

# EROS I PSYCHE

ἜΡΟΣ ΑΝΘ ΚΑΤΩ ΜΗΛ.

*Heraklit.*

NAPISAŁ JERZY ŻUŁAWSKI

WYDAŁ H. ALTENBERG – WE LWOWIE 1904 ROKU

PRAWO PRZEDRUKU, WYSTAWIENIA NA SCENACH,  
ORAZ PRZEKŁADU JEST WYŁĄCZNĄ I ZASTRZEŻONĄ  
WŁASNOŚCIĄ AUTORA.

POŚREDNICZY KSIĘGARNIA  
H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

W CESARSTWIE ROSYJSKIEM I KRÓLESTWIE POL-  
SKIEM PRAWA WSZELKIE PRZEKAZANO FIRMIE:  
E. WENDE I SKA W WARSZAWIE.

ODBITO U W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.





**EROS I PSYCHE**

*Josefa Moravská*



SIEDM ROZDZIAŁÓW POWIEŚCI:

81.162-12

- I. W ARKADJI
- II. ZMIERZCH BOGÓW
- III. POD KRZYŻEM
- IV. NA PRZEŁOMIE
- V. PRZEZ KREW
- VI. DZIEŃ DZISIEJSZY
- VII. WYZWOLENIE



204



81-2

SN 143

*Wiecznie tęskniącej arkadyjskiej królownie  
— wygnance i pątniczce —  
z pęt gorzkich dnia dzisiejszego  
ku jutru zrywającej się*

*DUSZY*

*— ku jutru jasnemu ostatniem zwycięstwem  
Miłości i Śmierci —*

*poświęcam.*

כִּי-עוֹזָה כְּמוֹת אֲהַבָּהּ:





I

W ARKADJI

PSYCHE, *arkadyjska królewna.*

ARETE.

HEDONE

KALLONE

MELIKE

HAGNE

*stulebne dziewczki Psychy.*

BLAKS, *parobek.*

EROS, *bóg.*

HERMES, *poseł bogów.*

Rzecz działa się w kraju szczęśliwym, w czasie,  
kiedy bogowie chodzili po ziemi.

Łąka przerzmęta strumieniem, płynącym pośród traw i kwiatów. Za strumieniem drzewa, a za niemi w głębi skały ogromne, strome i czarne, wyglądające jak mur, który kwiecistą i cichą łąkę oddziela od świata. Po skałach tu i ówdzie pną się bujne bluszcze. Na lewo — w dali — na łagodnem trawiastem wzgórzu widno zamek królewski, do greckiej świątyni podobny. — Nad strumieniem rozłożyste drzewo i wielki kamień pod niem. Widno też głazy, z rzadka po łące porozrzucane. W głębi wieszce przez strumień kładka z obalonego pnia.

Krajobraz peten zachodniego słońca, ciszy i wesela.

## SCENA I.

PSYCHE, ARETE, HEDONE, KALLONE, MELIKE,  
HAGNE i BLAKS.

ARETE rozwiesza na głazach i gałęziach nad strumieniem świeżo wyprane białe szaty.

## BLAKS

*leży na wznak z rękoma pod głową i śpi.*

## DZIEWKI SŁUŻEBNE

*trzymając się za ręce, płasają dokola stojącej  
w pośrodku Psychy i śpiewają:*

Razem z wiatrem, co rozwiewa  
nasze śnieżno białe szaty,  
między strojne, wonne drzewa,  
z których w słońcu kapią kwiaty,  
po równinie,  
co tak płynie,  
— od skał płynie  
traw puszystych słodką falą:  
dalej w płąsy! w płąsy! w płąsy!  
— stopy się nam palą! — ohej!

## BLAKS

*budzi się i wstaje.*

Zmierzone dziewczki! drą się, jakby sojki! ani  
się człowiek zdrzymnąć nie może!

*Idźcie w głąb i kładźcie się znowu, zatykając uszy.*

## DZIEWKI SŁUŻEBNE

*tańcząc znowu śpiewają:*

Wiatr się z włosem naszym pieści

i tak śpiewa,  
 — jak ptak śpiewa;  
 ptasząt, śpiewu pełne drzewa —  
 a złocisty liść szeleści,  
 a do wtóru  
 dzwoni strumień, gęśl z lazuru — ohej!  
 Dalej w płąsy! w płąsy! w płąsy — ohej!

ARETE *od pracy:*

A sam, dziewczęta! W główkach wam pustoty,  
 a tu jest jeszcze tyle do roboty!

DZIEWKI SŁUŻEBNE

*rozwiązują taneczne koło i biegną do Arety.*

PSYCHE

*zbliża się z wolna ku strumieniowi.*

KALLONE

*do Arety tonem usprawiedliwienia:*

Pracowałyśmy, matko, od samego świtu  
 w strumyku pełnym srebra i błękitu  
 dziane odzieżę i bieluchną welnę...

HEDONE

Czyż nie czas teraz, gdy karoca chyża  
 słońca ku ziemi pod wieczór się zniża

a fale złota i purpury pełne,  
 potańczyć, ciesząc się słońcu i wiosnie  
 i tak dzień pracy zakończyć radośnie?

## ARETE

Praca nie wszystka jeszcze ukończona,  
 choć słońce długą już przebyło drogę.  
 Zwińcie się, dziewczki!

## HAGNE

Ja ci dopomogę!

## ARETE

Pomóżcie wszystkie! Z szat wilgłego łona  
 niech wszystkie pary wysie i wypije  
 wiatr i słoneczny żar boski, co bije  
 z niebios, spragniony woni i wilgoci —  
 i wełnę bieli, a twarz dziewcząt złoci.

*SLUŻEBNE wraz z ARETĄ krzątają się, rozwieszając wyprane szaty na głazach i gałęziach.*

*PSYCHE siada na przodzie nad strumieniem i zapatrzona w nurt, igra palcami we wodzie.*

SŁUŻEBNE *śpiewają przy pracy:*

Suszcie się rychło białośnieżne szaty,  
bo was przywdzieje pan nasz, król bogaty,  
co mieszka w dworcu o smukłych kolumnach,  
stad ma bez liku i moc zboża w gumnach,  
zbroje i złoto i drogą purpurę,  
a przenajdroższą bogolicą córę,  
— a przenajdroższą bogolicą córę!

## HAGNE

*odtęczywszy się od dziewcząt, podchodzi ku królowieni i zwołna osuwa się przed nią na kolana.*

Cóż bogolica, nie płaszaś z nami  
ani nie śpiewasz? czy ci co dolega,  
czy tak twe oczy równe gwiazdom mam  
lic twych odbitych obraz, co tak biega  
z fali na falę po szybie strumyka  
w błyszczących kropel świetlistej koronie?  
Na białej dłoni białe wsparłaś skronie,  
i zapatrzona w nurt, jak w dal pomyka,  
nie spojrzysz nawet na twoje służebne,  
co wiodą płasy i śpiewy gędzienne  
dla ciebie, — jeno na serca kądzieli  
przędziesz zadumę...

PSYCHE *z tęsknym uśmiechem kładzie dłoń na głowie Hagny i zwołna głasze jej włosy.*

## MELIKE

*która się była odłączyła od pracujących w głębi  
dziewcząt i zbliżyła się do Psychy podexas osta-  
tnich słów Hagny, mówi:*

Otośmy radosne,  
że bogi słońce dały, młodość, wiosnę;  
wszystko się w okrąg ciesz i weseli --  
ty jedna — cicha — patrzysz na te skały,  
na dworzec ojca twego okazały  
i na wawrzynów gaj kwieciem różowy,  
na ciemne, liściem szumiące dąbrowy,  
na łąki, strumyk, na to białe płótno,  
co się na ziołach woniejących suszy —  
i lzy masz w oczach?

## HAGNE

Naszą radość głuszy  
twoje milczenie, pani...

PSYCHE *po chwili:*

Tak mi smutno...

## MELIKE

Smutno? i o co?



HAGNE

Wszakżeśmy przy tobie!

PSYCHE

Pójdźcie tu do mnie, pójdźcie bliżej, obie...  
Czyście wy nigdy o tem nie myślały,  
aby się wyrwać za te czarne skały —  
tam! i zobaczyć, co tam jest za niemi?  
Czy, jako tutaj, szmat zielonej ziemi,  
czy też kraina jaka dziwna, złota,  
wyśniona...? Nigdy o tem nie myślicie?

MELIKE

Nigdy!

HAGNE

Ja — nigdy!

MELIKE

Tu — tak słodkie życie, —  
cóż cię tam ciągnie, królewno?

PSYCHE

Tęsknota...

HAGNE

Co to?

MELIKE

Królewno, cóż to jest? Nie wiemy...

PSYCHE

Wiem-że ja sama?...

*ARETE w głębi:*

Schną już w słońcu szatki  
na białe głazy rzucone i kwiatki;  
teraz już pora przynieść kosze z łozy  
i piękną, w wodzie wybieloną wełnę  
znieść na wysokie, na koleśne wozy,  
aby do domu powróciły pełne,  
jako tu pełne przyjechały z rana,  
ciążąc leniwym mułom.

*HEDONE klaszycze w ręce.*

Hej-że dana!

Teraz już mogę oddać się zabawie,  
płasać, ach! płasać po puszystej trawie  
i echu rzucać pieśni, jako pragnę!  
Zawołam tamte, Melikę i Hagnę.

## ARETE

Zawołaj wprzód jeszcze na parobka,  
by przyniósł żwawo kosze wyplecione...

## KALLONE

Trzeba go będzie wyciągnąć z pod snopka  
zielska, z którego przed słońcem zasłonę  
uczynił sobie, śpiąc snadź po zwyczaj.

## HEDONE

*sposrxega Blaksa i biegnie ku niemu.*

Śpi tam! Dalibóg! Wstawaj-że, mazgaju,  
rusz się nareszcie, szkaradny leniuchu!  
Cały dzień leżysz jak długi na brzuchu,  
nam zostawiając wręcz wszystkie kłopoty!

BLAKS *przeciera oczy.*

Cóż tam?

## ARETE

A wstawaj!

## BLAKS

Jest co do roboty?

## HEDONE

I on się pyta! Biegaj jeno żwawo  
i przynieś kosze, które tam za ławą  
ponad strumykiem zostały od rana. —  
Bielizna schnie już, od dawna wyprana!

BLAKS *podnosi się z wolna, przeciąga i ziewa.*

KALLONE *wybuchła śmiechem.*

Jeszcze po drodze drzemkę sobie utnie!

## HEDONE

*rzuca na Blaksa zerwane liście.*

Nuże!

## BLAKS

A idźcież, uprzykrzone dziewczki,  
bo pókim dobry, tom dobry okrutnie,  
lecz jak się zgniewam — mówię — nie przelewki!  
*Odechodzi po za strumyk w stronę zarośli i szuka  
koszów wśród krzewin.*

## HEDONE

Teraz do tańca! Hejże! pójdźcie do mnie!  
Królowna z nami!

HAGNE *u kolan Psychy.*

Ostaw nas w pokoju,  
nie będziem tańczyć!

## HEDONE

A cóż to tak skromnie  
siedzicie w ciszy? Wszak dobrze po znoju  
dnia upalnego zatańczyć, zaśpiewać!  
Arete na nas nie będzie się gniewać!

ARETE *siada w głębi na glazie.*

Tańczcie, na pląsy popatrzę z ochotą...

## KALLONE

Albo — dziewczęta — teraz do kąpieli,  
potem oliwą namaścim się złotą  
i tak w wspaniałej, nieskażonej bieli  
ciał naszych młodych staniemy tu wieńcem,  
aż pląsy lona ubarwią rumieńcem!

## HAGNE

A Blaks! — nie można! spłonęłabym z sromu!

BLAKS *który się tymczasem przybliżył i stoi za  
dziewczętami, trzymając kosze za ucha:*

O, nic nie szkodzi, to dla mnie uciecha... *Śmiech.*



## HEDONE

Tego głuptaka pošemy do domu...  
Więc dalej, dziewy! niechaj zabrzmia echa  
zbudzone głosem pieśni i ochoty  
naszej...

## ARETE

Hej, Blaksie, chodź tu do roboty!

BLAKS *idzie, mruczac:*

Tamte sroki mogą sobie skakać do woli, ale  
ty, Blaksie, chodź do roboty! Głuptak ja jestem  
przez to tylko, że służę!

*Zbiera wraz z ARETĄ bielizną do koszów i wy-  
chodzi z nią razem.*

## SCENA II.

PSYCHE, HEDONE, KALLONE, MELIKE, HAGNE.

## MELIKE

Ja pieśń zawiodę — taneczną, rozlewną!

## HEDONE

Królewna z nami! Królewno! królewno!

PSYCHE

Tańczcie wy same...

HAGNE

O, nigdy bez ciebie!

PSYCHE

Tańczcie... To słońce gasnące na niebie,  
ta woń na ziemi dziwnie mnie rozmarza...  
Z ziemi woń bije, jak gdyby z ołtarza,  
na którym leży słońce, żertwa krwawa...  
Cóż to? Siadłyście wszystkie w koło, ciche?  
Tańczcie, dziewczęta, pozwala wam Psyche, —  
bawcie się, proszę!

KALLONE

Bez ciebie zabawa  
jest dla nas niczem!

HEDONE

Słuchaj, bogolica,  
czemże rozchmurzyć twoje jasne czoło?

MELIKE

Chcesz pieśni może? — zaśpiewam — wesolą!

lub... o potędze twojego rodzica,  
tajemniczego pana mnogich włości,  
albo... o wiosnie, lub o twej piękności? —  
rozkazuj, pani!

## PSYCHE

Czy słyszysz te drzewa?  
Każdy liść na nich pieśń przedziwną śpiewa,  
hymn uroczysty jakiś na przybycie  
wieczornych, świętych, tajemniczych godzin...

MELIKE *nadśłuchuje.*

Pono szum taki w dniu twoich narodzin  
niósł się po świecie... Stara wieść tak prawi...

## PSYCHE

Wieść...?

## MELIKE

Czy jej nie znasz? Może cię zabawi...  
Ta pieśń odwieczna, dziwna, która baje,  
jak raz w wiosenne i słoneczne rano  
dziki Człek, idąc przez rosiste gaje,  
zobaczył zorzę na niebie świetlaną,  
której nie widział do onejże pory,  
po nocy jeno goniąc łup przez bory —



i nagle tknięty jakąś wielką mocą,  
 ten pan potężny, co dotąd żył nocą,  
 padł na kolana i podniósł ramiona:  
 — o zorzo! zorzo! o zorzo złocona!...  
 I wtedy pono wystrzelił mu z łona  
 kwiat tajemniczy, ukochanie świata,  
 motyl złocisty, co ku słońcu wzłata  
 i światłem żyje... W pieśni owej rymie,  
 królowno, twoje powtarza się imię...

PSYCHE

I co pieśń mówi?

MELIKE

Mówi, że w tej porze  
 śpiewać poczęły drzewa i strumienie —  
 i hymn ogromny szedł przez wszechstworzenie:  
 śpiewały góry, śpiewał las i morze...

PSYCHE

A dalej? dalej?

MELIKE

Prawi... o tęsknocie,  
 o jakimś wielkim, niebosiężnym locie,  
 któremu skrzydło motyle nie sprosta —  
 i o kimś, co ma przyjść po latach wielu...



PSYCHE

Ma przyjść?

MELIKE

...o bogu i poświęcicielu  
jakimś, co zbawia i wznosi, choć chłosta...  
Więcej nie pomnę...

PSYCHE

O moja tęsknota!

HAGNE

To pieśń o tobie, o tobie, królewno!  
Gdy wieczór słońcu twarz zakryje złotą,  
na czole twojem widno jasność zwiwną,  
a u twych ramion, jak dwie nikłe tęcze,  
coś jakby barwne dwie błonki pajęcze  
lub listki róży: skrzydelka motyle  
z światła utkane, co błysną na chwilę  
i nikną znowu... i znów widne, rosą  
ranną się mienia. Lecz powiedz, ty złota,  
ty nie odleczysz od nas?

PSYCHE

Ach! tęsknota  
rwie, lecz czyż skrzydła — te z tęczy — uniosą?

ARETE zbliża się do grupy dziewcząt.



## SCENA III.

PSYCHE, DZIEWKI SŁUŻEBNE i ARETE.

ARETE

Wstawajcie! — po was przybywam, dziewczęta!  
 Oto zachodu już godzina święta  
 spływa na ziemię. Pokłon — po zwyczaju —  
 oddajmy bóstwom strumienia i gaju,  
 który nam w żarach dnia dał słodkie cienie —  
 i pójdźmy. Czas nam zejść z tej wonnej łąki,  
 gdzie pośród trawy skryte kwiatów pąki  
 czekają w ciszy na ożywcze tchnienie  
 tajnego bóstwa, co okrąża światy  
 i błogosławi nocą drzewa, kwiaty  
 i wszystko żywe a łakące płodu.  
 Nam się nie godzi przeszkadzać mu w dziele,  
 które tu pocznie już za chwil niewiele;  
 do królewskiego zatem spieszmy grodu,  
 by do zamczystej poznosić komnaty  
 pracą dnia czysto wybielone szaty.

DZIEWKI SŁUŻEBNE

*powstawszy, odchodzą za idącą naprzód Aretą.  
 Tuż za nią postępuje Hedone, potem Kallone, za  
 nią Melike, a Hagne na końcu.*

HEDONE *odwraca się:*

A ty czy z nami nie idziesz, królewno?

PSYCHE

Idźcie! za chwilę podążę za wami!

MELIKE

My biegniem szybko! możesz nie dogonić...

HAGNE *przypada do stóp Psychy:*

Zostanę z tobą!

ARETE *wychodzi wraz z trzema służebniami.*

## SCENA IV.

PSYCHE i HAGNE.

PSYCHE

Zostaniesz! — czy długo?

HAGNE

Jak sama zechcesz, — jestem twoją służką...

## PSYCHE

Tamte już poszły... Arete czcigodna  
tak je odwiodła odemnie do domu  
rodzica mego, potężnego króla...  
Hedone, w której złota radość płonie,  
i bogom równa pięknością Kallone  
poszła --- i słodka Melike, ptak śpiewny...  
Kiedyż je ujrzę? — kiedy ujrzę znowu?

## HAGNE

Możemy jeszcze podążyć za nimi...

## PSYCHE

Nie, już za późno, już ich nie dognamy!  
Patrz! oto weszły na zielone wzgórze  
i — białe — kroczą po schodach w marmurze  
kutyh, co wiodą do złocistej bramy  
zamku mojego ojca... Patrz! przez wrota  
rozwarłe jasność wybuchnęła złota —  
już je zamknięto...

## HAGNE

Co tobie, królewno?

## PSYCHE

Ta powieść stara tak mnie poruszyła,

powieść Meliki... Tak śni mi się czasem,  
 żem to istotnie ja była, przed wiekiem,  
 zrodzona z człeczkiej ogromnej tęsknoty  
 za słońcem, pięknem, niebem i zaświatem...  
 Zda się, pamiętam jakieś złote gaje  
 i zawieszzone na głazach ruczaje,  
 morza ogromne, niebosiężne szczyty  
 i w zórz uśmiechach rozlśnione błękity,  
 w które mię kiedyś szczęśliwą uniesie  
 On...

## HAGNE

Kto?

## PSYCHE

Ja nie wiem... On! mój nienazwany,  
 którego łąki czekają i łąny,  
 uśpione ptaki po lasach i kwiaty  
 i ja — stęskniona, pragnąca, a pewna,  
 że przyjdzie w jakąś najśłodszą godzinę,  
 kiedy do koła wszystko będzie ciche  
 i po imieniu zawoła mnie: Psyche! —  
 i zbudzi we mnie coś, co jest mną samą...  
 Wtedy te skały otworzą się bramą  
 i ja na skrzydłach jego, — bo skrzydlaty  
 będzie! — polecę na te jasne światy,  
 na czarodziejskie te ziemie i niwy,  
 na łąki, kędy lśni w brylantach rosa,

w kraj jakiś dziwny, szeroki, szczęśliwy,  
w chmury — nad chmury — i w błękit, w nie-  
biosą!

*Na ścieżce słyhać kroki — ukazuje się* BLAKS.

## SCENA V.

PSYCHE, HAGNE i BLAKS.

BLAKS

Cienie Hadesu na tę głupią zorzę czerwoną,  
rozmazaną po niebie, jak rumieniec na pyzatej  
gębie! W ślepią mnie razi, a gdy się od niej  
odwróćę — wszystko czarne dokoła!

HAGNE

To Blaks się wlecze... Idzie w tę stronę...

BLAKS

Hop, hop! królewno!

HAGNE

Czego tam, parobku!

BLAKS *do Psychy:*

A! jesteście, dostojna panno! I ta dzierlatka  
z wami...



## HAGNE

Po co tu przyszedłeś?

## BLAKS

Nie z własnej ochoty, to pewna! Wysłała mnie Arete, zaniepokojona waszą nieobecnością. To jest — nieobecnością królowny. Mam was zaprowadzić do domu...

## PSYCHE

Możesz odejść, sługo. Nie jesteś mi potrzebny...

## BLAKS

*odchodzi w stronę xarośli, mrucząc:*

Możesz odejść!... a Arete wygarbuje mi skórę, żem nie przyprowadził królowny... Wolę tu w krzaku zaczekać, aż skończą swoje pogwarki. Prześpię się chociaż tymczasem.

*Układa się w głębi na ziemi pod krzakiem, niepostrzeżony przez kobiety, które sądzą, że odszedł do domu.*

## SCENA VI.

PSYCHE, HAGNE.

HAGNE

A jednak może czas i nam, królewno,  
iść już do domu...? Rosa już opada  
i twarz miesiąca wypłynęła blada  
z niknącej zorzy... Czekają nas pewno  
w złotym pałacu twojego rodzica...

PSYCHE

Więc pójdziem w blaskach srebrzystych księżycy...  
Patrz, ten ostatni rąbek krwawej zorzy  
łśni pośród drzewin, jakby uśmiech boży,  
przed nadchodzącym snem rzucony światu...  
Tam, gdzie przed chwilą był namiot z szkarłatu,  
teraz się błękit bezdenny rozpina  
i mży gwiazdami... O słodka godzina!  
o przenaświętsza godzina przemiany!  
Czy słyszysz, jak się szmer strumienia szklany  
zmienia w głęboki, cichy szept zachwyty?  
Wiatr wstrząsnął szczytem drzew i z drzew  
tych szczytu  
stracił pieśń jakąś... Czy słyszysz, jak liście  
dźwięczą i szemrzą, szeleszczą srebrzyście  
i wieszczą chwile przedziwne, jedyne?

HAGNE

Pójdźmy do domu...

PSYCHE

Widzisz, jak się krzewy  
gną wawrzynowe? Rozkoszne powiewy  
przeszły przez senną ciemnych krzów gęstwinę...  
Nie! to krok jakiś! Słyszysz, jak się skrada  
cicho, cichutko...

HAGNE

To Noc idzie blada...

PSYCHE

Noc bez szelestu płynie — czarna po dniu wdowa...  
Czy słyszysz? — skrzydeł jakichś wielkich wia-  
nie —  
i ten szept kwiatów, taki niesłuchanie  
słodki, jak jakieś w sercu śnione słowa...  
Czy czujesz dziwną powietrza omdłałość  
i tę gwiazd białych nadzwyczajną białość...?  
Dreszcz przeszedł wszystkie drzewa, wszystkie  
kwiaty...

HAGNE

To Sen nad światem waży się skrzydlaty, —  
pójdźmy, królewno!

## PSYCHE

O Hagne! o Hagne!

Wszak On jest tutaj! On jest tu gdzieś blisko,  
 On! wszechpotężny, święty, nienazwany!  
 Wszak to pod jego stopą drży to kwiecie,  
 i z jego skrzydeł wiew ten idzie lasem,  
 co daje drzewom zachwycone głosy  
 i do rozkosznych łkań przymusza strumień...  
 O przybądź! przybądź! czekam cię! przybywaj!

## HAGNE

Królewno! kogo ty wołasz? mnie straszno!

## PSYCHE

Jestem jak strumień, jak te drżące drzewa:  
 harfą jedynie, co pieśń wieczną śpiewa,  
 kiedy ją palcem tknie twa ręka święta!  
 Czekam posłuszna, pod twą dłoń ugięta:  
 przybywaj, panie! i połóż swe dłonie  
 na strunach, które napięte w mem łonie  
 z dawien czekają, byś je zmienił w dźwięki  
 jednym dotknięciem czarodziejskiej ręki:  
 niczem bez ciebie jestem, cichym listkiem  
 na drzewie świata, — z tobą będę wszystkim!  
 wicherze! wioń!

## HAGNE

Pani! ja się ciebie boję!

Królewno moja!... *Wybiega.*

## SCENA VII.

PSYCHE, *potem* EROS.

PSYCHE

Oto jestem sama,  
 oto tęsknota moja cię przyzywa:  
 przybądź na skrzydłach, jako wicher szerokich,  
 o ty potężny, ty nieznany boże,  
 któryś jest — czuję! — jak otchłań, jak morze,  
 jak niezgłębione powietrzne przestworze! —  
 Weź mię i pochłoń, jako morze sine:  
 niechaj utonę w tobie, niechaj zginę,  
 boże! niech będę jeno ust twych tchnieniem,  
 echem twej piersi, twoich skrzydeł cieniem,  
 o wielki! święty! o boże nieznany!  
 od wieków śniony i oczekiwany!

*Po chwili:*

Przez tę tęsknotę zaklinam cię moją  
 i przez te kwiaty, których woń się wzmaga  
 i ciężkie, słodkie kadzidła rozlewa  
 między rozkosznym szeptem drżące drzewa, —  
 przez strumień, co mi twoją bliskość wieści,  
 od lkań serdecznych zanosząc się w ciszy, —  
 przez rozmodlonych wiatrów szept namiętny—  
 i przez te gwiazdy, błogością pijane,  
 co sennie patrzą z głębin błękitu. —

przez serce moje, które drży i pęka  
z nadmiaru szczęścia — Panie! łaknę płodu,  
jak kwiat! chcę skrzydeł! — przybądź — niech  
się stanie!

*Na ciemnym tle drzew, po za plecy ma Psy-  
chy ukazuje się w księżycowym obrzasku mło-  
dzieńcza, smukła, olbrzymimi opuszczonemi  
skrzydłami obarcona, boska i promienna postać*

## EROSA

*i zbliża się z wolna do Psychy.*

## PSYCHE

*która nie widzi zbliżającego się boga:*

Głos mi zamiera i lękiem drży łono:  
jakież to wonie niewymowne wioną?...  
Przedziwna jakaś, rozkoszna muzyka  
dźwięcznych mgieł srebrnych dreszczem mnie  
przenika...

wszystko mi w oczach ćmi się, drży, wiruje,  
— jesteś tu blisko! jesteś tutaj! czuję... —  
gwiazdy dokoła mnie krążą i dźwięczą  
i skrzą się w oczach przesłoniętych tęczą —  
mdleję ze szczęścia, z rozkosznego bólu:  
panie mój! panie! mój panie i królu!

*Osuwa się w tył i pada w ramiona stojącego już  
za nią Erosa.*

## EROS

*nachyla się nad nią i całuje w usta. Biała, gęsta mgła wstaje z łąki, spowija Erosa i zwieszoną w jego ramionach Psyche i zastania cały krajobraz.*

## SCENA VIII.

PSYCHE i EROS, potem BLAKS.

*Mgła opada — niebo szarzeje świtem. Pod drzewami ściele się jeszcze gęsty cień, rozświetlony tylko nieco jaśnieniem, które bije od boskiego ciała Erosa.*

PSYCHE *leży uspiąca na darniowcem wzniesieniu.*

EROS *kłęczy pochylony nad nią.*

PSYCHE *przez sen:*

Tonią błękitu niesiesz mnie, skrzydlaty!  
na jakieś we snach widywane światy —  
a w koło gwiazdy — wonne, złote kwiaty...  
o nieś mnie! nieś mnie...

EROS

Śnij, kochanko moja!

*Całuje śpiącą w usta i powstaje, aby odejść.*

PSYCHE *budząc się:*

Gdzieś ty?

EROS

Przy tobie...

PSYCHE

Czy to mi się śniło,  
żeś chciał odemnie odlecieć, kochany?  
Czułam twe wargi gorące na twarzy  
— jeszcze mię dotąd ich wspomnienie parzy...

EROS

Dzień się już robi, — moje skrzydła chyże  
muszą doścignąć noc, która ucieka.

PSYCHE

Nie odchodź! — pragnę widzieć twoje lica,  
które mi teraz kryje cień niedobry:  
muszą być jasne, jako twarz księżycy,  
twe oczy muszą być jak ta krynica,  
w której się niebo zwierciedli bezbrzeżne;  
czuję twych skrzydeł wiew — pewno są śnieżne,  
jak te obłoki, co się kąpią z rana  
w toni błękitu...

EROS

Cicho, ukochana!  
czy czujesz uścisk ramion mych miłosny?



## PSYCHE

Tak mi jest dobrze — i już pragnę tylko  
 ujrzeć cię jeszcze, kochanku mój złoty!  
 Chociaż tak blizki, jesteś mi nieznany,  
 jakiś mi wczoraj był — oczekiwany.  
 Mam cię w ramionach, a mrę od tęsknoty...  
 Kto jesteś, panie?

## EROS

Nie pytaj! ja schodzę,  
 jak złodziej nocny i jak sen ulatam,  
 aby znów wrócić... Moja twarz zakryta:  
 zna mnie ten tylko, kto mnie nie poznaje —  
 chociaż mnie zaznał. Tyś moja wybrana —  
 o tobie marzyłem, zanim świat ten jeszcze  
 dźwignąłem z głębin mętnego chaosu!  
 Dla ciebie ziemię zbudowałem zieloną —  
 gdyś jeszcze spała, ja na twe przybycie  
 w kwiaty ją stroił i pobudził ptaki,  
 aby ci o mnie śpiewały! I oto  
 mojaś jest, moja! moja, moja Psyche,  
 na wieki moja!

## BLAKS

*który przed chwilą zbudził się był, stoi teraz za  
 krzakami i patrzy ze zdumieniem na Erosa,  
 mrucząc:*

Czyżbym spał jeszcze? — nie! Śniła mi się



kasza ze słoniną, a tu widzę... Tfy! jakiś chłystek gładki o cienkich łydkach i jak gęś skrzydlaty grucha sobie z królewną!

PSYCHE

Chcę być wiecznie twoja!

EROS

Więc nie otwieraj oczu na me lica!

PSYCHE

Dlaczego? — ktoś jest?

EROS

Jam jest tajemnica!

PSYCHE

I czyż ja nigdy poznać cię nie mogę?

EROS

Owszem, lecz długą wpierw przejść musisz drogę,  
zanim posiędziesz mnie już ostatecznie.  
Będę przy tobie — niewidzialny — wiecznie!  
przezemnie będziesz czuć radość i trwogę,  
przezemnie wzrastać w moc, przezemnie wzlatać,  
i błogosławić przezemnie i bratać

w sobie żywiły w wielkim, świętym hymnie,  
 ty niewidząca mnie, a żywa przy mnie:  
 aż dzień nadejdzie, kiedy w blaskach słońca  
 twarz swą odkryję na szczęście bez końca —  
 kochanko moja, zorzy jasne dziecię,  
 gwiazdo zaranna, wonny świata kwiecie,  
 motylu złoty!

BLAKS *do siebie*:

Dowcipny śmiałek! Chciałby się — widno —  
 ożenić z królewną i wziąć bogate wiano!

PSYCHE

Oto świt się zbliża  
 i ptak się ze snu budzi na gałęzi...  
 Włosami memi cię zwiążę, w uwięzi  
 włosów zatrzymam, aż ta zorza chyża  
 lekkimi stopy wszędzie i — rumiana —  
 ozłoci blaskiem twarz mojego pana,  
 bym ją ujrzała!...

EROS

Stój! — gdy w nią przedwcześnie  
 spojrzysz — to szczęście zemrze i nie wskrześnie!  
 Bądź zdrowa, słodka moja!

*Pochyla się nad Psychą i całuje ją w usta, poczem  
 zarzuca na twarz rąbek zawieszony na ramieniu  
 szaty.*

BLAKS *mówi tymczasem do siebie:*

Hola! ptaszek chce odlecieć! Zakrywa gębę,  
aby go nie poznano! Zdaje się, że Arete mnie  
pochwali, jeśli go schwycę za te gęsie skrzydła  
i przywiodeę do pałacu, aby mu dano chłostę!

*Skrada się ku Erosowi.*

PSYCHE

Jeszcze chwilę!

Dzień jest tak długi! godzin jest w nim tyle,  
które przepędzę w tęsknocie za tobą!

O zostań! zostań! Czekałam tak długo!...

Patrz! ja — królowna — jestem twoją służką...

EROS

*uchyla nieco zasłony z twarzy i jeszcze raz całuje Psyche.*

Gdy gwiazdy błysną, przyjdę znów, jak wczora...  
całować usta twoje... Czas mi w drogę —  
żegnaj! — świt blizki...

*Niebo rozwidnia się zora.*

BLAKS

*chwycił pochylonego Erosa za skrzydła.*

A tuś mi, urwiszu, nocny włóczęgo!

## EROS

*oduraca się szybko, — zasłona opada mu z czoła, — widno twarz boską, promienną, straszną.*

*BLAKS z krzykiem:*

**Bóg! jakiś bóg straszliwy!**

*Pada na twarz, kilka kroków w tył uskokczywszy, jakby go piorun powalił na ziemię.*

## PSYCHE

*rzuca się przed Erosem na kolana i jedną ręką obejmuje jego nogi, zaś drugą czepia się zasłony, nie pozwalając mu zakryć twarzy na nowo.*

**Widzę cię, mój królu!  
widzę, straszliwy, jasny, boski panie!  
O! jak płomienna włosów twoich grzywa!  
jakże tve oczy w błyskawicach płoną! —  
jak pożar usta tve! jak burza wioną  
tve skrzydła, panie!**

## EROS

**Cóżeś, nieszczęśliwa,  
zrobiła! nie patrz!**

*Usiłuje twarz zasłonić.*

**PSYCHE powstrzymuje mu rękę.**

**Nie zasłaniaj lica!**

niech zginę, patrząc w nie, straszliwy boże,  
któryś wszedł dzisiaj w me dziewicze łóżę,  
jak mąż, -- kochanku!

EROS

Nie zginiesz! — lecz nigdy  
już mię nie zoczysz! — Odchodzę — na wieki!  
Ja jestem... Eros!

*Uwalnia się z objęć Psyche i znika w leśnej  
gęstwini.*

## SCENA IX.

PSYCHE, BLAKS.

PSYCHE

Eros! ha! Eros!

*Zakrywa oczy.*

BLAKS *powstaje swolna z ziemi.*

A to mnie powalił! Jakby mnie kto pięścią  
między oczy zajechał!... Bóg to był jakiś po-  
tężny, widocznie bóg! Gotów jestem ofiarować  
mu parę wróbli za to, że odszedł, ale niechże  
nie wraca!

*Słońce wschodzi.*

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH — *daleki:*

O witaj, witaj nam zaranna jutrznio,  
 witajcie złote, promieniste zorze,  
 o witaj słońce, niepojęty boże,  
 który przeszywasz noc płomienną włócznią!  
 O witaj w blaskach i tęczach poranku —  
 o witaj, słońce!

PSYCHE *z krzykiem:*

Panie mój! kochanku!

BLAKS *ogląda się szybko, jakby w obawie, czy  
 Eros nie wraca.*

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH

Błogosławiony bądź nam dniu promienny!  
 radości oczu naszych, dawco łaski,  
 co życie siejesz w krąg i złote blaski! —  
 O święty, święty, święty blasku dzienny,  
 napoju życia w nieb przeczystej czarze,  
 bądź błogosławion!

PSYCHE

Co to? czy ja marzę?  
 Wszakże on był tu, — tu na mojem łonie  
 drżącym opierał jasne, boskie skronie, —  
 a jam z ust jego przenajsłodszej czary  
 piła rozkosze... Odszedł już — na wieki?



Już go nie ujrzą nigdy oczy moje,  
już nie obejmą ramiona — już nigdy...?  
O dniu! o złoty dniu! o bądź przeklęty!  
o nocy! nocy! powróć mi się, nocy!

BLAKS *postępuje naprzód.*

Królewno...

PSYCHE

O patrzcie na mnie, nieszczęsną, bogowie!  
patrzcie, czy sroższy los padł komu w dziale!  
Zaledwie wargi moje, jako ptaki  
spragnione rosy, przyszły pić z krynicy  
żywej ust jego — już im zdrój zamknięto:  
a są pragnące jeszcze wargi moje!  
Ledwom w uścisku jego ramion drżąca  
do boskiej piersi przytuliła głowę:  
już go straciłam! nim dość miałam czasu,  
aby ukoić nim tęsknotę żrącą  
mojej miłości! I znowu tęsknota,  
gorsza niż wprzód, serce mi rozdziera!...  
Oto błagalną dłoń podnoszę do was,  
o dobrzy, święci, potężni bogowie:  
dajcie mi pomoc, nieszczęśliwej wdowie!

BLAKS *do siebie:*

Gotowa znowu jakiego boga wywołać, a ja  
mam już dosyć tego! — Królewno!

## PSYCHE

Precz stąd, potworze! precz idź! precz odemnie!

## BLAKS

Nie masz się o co gniewać na mnie, królewno. Chciałem ci tylko powiedzieć, abyś nie płakała. Co ci tam po jakimś skrzydlatym bożku, którego nigdy nie można być pewnym... Wszak tylu bogatych młodzieńców ubiega się o twoją rękę...

## PSYCHE

Święci niebianie! czyż i to szyderstwo z waszej mnie woli, nieszczęsną, spotyka!

*Do Blaksa:*

Bądź mi przeklęty! bądź przeklęty! obyś nigdy się nie był znalazł na mej drodze! ty, coś me szczęście spłoszył! nienawistny! nie służą moim jesteś, ale wrogiem!

## BLAKS

Niechże i tak będzie!

## PSYCHE

Obym dnia raczej nie znała jasnego!  
oby mię czarna ziemia pochłonęła!...

Litości, bogi, litości! litości!  
 Oto tęsknota pożre mnie i strawi,  
 jako kierz suchy, rzucony w ognisko  
 tego straszego słowa: już na wieki! —  
 Na ciężkie próby skażcie mnie, najcięższe:  
 ja zniosę wszystko, sławiąc was, bogowie,  
 ale nadzieję dajcie mi! nadzieję,  
 że go odzyskam, albo — śmierć mi dajcie!

BLAKS *do siebie:*

Wywoła znów boga jakiego, — ani chybi!  
 wywoła...

*Słychać grzmot przeciągły.*

Otóż macie! — wolę się ukryć zawczasu!

*Ustępuje między zarośla.*

#### PSYCHE

Dzięki, niebiescy! — Oto znak dajecie,  
 iżeście jęki moje usłyszeli!  
 O dzięki! — Klęczę w szat mych ślubnych bieli,  
 zgięta przed wami, jak to lilji kwiecie,  
 którem w burzliwy czas wicher pomiata:  
 o dajcie pomoc! mówcie! — jam gotowa  
 z poddaniem przyjąć wyrok wasz, — ja wdowa  
 w szacie weselnej! — Mówcie, władcy świata!  
*Ponowny grzmot i błyskawica; ukazuje się HERMES,  
 w skrzydlatych sandałach i z posochem w ręku.*

## SCENA X.

PSYCHE, HERMES, BLAKS.

HERMES

Głos twój przeniknął na Olimpu szczyty,  
o słodka Psyche, i litosne serca  
bogów poruszył. Powiedz, czego żądasz?

PSYCHE

Kochanka mego wróć mi — lub daj umrzeć!

HERMES

Umrzec nie możesz! Kto w twarz boga spojrzal,  
jest nieśmiertelny! — musi żyć na wieki!

BLAKS *do siebie — na uboczu:*

Patrzcie! to i ja będę nieśmiertelny! Dobrze wiedzieć!

PSYCHE

Lecz ty wiesz, panie! że ja żyć nie mogę,  
odkąd straciłam jego! Wiesz, że płaczem  
każde me słowo będzie, że myśl każda  
moja rozpaczą będzie i przekleństwem,  
jeśli mi nie dasz nadziei, że winę  
mogę odkupić i znów go odzyskać!

## HERMES

Bogowie, którzy cię na to stworzyli,  
ażebyś była jasną światą gwiazdą,  
nie chcą rozpaczy twojej — i dlatego  
przez usta moje ślą ci pełen łaski  
wyrok: On wróci i znów będzie twoim!

## PSYCHE

On wróci, panie? ty powiadasz: wróci?

## HERMES

To wola niebian. Ale żeś spojrzała  
w twarz największego z bogów, który stworzył  
wszystko i wszystkim bez wyjątku włada —  
a tajemnicą jest niedocieczoną:  
musisz za karę, zanim go odzyszczesz,  
jako wygnanka przejść ten świat szeroki,  
goniąc za szumem jego boskich skrzydeł;  
musisz go szukać, wznosić się i padać,  
i ręce łamać i łać łyzy i biadać,  
łudzić się, błądzić wśród burz i mamideł,  
o ciernie stopy ranić i opoki —  
aż się dopełnią odwieczne wyroki:  
aż cię przepali ta święta pożoga,  
którą on w łono twoje technął ustami,  
i wyżre winę, co cię dzisiaj plami!  
Bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga,

musi go poznać przez ból i męczarnie,  
zanim go znajdzie — w szczęściu — i ogarnie!

## PSYCHE

Jestem posłuszna...

## HERMES

*wznosi rękę: grzmot, — wśród skał otwiera się  
szeroki wąwóz, przez który widno dalekie kraje  
i morza.*

Rozwarła się brama!  
Powstań, wygnanko, — oto twoja droga!

*Stoi z wyciągniętą rozkazującą ręką, wskazując  
królowie widny z daleka świat.*

PSYCHE *cofa się strwożona.*

O panie! lęk mię ogarnia i trwoga...  
Ja mam przez świat ten wielki isć... i sama?

## HERMES

Pójdiesz — z nadzieją! — i z tym człekiem  
razem,

co winę twoją dzieli i wygnanie  
ma dzielić także!

*Wskazuje posochem na Blaksa, kryjącego się wśród  
zarośli.*

## PSYCHE

O litości, panie!  
byle nie z nim iść! byle nie z tym płazem!

## HERMES

To twój towarzysz! — Własną winą ciężką  
tyś swoją rękę z jego dłonią skuła!  
Nie wpierw się odeń uwolnisz, aż czynem  
własnym, już czysta, w nicość go obrócisz!

## BLAKS

*upada strwożony na kolana przed Hermesem.*

Daruj, jasny boże, który nieustannie grzmisz  
bez potrzeby! Moja wina nie jest tak ciężka,  
jak ci się wydaje. Jeśliś jest wszechwiedny, to  
wiesz sam, że nie miałem zamiaru tamtemu  
czcigodnemu bogu skrzydeł połamać! Bardzo  
lekkko je ująłem...

HERMES *do Psychy:*

Wahasz się?

## PSYCHE

Idę.

HERMES *do Blaksa:*

Ruszaj za jej śladem!

BLAKS *powstaje.*

Ruszaj, to ruszaj! Ja i tak nie zginę!

PSYCHE

Żegnajcie łąki arkadyjskie, ciche!  
żegnajcie kwiaty i przeczyste źródła,  
ty, ojczy, żegnaj! i wy, dziewy moje!  
wygnanka — idę...

GŁOS ARETY — *daleki:*

Psyche! gdzieś ty, Psyche!

*Chmurzy się. — przeciągły świst wicheru.*

PSYCHE

*zatrzymuje się na chwilę i ogląda, ale przynaglona rozkazującą wyciągniętą ręką Hermesową, z cichym jękiem idzie w stronę rozawartego wąwozu.*

BLAKS *postępuje za nią.*



II

# ZMIERZCH BOGÓW

BLAKS, *prefekt rzymski w Aleksandrji.*  
ARYSTOS  
CHARMJON  
STARY GREK  
RYCERZ RZYMSKI  
JEDEN Z BIESIADNIKÓW  
LAIDA  
JEDNA Z KOBIET  
PSYCHE, *wędrowna śpiewaczka.*  
STARY NIEWOLNIK  
BIESIADNICY, KOBIETY, NIEWOLNICY, HARFIARZE

Rzecz działa się w Aleksandrji, z początkiem  
naszej ery.

Taras przed domem rzymskiego prefekta w Aleksandrii. W głębi kolumnada, za nią ściana z szerokim otworem drzwi, zastoniętym do połowy sznurem podwiązaną, purpurową kotarą. Drzwi te wiodą do sali, z której dolatuje wybuchający co chwila gwar uczestujących biesiadników. — Po lewej stronie tarasu ciemna ściana drzew, z prawej kamienna balustrada i schody, wiodące do ogrodów nad brzegiem morza. Taras spada również ku przodowi trzema czy czterema szerokimi stopniami.

## SCENA I.

ARYSTOS, później CHARMJON. Pod kolumnami kilku nieruchomych NIEWOLNIKÓW, przez uniesioną do połowy kotarę widno BIESIADUJĄCYCH.

ARYSTOS stoi oparty o balustradę.

W sali pośród BIESIADNIKÓW wybuch gwaru, słychać śmiechy i okrzyki: Evohe! evohe! vivat!

CHARMJON

*wchodzi ze sali i spostrzega Arystosa.*

Ty tutaj?

ARYSTOS

Widzisz.

CHARMJON

Czemu nie na sali?

ARYSTOS

A ty?

CHARMJON

Wyszedłem odpocząć, dać piersiom trochę świeżego powietrza, a duszy chwilę spokoju. — Nad czym dumasz, starcze?

ARYSTOS

Ha! myślę, jak was spodliła niewola, was, co przy stole rzymskiego prefekta wznosicie okrzyk...

CHARMJON

Myśmy ludzie wolni!

## ARYSTOS

Znać, żeś pijany już, gdy bez rumieńca  
śmiesz to powiedzieć! Ciężka ręka Romy  
na karkach greckich wsparła się i gniecie,  
lecz srożej jeszcze ciśnie — upodlenie!  
W dzisiejszych czasach ten wolnym jedynie  
może być, komu jest to obojętne,  
zapatrzonemu w głąb własnego ducha,  
że tam ktoś włada na świecie, ktoś słucha!  
Trzeba być mędrce, jak dawniej mawiano,  
lub, jakby dzisiaj powiedzieć wypadło,  
człkiem, co poznał marność tego życia  
i marność wszystkich zabiegów jałowych  
około tego, co jest do dna marne!  
Dziś jedna mądrość i moc już jedyna,  
na którą wy się zdobyć nie zdołacie,  
to w własnym duchu znaleźć wielki spokój:  
wolność — ginących!

## CHARMJON

Gorzka to jest mądrość!

## ARYSTOS

Dzisiaj — jedyna! Schodzimy ze świata,  
próżno się ludzi! Nasza dawna dusza  
błąka się kędys — wygnana — a my już  
jesteśmy trupem, co tylko niekiedy,

budząc się, tęskni jeszcze za swą duszą, —  
lecz gdyby dzisiaj pośród nas stała,  
jużbyśmy duszy własnej nie poznali!  
Konamy długo, bośmy bujnie żyli,  
lecz nie mniej przeto śmierć jest nieuchronna...  
Już tylko czasem, kiedy wiatr powieje  
od morza, śnią się nam przepadłe dzieje, —  
śnią się nam jeszcze Maratonu blonia  
i głuchy tętent tesalskiego konia —  
i Kserksesowe zapalone promy —  
i ponad Azją wielka łuna — krwawa, —  
pieśni naszych wieszczów, mędrców naszych sława  
i tłum posągów... zwleczonych do Romy!  
świątynie nasze, nasze bogi młode  
i okrzyk jakiś: za piękno! swobodę!...  
Lecz to sny tylko! Tą resztą rupieci  
bawim się czasem, jak nieletnie dzieci,  
i wrogom naszym — za oddechu prawo,  
placimy dawną grecką naszą sławą!  
Na własność mamy już tylko — tęsknotę,  
która nam porze pierś, ubraną w złote  
łańcuchy albo w winogrodu liście,  
i która po nas zostanie — wieczyście,  
kiedy już, smutni, zstąpimy w mogiłę,  
świat zostawiając tym, co mają siłę —  
i żyć potrafią! — Jestem gadatliwy  
starzec... Ty śmieję się!

CHARMJON

— Co czynić? przez żywy  
bóg!...

ARYSTOS

Czynić? nam już żaden nie pozostał  
czyn, — wszystkie za nas spełnili — ojcowie!  
Nam — patrzeć w wieńcu uwiędłym na głowie,  
jak za nas inni zdobywają kraje,  
a dla rozrywki... liczyć owe zgłoski,  
w których grzmiał chwałę naszą Homer boski.

CHARMJON

I nie ponad to?

ARYSTOS

Owszem, — wino, usta,  
śpiew, rozkosz, marna jak wszystko i pusta —  
i ta ostatnia jeszcze dzielność nasza:  
z dobrą trucizną złota w ręku czasa...  
Co do mnie — czas mi odejść.

CHARMJON

Dokąd?

ARYSTOS

W nicość,  
albo w to wielkie Coś, którego nie znam.  
Zbyt długo żyłem...

CHARMJON

Ależ — powód?

ARYSTOS

Mówię:

zbyt długo żyłem, — umrę bez powodu...  
Wielkiej przeszłości smutek na mnie woła,  
co spał na białym księgi pergaminie,  
ażem go zbudził, starzec — który zginie,  
że zbudził smutek...

*Nowy wybuch gwaru i śmiechu wśród biesiadników.*

CHARMJON

Straszno mi przy tobie!

ARYSTOS *wskazując na salę:*

Więc idź tam — śmiać się!

CHARMJON

Niepotrzebnie budzisz  
tęsknoty dziwne i tę resztkę woli,  
która się we mnie do życia wyteęza,  
lamiesz...

ARYSTOS

Mówiłem już: odejdz odemnie!

Wiesz, żem wnieclasc... Słyszysz, jak tam gwarno?  
Idź tam i ciesz się!



CHARMJON

Nie szydź!

ARYSTOS

Tam są dziewy,

te nasze greckie, rozkoszne kobiety,  
na których łonie rzymianin, strudzony  
walką z greckimi mężami, opiera  
skroń umajoną. Tam się wina burzą  
i greckie śpiewy brzmią na chwałę Rzymu,  
który świat zdobył...

CHARMJON

Ja stamtąd uciekłem!

ARYSTOS

Powrócisz — wkrótce!

CHARMJON

Nie wiem... może wrócę...

Dusi mnie w gardle powietrze i wściekłość  
piersz moją dławi, gdy patrzę, jak gruby  
ten barbarzyńca, ten chłop o łbie byka,  
przez Rzym nasłany tutaj z namiestnika  
władzą — pomiata ludźmi, co są lepsi  
od niego...

ARYSTOS

Ciszej!

CHARMJON

Muszę ulżyć sercu!...

ARYSTOS

Ciszej! powiadam. Tu są niewolnicy,  
którzy prefekta powiadomić mogą  
o twoich słowach!

CHARMJON : *łkiem:*

Myślisz, że słyszeli?

ARYSTOS *szylerek:*

Oto jest nasza sławna dzielność grecka!

CHARMJON *po chwili:*

Tak, miałeś słuszność! Jesteśmy zdeptani, —  
gorzej: bezsilni, — gorzej jeszcze: podli!

ARYSTOS

Znam was, dziedzice zwiędłego wawrzynu!  
w pierś się bijecie, gdyż wam straszno — czynu!  
— O miecz się dłoniom serce we mnie modli!

## SCENA II.

ARYSTOS, CHARMJON, BLAKS.

BLAKS

*który podczas ostatnich słów Arystosa stanął był  
we drzwiach pod kotarą:*

A cóż to, mili przyjaciele moi?  
czyż wina nasze nie są dość wybredne,  
żeście wzgardzili puharem? Z achajskich  
winnic są, wierzcie! z Cypru, gdzie rodacy  
wasi winograd dla nas sadzą złoty!

CHARMJON : *głębokim ukłonem:*

Racz nam wybaczyć, panie, lecz gościnność  
twoja przeciąga ucztę tak nad miarę,  
że już znużenie owłada twych gości.  
Wyszedłem tutaj odpocząć, by znowu  
móc na cześć twoją wychylać puhary...

BLAKS

Wy grecy słabe macie głowy! — Szkoda,  
że wam bogowie takie wina dali...

CHARMJON

Przyznaję, panie...

BLAKS

Wam przy ucztach naszych  
 być za śpiewaków, grajków i tancerzy,  
 ale czas w rękę nie brać, ni puklerzy, —  
 te naszym dłoniom przystoją!

ARYSTOS *głucho:*

A jednak  
 z grekami, panie, ucztujesz i walczysz!

BLAKS *do niewolników:*

Hej! przygotować mi statek w przystani!  
 Dziś z gośćmi mymi chcę zakończyć ucztę  
 na modrych falach morza! Niech purpurą  
 pokład okryją i ustawią stoly  
 w cieniu śnieżystych żagli!

*Zwraca się w głąb:*

A tymczasem  
 przejdźcie, dostojni przyjaciele moi,  
 tu pod kolumny! Ustał żar południa  
 i wiatr od morza zawiewa łagodny...

MEŃCZYŹNI i KOBIETY *cisną się na taras.* —  
 NIEWOLNICY *wnoszą za nimi stoly i łóża.*

## SCENA III.

BLAKS, ARYSTOS, CHARMJON, LAIDA, MEŻCZY-  
ŻNI, KOBIETY, HARFIARZE i NIEWOLNICY.

BLAKS

Nalać puhary! Niech uczta, przzerwana  
na chwilę, znowu radosnym wybucha  
gwarem! Zajmijcie miejsca, moi mili!

JEDEN Z BIESIADNIKÓW

Zdrowie prefekta!

STARY GREK

Zdrowie rzymianina!  
Niech żyje Roma, światowładna pani,  
helleńskiej sławy przesławna dziedziczka!

BLAKS

Miecz nasz wyrąbał nam już sławę — własną!

RYCERZ RZYMSKI

Na cześć Marsowi strząsam krople złote!

LAIDA

Nie Marsa wielbim dzisiaj, lecz Erosa!  
czyż nie wiesz o tem, żelazny bałwanie?

## JEDNA Z KOBIEC

Tak, tak! niech żyje nam Eros! figlarne  
bóstwo rozkoszy!

## STARY GREK

Rzymski pokój włada  
okrekiem świata! Pod skrzydłami Romy  
dobrze pić wino i rwać wonne róże!

*Pochyla głowę na piersi Laidy.*

## LAIDA

Precz mi od łona! cuchniesz winem, starcze!

## STARY GREK

Ale mam złoto...

## LAIDA

Więc czekaj do jutra,  
aż potrzebować będę twego złota,  
dziś — Eros włada!

*Zwraca się do Charmjona.*

## BLAKS

Grajcie nam, harfiarze!

*Muzyka.*

KOBIETA *do starego greka:*

Ja od Laidy nie mniej jestem piękna...

*Siedzi obok niego na łożu.*

LAIDA

*do Charmjona, siedzącego pośród biesiadników:*

Czemuś ty smutny, mów? Podobasz mi się...

CHARMJON

Chciałbym zapomnieć o własnem istnieniu...

LAIDA

Więc skroń tu oprzej... Czy czujesz, jak serce bije mi w piersi? Daj mi jeszcze wina, a potem...

CHARMJON

Potem tobą się upiję,  
o ty przepiękna, słodka, czarnooka...

BIESIADNIK

Więńców! róż dajcie! Kędy są śpiewacy?

BLAKS

I wina jeszcze! wina! — niewolnicy!

CHARMJON *do Laidy:*

Ust daj...

RYCERZ

Ci grecy jednak dobrzy ludzie!  
Pije się z nimi przyjemnie i gładko!

KOBIETA

*do Arystosa, stojącego wciąż na uboczu:*

A cóż ty, starcze? stoisz na uboczu  
i nie chcesz z nami dzielić wesołości?

BIESIADNIK

Dajże mu pokój! — wszak to jest filozof!

KOBIETA

Czyż filozofja zabrania uciechy?

STARY GREK

Owszem, prawdziwa — nawet ją zaleca!

BLAKS

Hejże, Arystos! Pójdź tu do nas, proszę!  
Pójdź spełnić puhar za me zdrowie...





ARYSTOS

Daruj

prefekcie, ale mnie już odejść pora...  
Życzę wam dobrej zabawy!

BLAKS

Więc... każe,

abyś pozostał! Patrz! — są tu poeci,  
tancerki, błazny — brak nam filozofa,  
aby nas bawił!

*Śmiech.*

ARYSTOS

Ja mam siwe włosy...

STARY GREK

Włóż na nie wieniec! — i łysi szaleją!

ARYSTOS

Widzę. Wszak twoja czaszka jak kolano...

BLAKS *śmieje się:*

Dzielnyś jest w pysku! pójdź tu, zasiądź z nami

ARYSTOS

Odchodzę, rzekłem.

BLAKS

Wszak to jest obraza!  
 obraza Romy, która w mej osobie  
 włada nad wami!

CHARMJON *do Arystosa:*

Zamilcz! prefekt gniewny!

ARYSTOS

Nie! ty prefekcie nie władasz nademną!  
 Rządź ty żelazną pięścią swą nad ciemną  
 tłuszcza, przestraszaj te spodłone greki  
 i barbarzyńców, co na imię Romy  
 bledną: dla sług swych zachowaj swe gromy!  
 Wolnym był, wolny odejdę — na wieki!

*Wychodzi.*

## SCENA IV.

CI SAMI *oprócz: Arystosa.*CHARMJON *pół szeptem:*

Poszedł się zabić...

LAIDA

I co ci o niego!

RYCERZ *półgłosem do prefekta:*

Pono Arystos ma znaczny majątek, —  
mógłbyś go, panie, skazać na banicję...

BIESIADNIK *do starego greka:*

Patrz na prefekta... Zmarszczył brwi, lecz usta  
ma do uśmiechu złożone...

BLAKS

A cóż to?

dla czegoż nagle takeście zamilkli?

Czy win już brakło w złotych stągwiach? czyli  
humor wam popsuł ten stary szalenięć?

Na skroń mi świeży z róż podajcie wieniec! —  
jestem dziś łaskaw! Pijcie, moi mili!

Kto zelżył Romę, jeszcze dzisiaj zginie!

Pijcie! czas o nim zapomnieć przy winie!

GŁOSY

Niech żyje Roma! niech żyje i władza!

*W tej chwili grającej harfiści nagle urywają.*

BLAKS

Co to?

L.AIDA

Muzyka...?

BLAKS

Niech grają!

NIEWOLNIK

O biada,  
panie! ty wybacz... lecz harfiarzom w ręku  
prysnęły struny, — wszystkie naraz jękły,  
szarpnięte palcem, tak dziwnie, — i pękły  
i rozleciały się w ostatnim jęku...

BIESIADNIK

Co to ma znaczyć?

BLAKS

Niech nawiążą nowe!

*W tej chwili na szerokich stopniach tarasu pojawia się PSYCHE, wędrowna śpiewaczka, i wstępuje zwolna ku górze, trzymając małą lutnię w ręku.*

SCENA V.

POPZEDNI i PSYCHE.

BIESIADNIK *spozrzęglszy Psyche:*

Kto to?

BLAKS

Skąd tutaj?!

STARY GREK

To jakaś żebraczka!

CHARMJON

Cóż to za postać jasna! złotowłosa!

STARY GREK

Masz grosz i ruszaj!

LAIDA

Obtargana, bosa!...

STARY NIEWOLNIK

Była w ogrodzie... wędrowna śpiewaczka...  
Wpuściłem, myśląc, że gości zabawi...*Do Psychy:*

No idź już! widzisz, państwo nie łaskawi...

BLAKS

Po coś tu przyszła! Tu ciebie nie trzeba!  
tutaj ja władam!

## PSYCHE

Nie drżyj, zbiegły sługo...  
Wędrownką jestem umęczona długą,  
— ja ci nie zajrzę władzy ani chleba —  
spocznę i znowu pójdę dalej, dalej...

## KOBIEŃA

Co ona mówi?

## CHARMJON

Czy to z morskiej fali  
Kypryda wstała?...

## STARY GREK

To jest obłąkana!

## RYCERZ

— Sługo! — powiada do naszego pana!  
Precz stąd! do licha...

## KOBIEŃA

Czekaj! widzisz przecie,  
że to szalona... No, nie bój się, dziecię, —  
skąd idziesz, powiedz?

## PSYCHE

Z dala idę, z dala!

Wiodą mnie lądy, morską niesie fala,  
idę...

## LAIDA

Na lutni — widzę — trzymasz rękę;  
jesteś śpiewaczką? Zaśpiewaj piosenkę!

## BIESIADNIK

Dobra myśl! śpiewaj, śpiewaj, dziewczę hoże!  
Grosz ci rzucimy, nawet złoty może!

## PSYCHE

*zaczyna mówić, przechodząc z wolna w śpiewny ton:*

Mnie nie potrzeba srebra ani złota, —  
sławna ja byłam z bogactw i piękności,  
miałam ja kwietne i rozległe włości,  
a dziś mnie nędzną gna przez świat tęsknota,  
i oto idę ja, wygnanka bosa:  
nieukojona gna mnie w świat tęsknota, —  
szukam Erosa!

Idę przez góry, przez ziemie i rzeki,  
przez miasta złote, przez szumiące morza,  
gdzie słońce gaśnie i skąd wstaje zorza;



przez ludy idę, wypadki i wieki,  
 królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa —  
 przez wieki idę i przez długie wieki  
 szukam Erosa!

Walą się w oczach moich złote trony  
 i złote w proch się rozsypują kruże,  
 więdną wawrzyny i czerwone róże  
 i ludy giną, jako sen prześniony —  
 lecz ja wciąż idę, ja, wygnanka bosa,  
 o gdzieżeś, gdzieżeś, gdzie! mój śnie! prześniony!  
 Szukam Erosa!

Zginał mi niegdyś w błękitów topieli —  
 na żadnej odtąd nie mogę go drodze  
 spotkać — i darmo w okrąg świata chodzę:  
 O! czyście wy go kędy nie widzieli,  
 powiedzcie, proszę! — Ja wygnanka bosa  
 błagam was! — czyście wy go nie widzieli?...  
 Szukam Erosa!

KOBIEŃKA *ze śmiechem*:

Znamy go! dobrześ trafiła, dziewczyno!  
 my wszyscy tutaj u niego na służbie!

STARY GREK

Niektórzy nawet u niego na... żołdzie!

## BIESIADNIK

Daj pokój zatem nierozsądnej tużbie  
i pij wraz z nami na cześć jego wino;  
wieczór — o lepszym pomyslimy hołdzie!

*Śmiech.*

## LAIDA

*obejmując Charmijona, mówi do Psychy:*

Widzisz! nie trzeba błąkać się po świecie!  
tu Eros włada, to figlarne dziecko,  
co na przymknięte oczy sypie kwiecie!

## PSYCHE

On nie jest dzieckiem! On jest bóg straszliwy,  
najstarszy z wszystkich bogów, wiecznie żywy,  
z promienną twarzą wśród płomiennej grzywy!

On jest jak burza, jak wicher i pożoga,  
wichrowe skrzydła w świat go niosą — boga;  
za nim tęsknota leci, przed nim trwoga!

On pod swą władzę cały wszechświat garnie,  
on uszczęśliwia i zsyła męczarnie —  
a w twarz mu spojrzeć nie wolno bezkarnie!

## LAIDA

Pleciesz, szalona!

## STARY GREK

Doskonała sobie!

## PSYCHE

*jakby tych uwag nie słyszała:*

On — jeśli zechce — przepali i strawi,  
lecz — jeśli zechce — ciszą się objawi,  
i — jeśli zechce — podniesie i zbawi!

W nim ja — wygnanka — jestem zakochana,  
przez niego w sercu mem się krwawi rana,  
jego ja szukam, wszechwładnego pana!

Za nim ja wyszłam z helleńskiego ludu  
i w trudzie szukam go i pośród trudu  
czekam godziny zbawienia i cudu!

Wierzę, iż przyjdzie... Chwytam głuche wieści,  
słucham, czy skrzydło jego nie szeleści,  
czy już nie zstąpił, by z mojej boleści  
rozpalić słońce ogromnej miłości,  
która przeniknie nawet zmarłych kości!  
Przyjdzie on mocny — święty...

## BIESIADNIK

Hej, warjatko,  
gdy tak rozprawiasz o Erosie gładko,  
powiedz, skąd znasz go tak dobrze?

## PSYCHE

Jam w lice  
jego spojrzała, gdy mię brał, dziewicę;  
dziś noszę w sobie jego tajemnicę...  
Szukam go...

## STARY GREK

Patrzcie! odżył znów świat bajek!  
Oto dziewczyna, co z boga brzemienna  
ojca dziecięciu szuka wciąż...

## LAIDA

Promienna!  
a nie był bogiem tym... wędrowny grajek?  
*Śmiech.*

CHARMJON *do Laidy:*

Nie szydź z niej! Widzisz, jak jej czoło płonie!

## LAIDA

Wolisz ją może niżli mnie, Charmjonie?

*Skacze i odtrąca Psychę.*

Precz stąd! ja śpiewam piosnkę o Erosie!

*Zrzuca z ramion zasłonę i do połowy ciała naga,  
wykonując lekkie ruchy taneczne, zaczyna śpiewać:*

Bóg skrzydlaty, Eros-dziecko,  
luby łotrzyk złoty,  
naciągnąwszy łuk z pustoty  
puścił mi w łono strzałę zdradzieczą:  
rannam w serce, mrę z tęsknoty —  
o luby!...

Ach! mdlejąca padam w łożę,  
rana z boskiej procy —  
we dnie tęsknię, wzdycham w nocy;  
i cóżeś zrobił, ty psotny boże?  
któż uleczy mnie z niemocy? --  
o luby!...

Pójdź! i wargi złóż gorące  
tu, gdzie w piersi rana,  
przez Erosa mi zadana  
kiedyś samotna rwała na łące  
kwiat dla ciebie, mego pana —  
o luby!...

O dziecino boska, pusta!  
przyjm za grot twój dzięki!  
słodki lek był na me męki;  
o jakże słodkie są twoje usta,  
jak rozkoszny dreszcz twej ręki,  
o luby!...

*Zrywa się burza oklasków wśród biesiadników.*

## STARY GREK

Bosko! cudownie! pieśń warta nagrody!

*Zdejmuje złotą przepaskę z ramienia i rzuca ją  
Laidzie. Za jego przykładem inni dają jej podu-  
runki.*

## LAIDA

*rzuca się rozpromieniona na łóżce.*

Dajcie mi puhar wina dla ochłody!

## STARY GREK

*podaje jej wino, a odebrawszy puhar, pryska nie-  
dopitą resztą na Psyche.*

A ty — za nudne piosnki masz zapłatę!

## BIESIADNIK

Gdy niepotrzebne ci dary bogate,  
weź, co dać możem!

*Rzuca na nią ogryzkaniami.*

## KOBIETA

I opuść nas wreszcie!

## PSYCHE

Odejdę od was już na wieki! — wierzcie!

*Przyklęka u stóp kolumny, zasłaniając się rękoma przed pociskami.*

LAIDA z *szyderczym śmiechem*:

Idź za Erosem!

*Wchodzi* NIEWOLNIK.

## SCENA VI.

POPZEDNI *i* NIEWOLNIK.

NIEWOLNIK

*wszedłszy od strony ogrodu, mówi do Blaksa*:

Panie! statek jest już gotowy, jakoś rozkazał, i czeka, kołysząc się lekko na modrych falach przystani. Purpurą okryto pokład i w cieniu śnieżystych żagli ustawiono stoły i łóżka, na które z góry kapią róże, zwieszające się wieńcami z masztów i rejów...

LAIDA

Na morze! na morze!

STARY GREK

Prefekcie! statek!...





## BIESIADNIK

Patrzcie na prefekta!  
Co mu się stało? siedzi niemy, blady,  
z błędną źrenicą...

## RYCERZ

Hej! przez wszystkie piekła!  
co to ma znaczyć? Czyżby go urzekła  
ta czarownica?!

## STARY GREK

Precz z nią! niewolnicy!  
wziąć ją pod różgi!

RYCERZ *dō Blaksa:*

Panie mój!

BLAKS *obłądnie:*

Nie wiercie!  
jam nie był nigdy jej parobkiem! Kłamstwo!

## KOBIEȚA

Co mówisz, panie?

## BLAKS

Ja nie znam jej boga —  
i jej też nie znam! Idź stąd, idź — królewno!...

## CHARMJON

Ależ dostojny panie! zbierz swe myśli!  
To jest wędrowna śpiewaczka!...

LAIDA

Szalona!

RYCERZ

Jeśli rzuciła na cię urok — zginie!

BIESIADNIK

Na morze, panie! Statek już gotowy!  
Tam cię orzeźwi wnet słońce powietrze  
i te uroki z twoich oczu zetrze!

BLAKS *przychodząc do siebie:*

Tak, tak... na morze... Jakiś dur niezdrowy  
myśl mą opętał... Nazbyt mocne wino...  
Tak, tak... dur jakiś... Odejdź stąd, dziewczyno,  
jeżeli nie chcesz dać pod topór głowy! —  
Darujcie, mili, tę chwilę słabości,  
ale przysięgam na me twarde kości,  
że się już nigdy więcej nie powtórzy!  
nigdy za życia! A teraz na morze!  
dokończyć uczy!

## OKRZYKI

Na morze! na morze!

BIESIADNICY i KOBIETY *cisną się ku schodom,  
wiodącym do ogrodów.*

## CHARMJON

*zbliża się szybko w przechodzie do Psychy.*

Chcę znać twe imię...

## LAIDA

Pójdź ze mną, Charmjonie!

*Wychodzą wszyscy, pozostaje tylko PSYCHE i STARY  
NIEWOLNIK.*

## SCENA VII.

PSYCHE, STARY NIEWOLNIK.

## STARY NIEWOLNIK

*zbliża się do Psychy, która klęczy wciąż z twa-  
rzą ukrytą w dłoniach.*

Dziewczyno, słuchaj... Nie bój się, tamci już odeszli. Przebacz mi, że cię tu przywiodłem... Chciałbym ci wynagrodzić tę mimowolną krzywdę...

*Po chwili:*

Nie wiele rozumiałem z tego, coś śpiewała, ale jedno utkwilo mi w pamięci... Ty szukasz jakiejś wielkiej, ogromnej miłości, która cały świat ogarnie jak pożar.. Czy dobrze słyszałem?

PSYCHE *wznosi głowę.*

STARY NIEWOLNIK

Mam dobrą wieść dla ciebie. Przynieśli ją tutaj fenicyjczy żeglarze, którzy zawijali do portów Judei...

PSYCHE

Ktoś ty?

STARY NIEWOLNIK

Słuchaj teraz, co ci powiem... W Judei objawił się podobno nowy bóg czy prorok. Tak mi opowiadano...

PSYCHE

Nowy bóg?...

STARY NIEWOLNIK

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości, której ty szukasz. Idzie przez doliny,

idzie przez góry — tam — nad Jordan siny,  
i błogosławiąc światu i ludzkości,  
odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy —  
a idą za nim maluczcy i prości...

Pono mu boża jasność bije z czoła,  
pono lilije, kędy stąpi, rosną,  
pono on smutnym niesie wieść radosną,  
pono umarli wstają, gdy zawoła,  
i wszystko nową wkrąg zakwita wiosną:  
on — błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za nim, idą dzieci —  
i stada za nim biegną białorune,  
a on je wiedzie z sobą w złotą łunę,  
co tam jak uśmiech na błękitach świeci —  
i tak ma serca w rękę, jakby strunę,  
z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci...

*PSYCHE powstaje.*

Zjawił się! zjawił nareszcie! i w takiej postaci?  
I miłość niesie, powiadasz? koi ból?...

STARY NIEWOLNIK

Niema już bólu, ani zła, ni pychy!  
Dzieją się pono niepojęte dziwy:  
nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,  
nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,

odkąd na łąki, na wzgórza i niwy  
z dobrą nowiną zszedł on! jasny, cichy...

Miłość on niesie na światy, jak zorzę;  
w imię miłości przebacza, pociesza, —  
a kiedy mówi, to słucha go rzesza,  
i wiatr go słucha i szumiące morze,  
pasterz od stada, rolnik od lemiesza, —  
a kędy wnijdzie, witają go: boże!

Bo on tam pono niebiosa otwiera,  
pokój i życie daje wiekuiste;  
a które serce przeżegna — jest czyste,  
a którą duszę wezwie — nie umiera!...  
Chrystus — go zowią...

#### PSYCHE

*wyciąga ręce i rzuca się naprzód z okrzykiem:*

O Chryste! o Chryste!

---

III

POD KRZYŻEM

KSIENI

SIOSTRA WIKARJA

SIOSTRA FURTJANKA

PSYCHE, *zakonnica.*

HANNA, *wiejska dziewczyna.*

KAPELAN *klasztorny.*

O. BLAKS, *opat.*

BŁĘDNY RYCERZ SŁOŃCA

MNISZKI *i* DWORZANIE *opata.*

Rzecz dzieła się na Południu, w średnich wiekach.



*Wirydarz w średniowiecznym klasztorze mniszek. W głębi krużganek pod arkadami, przzerwany wielką bramą okutą — z małym, zakratowanym okienkiem u góry. Na prawo mury kościoła, — na lewo zabudowania klasztorne, ciężkie i ponure. W pośrodku nieco zieleni, — ku przodowi z lewej stoi kamienny krzyż z postacią Chrystusa zawróconą w głąb, ku wielkiej bramie. Pod krzyżem kamienny stopień, jakby ławka.*

*Jest noc, — tylko z okien kościoła blask bije. — Sygnaturka dzwięczy, zwołując mniszki na jutrzeń.*

## SCENA I.

MNISZKI, KSIENI, FURTJANKA, WIKARJA.

*Na odyłtos dzwonka pojawiają się MNISZKI, w białych habitach i przechodzą długim szeregiem przez krużganek, spiesząc do kościoła. Każda z nich niesie w ręku kaganek. Przechodząc koło wielkiej bramy, przyspieszają kroku, — niektóre z nich żegnają się.*

## FURTJANKA

*mała, zwiędła staruszka w zakonnym habicie, stoi pod krzyżem z pękiem kluczy w ręku i przypatruje się przechodzącym mniszkom. — Tymczasem otwierają się bez szelestu drzwi w klasztornych zabudowaniach i pojawia się w nich*

*KSIENI, wsparta na ramieniu WIKARJI, wysoka, do widma podobna, w powłóczystych szatach, w wysokim sobolim kołpaku na głowie i w sijoletowych rękawiczkach. W ręku trzyma pastorał, na piersiach ma złoty krzyż biskupi. Postępuje parę kroków i staje niepostrzeżenie za Furtjanką.*

## SCENA II.

KSIENI, FURTJANKA, WIKARJA.

*Po przejściu mniszek sygnaturka milknie; z kościoła zalatuje przytłumiony dźwięk organów.*

KSIENI

*dotyka dłonią ramienia Furtjanki.*

FURTJANKA

*ogląda się z lękiem, a spostrzegłszy Ksienią, klęka pośpiesznie i całuje rąbek jej habitu, pozem wstając, mówi:*

Wasza Przewielebność... o tak wczesnej porze... już na nogach... i sama...

## KSIENI

Pilnuj bramy, siostrzo! pilnuj wielkiej bramy!

## FURTJANKA

Ależ... Wasza Przewielebność... ja dniem i nocą...

KSIENI *do Wikarji:*

Czy uważałaś, z jakim niepokojem przechodziły około tych drzwi siostry nasze? Ten krużganek w naszym klasztorze nie jest dobrze urządzony...

## WIKARJA

Tędy najbliższe przejście do kościoła...

## KSIENI

Tak... i codziennie te młode, Bogu poświęcone dusze, idą się modlić, mijając wielką bramę, która nas łączy ze światem. A szatan nie śpi, a pokusa czyha...

## FURTJANKA

Brama jest mocna, dębowa i okuta żelaznymi sztabami. Jedyne zakratowane okienko zbyt jest wysoko, aby można przez nie wyjrzeć... Zresztą ja klucze zawsze mam przy sobie — i czuwam...

## KSIENI

Są rzeczy, którym ty, siostró, wejścia wzbrowić nie zdołasz, których nie powstrzymają żelazne sztaby, ani zamczyste okucia. Wschodzące słońce wpada tutaj przez zakratowane okienko, wiosną zalatuje woń kwiatów i wiatr... i wiatr, który wieje tam, na świecie.

## FURTJANKA

Możnaby zamknąć okno szkłem, oprawnem w ołów, albo zabić deskami...

## KSIENI

I to nie wystarczy, siostró. Tuż za wielką bramą ciągnie się droga. Tędy przechodzą żeńcy z pól i śpiewają... Głos przez szkło i przez deski przeniknie. Wozy jadą tędy i przeciągają rycerze na parskających koniach, z szumiącemi proporcami w rękę. Halas tutaj wpada i gwar świata przez tę wielką bramę, a to źle... U nas powinno być cicho, bardzo, bardzo cicho...

## WIKARJA

Więc czemu Wasza Przewielebność nie rozkaże zamurować bramy? Zrobiliby to robotnicy z dóbr klasztornych w ciągu jednej doby... Jest

przecież drugie, boczne wejście w murze od strony ogrodów.

KSIENI

Niestety, niepodobna zamurować wielkiej bramy. Tędy wchodzą uroczyście do klasztoru dziewice, chcące się poświęcić Chrystusowi, a nadewszystko: tędy zajeżdża do nas opat, prawowity władca tych ziem dokoła. Dla niego wielka brama musi stać otworem...

WIKARJA

A prawda, prawda... I dzisiaj właśnie ma przybyć.

FURTJANKA

Dzisiaj? opat!...

KSIENI

Tak jest.

WIKARJA

Jego Przewielebność opat nasz i pan dał znać przez posły, że objeżdżając swe dziedziny, wstąpi dziś tutaj, aby siostry pobłogosławić...

FURTJANKA *prawie szeptem*:

Ostatni raz był tutaj, gdy siostrę Placydę na stosie palono... *Żegna się.*

KSIENI *jakby słów tych nie słyszała:*

Rozwidnia się już. Trzeba będzie przyrządzić wszystko na przyjęcie godne dostojnego gościa.

*Do Furtjanki:*

Ty, siostró, każ zamieść ścieżkę przed bramą. W szarym obrzasku świtania widzę na zawiasach rdzę i zwieszające się pajęczyny... Trzeba oczyścić wielką bramę.

*Do Wikarji:*

A ty daj znać, niech ojciec kapelan przyjdzie do mnie po nabożeństwie. Będę go oczekiwała... Jedna ze sióstr służebnych pójdzie na dzwonicę i uderzy w wielki dzwon, gdy zobaczy zdala zbliżający się orszak opata.

#### WIKARJA

Stanie się wszystko, jak Wasza Przewiełność każe. A na wieżę — czy mogę posłać siostrę Psyche? Miała przez ten tydzień spełniać prace służebne...

#### KSIENI

Nie, nie! pošlij którąkolwiek inną. Siostra Psyche jest zbyt młoda... Wyszędłszy na wieżę, patrzyłaby stamtąd na świat, co się rozciąga dokoła klasztoru, na bory, które przerabali pra-

cowici rolnicy i na zamek, wznoszący się na sąsiedniem wzgórzu.

WIKARJA

Jak każe Wasza Przewielebność...

KSIENI

Dobrze jednak, żeś mi o niej przypomniała.

*Do Furtjanki:*

Siostra Psyche przebywa często samotnie w tym wirydarzu?

FURTJANKA

Tak, przewielebna matko...

KSIENI

I nie spostrzegłaś u niej jakiego... niepokoju?

FURTJANKA

Nie, matko. Cicha jest zawsze. Opiera tylko czoło o podnóże krzyża i duma...

KSIENI

Modli się?

FURTJANKA

Nie wiem. Duma. Raz tylko widziałam, że płakała. Było to w ten dzień, kiedy opat, odby-

wając sądy, skazał była siostrę naszą Placydę na stos za czarnoksięskie praktyki.

#### KSIENI

Zakazałam o tem wspominać. A co do siostry Psyche: trzeba nad nią czuwać, trzeba czuwać! Zbyt młoda jest i serce w niej jeszcze nieuspokojone... A teraz odejdz, siostrzo, i czyn, co ci nakazałam. Słońce wnet wszędzie — *śpiew i przytłumiony dźwięk organów, który słychać było dotąd, urywa się* — i nabożeństwo w kościele widno już skończone...

#### FURTJANKA

*przykleka i całuje znowu rąbek szaty Ksieni, potem odchodzi.*

#### KSIENI

*stoi jeszcze chwilę, patrząc na wielką bramę, a wreszcie odchodzi drzwiami, któremi była weszła, stukając pastorałowi po schodach — oparta wciąż na ramieniu postępującej obok niej WIKARJI.*

### SCENA III.

MNISZKI, później PSYCHE sama.

*Świtanie. MNISZKI przechodzą, powracając tą samą drogą z kościoła.*



## PSYCHE

*Idąca na ostanku, ociera się i pozostaje sama w wirydarzu. Staje przed wielką bramą i dotyka jej palcami wyciągniętej ręki, — potem odherca się szybko i idzie pod krzyż. Tutaj siada na kamiennym stopniu i opiera czoło o podnóże... Tymczasem na świecie robi się ranek. Słońce wschodzi i snopem promieni pada przez okienko w wielkiej bramie wprost na Chrystusowe stopy. Psyche podnosi głowę, jakby ze snu zbudzona i patrzy w zdumieniu na płat jasnego światła.*

Słońce!

*Szybkim, prawie mimowolnym ruchem przypada ustami do kamiennych stóp, słońcem oświetlonych. Trwa to tylko chwilę, gdyż natychmiast odrywa usta i chyląc się z cichym jękiem, ukrywa twarz w dłoniach.*

## SCENA IV.

PSYCHE i KAPELAN.

KAPELAN

*sięcy starszynek w zakonnem ubraniu, wchodzi, powracając z kościoła, a spostrzegłszy Psyche, zatrzymuje się i pyta:*

Co tutaj robisz, moja córko? Codziennie wra-

cając z kościoła, spotykam cię... Czy masz może osobliwe nabożeństwo do tego wizerunku Chrystusa, pod którym cię zastaję?

PSYCHE

Tak ojczec...

KAPELAN

Czyś łask znacznych od niego tu dostąpiła?

PSYCHE

Nie, — ale tu rośnie koło krzyża nieco zieleni, której gdzieindziej nie widuję nigdy. Nawet okno mej celi wychodzi na brukowany dziedzińiec klasztorny...

KAPELAN

To grzech. Powinnaś być w celi i modlić się tam!

PSYCHE

Byłam w celi przez cały dzień i całą noc. Biczowałam się i leżałam krzyżem na kamiennej posadzce, własną krwią zboczona i prosiłam Chrystusa, aby mi pozwolił nie grzeszyć, a jednak... Mój ojczec, ja nowy, ciężki grzech mam na sumieniu.

## KAPELAN

Słucham cię, córko...

## PSYCHE

Padłam tu twarzą pod stopy Chrystusa —  
i tu mnie naszła, pod krzyżem — pokusa...  
Słońce tam jasne gdzieś na świecie wstało  
i weszło tutaj przez żelazne kraty,  
to samo słońce, co tam pieści kwiaty! —  
i ozłociło stopę Chrysta białą,  
i jam grzesznemi ustami przypadła  
do złocistego na krzyżu widziadła!

## KAPELAN

Pocałowałaś nogi Chrystusowe, córko...

## PSYCHE

Nie, ojcze! słońcem na nich całowała!

## KAPELAN

Ale gdyś przyłgnęła ustami do krzyża, uczu-  
łaś snadnie, że słońce jest ułudą, marą tylko  
złocistą i nieistotną: dotknęłaś usta stóp Chry-  
stusowych, córko... mistycznych Lilij Łaski...

## PSYCHE

Wargi me, ojcze, dotknęły... kamienia!

## KAPELAN

Ty mi się z wielkiego grzechu spowiadasz, moje dziecię! — Powinnaś się starać o rozpalenie w sobie miłości ogromnej, która sprawia, że rzeczy nie wydają nam się tem, czem są zwyczajnie dla oka i palców, ale tem raczej, czem dla ducha być powinny... Kamień ten nie jest kamieniem, bo mistrz nadał mu wdzięczne kształty boskiego Ciała Chrystusa, we śnie mu snadź ukazane, — nie jest kamieniem, bo przez modlitwę i wodę święconą posiadł wartość wyższą, duchową... Zrozumiesz to i odczujesz, jeśli będziesz doskonale kochać Chrystusa, moja córko.

## PSYCHE

Kocham Go, ojcze, — lecz Go widzę we śnie innym, niż tutaj... Tu ma twarz boleśnie skrzywioną kureczem, pełną grozy, męki — a ja Go jasnym widzę, pośród dzieci, jak błogosławi pasterzy i kmieci i smutnych cieszy i skinieniem ręki odpuszcza winnym... Widzę Go na łące, w słońcu! — u nóg ma morze głów szumiące..

## KAPELAN

Pamiętaj, córko, że Syn Boży zbawił świat nie błogosławieństwem cichem, ale straszną



i krwawą męką swoją. Krzyż zatknął w pośrodku tarczy ziemskiej, jak sztandar zwycięski — i w cieniu krzyża tylko jest zbawienie!

PSYCHE

Ojcze! dlaczego nie w promieniach krzyża?

KAPELAN

Za wiele rozumujesz, córko, za wiele! Pamiętaj, że szatan pozbawił człowieka raj, podszepnąwszy mu pierwsze: dlaczego... Bądź pokorna i cicha i módl się, módl się! módl się!

PSYCHE

Ojcze! ja grzeszna — modlić się nie mogę! Dla Chrysta przeszłam te okute wrota, — dlaczego, ojcze, w sercu mem tęsknota? czemu odczuwam, miast pokoju, trwogę?

KAPELAN

Nie jesteś jeszcze doskonała. Pracuj nad sobą: to jedno rzec ci mogę...

PSYCHE

Ojcze...

KAPELAN

Zamilcz! Zbyt już długo rozmawiam z tobą!

Nie powinnaś pytać, bo każde pytanie jest grzechem. Ja, odpowiadając, pomagam ci tylko do grzechu. Współwinnym twoim jestem, — módl się za mnie i za siebie!

*Wychodzi.*

## SCENA V.

PSYCHE i HANNA.

*Wkrótce po odejściu Kapelana wbiega*

HANNA

*młoda wiejska dziewczyna, prawie dziecięcą jeszcze. Wnosi wiadro wody, szedel i szmat grubego płótna i zabiera się do oczyszczenia wielkiej bramy. W ciągu roboty staje na sztylu i wygląda na świat przez zakratowane okienko.*

PSYCHE

*która, schylona pod krzyżem, nie zauważyła jej wejścia:*

O Boże! o Boże...

HANNA *ogląda się z lękiem.*

A! to wy, siostró Psyche! Przestraszyliście mnie...

PSYCHE

*podnosi głowę; dopiero teraz spostrzegła Hannę.*

Co tu robisz, dziecko?

HANNA

Kazano mi oczyścić i umyć wielką bramę.  
Jego Przewielebność opat dzisiaj przyjeżdża!

*Powraca do roboty.*

PSYCHE *jakby do siebie:*

Opat... który skazał na śmierć siostrę Placydę za to, że tęskniła, że szukała... *Wstrząsa się.* Grzech! grzech!

HANNA *wyglądając znów okienkiem:*

Siostro... a jak tam pięknie na świecie!

PSYCHE

*drgnęła, — powtarza jak echo:*

Na świecie...!

HANNA

Tak. Stąd nie widuje się świata prawie nigdy. Wszystkie okna wychodzą na podwórze, zamknięte ze wszech stron wysokimi murami... O! tu nie jest wcale pięknie! — Ale przez to okienko w wielkiej bramie widno łąki, takie



szerokie, wielkie łąki pełne kwiatów!... Jeszcze nie dawno temu biegałam po nich. Siostró Psyche, czy wyście kiedy widzieli te szerokie łąki?

PSYCHE

Nam nie wolno patrzeć na świat, dziecię.

HANNA

A prawda! — szkoda.

PSYCHE

*po chwili, patrząc na Hannę:*

Skąd się ty wzięłaś tutaj, ptaszyno? — wśród czarnych murów klasztoru...?

HANNA

Ach! ja... Mnie tu matka oddała do posług; za wiele nas było w domu... Ale wy!... Patrzę na was i zdaje mi się, że wyście powinni byli mieszkać, jak ta złotowłosa kasztelanka — w tym zamku naprzeciw, który widać przez to okienko... O! stąd dużo, dużo pięknych rzeczy widno!

*Zagląda.*

Teraz jacyś ludzie przejeżdżają drogą, — pewno kupcy, bo ciągną za nimi ładowne wozy... Skąd oni też mogą jechać, siostró Psyche, i dokąd?

## PSYCHE

W świat! — i ze świata...

## HANNA

Świat jest bardzo, bardzo wielki! — aż straszno pomyśleć! I tylu na nim ludzi... Widziałam już pasterzy i rolników, i księży, i panów w złocistych szatach, którzy przejeżdżali tą drogą w towarzystwie pięknych pań, w pozłacanych kolasach... Ojciec kapelan mówi, że świat jest potępiony; czy ci wszyscy ludzie będą potępieni, siostrzo Psyche?

## PSYCHE

Nie wiem.

## HANNA

To któż mi to powie?... Ale raz... nie, nie! już parę razy! — w ostatnich dniach, — widziałam tu jakiegoś rycerza na wielkim koniu, okrytego pyłem, jak gdyby jechał z daleka... Złote promienie miał na helmie i złote słońce wymalowane na paizy i wielkie, szumiące skrzydła u ramion. Myślałam, że jedzie na turniej do zamku, ale on, wjechawszy w dolinę, rozdzielającą oba wzgórza, skrzył tutaj pod klasztorną bramę — i stał, na białym koniu, złoty cały

od słońca, taki podobny do świętego Jerzego w ołtarzu — i patrzył tu długo, długo...

PSYCHE

Zamilcz!

HANNA

Zamilczę, jeśli każecie, ale ciekawa jestem bardzo, co to za rycerz i czego szuka tutaj...

*Wygłąda okienkiem.*

O, o! — właśnie widzę go znowu! Tam w dole na drodze wiodącej do klasztoru...

PSYCHE *do siebie:*

Więc naprawdę?... O Boże! zlituj się!... — w snach go widziałam...

HANNA

Podobny jest zdala do orła z rozwiniętymi skrzydłami, który upatruje zdobyczy... Błyskają w słońcu jego blachy złote i świeci grot na długim drzewcu. O siostrze Psyche! — ten rycerz może tutaj zajedzie?

PSYCHE

Nie! — tutaj nikt nie zajedzie. Są mury grube i bramy okute i jest ten krzyż przed

bramą, wielki krzyż, broniący wstępu rozłożonymi ramionami. Widziałam go raz, przed laty, gdy tuż wchodziła, i dotąd pamiętam. Wielki, wielki krzyż!...

HANNA

I ja go widzę, ten krzyż. Stoi tuż przed bramą i słońce mi zasłania grubym, drewnianym ramieniem...

GŁOS FURTJANKI

Hanno!

HANNA

Matka furtjanka mnie woła!

*Zabiera sprzęty i wybiega, mówiąc jeshexe:*

A nie mówcie, żem wyglądała przez okienko!

*Znika wśród klasztornych zabudowań.*

## SCENA VI.

PSYCHE, GŁOS BŁĘDNIEGO RYCERZA, *w końcu*  
FURTJANKA.

PSYCHE

O! gdybym ja to — jak ty — wyjrzyć mogła, zobaczyć łąki i zobaczyć niwy...

*Rzuca się przed krzyżem na kolana.*

O Panie! ukój tę wielką tęsknotę,  
która mi piersi rozrywa, na złote  
słońce wołając, na rosą  
perliste łąki, na szumiące gaje,  
gdzie się ptaszęta po zaroślach niosą  
i srebrne płaczą ruczaje —  
o Panie! ukój tęsknotę...

Otom Ci miłość przyniosła moją,  
młodość i sny me białe, —  
otom Ci życie oddała całe,  
wierząc, że w burzy będzie mi ostoją  
Twój krzyż —  
a oto serce me niepokój troska:  
o gdzież jest, gdzie Twa miłość boska?  
Oczy ku Tobie podnoszę wzwyż —  
o Chryste! słysz!

We snach dziecięcych widziałam Cię, Panie,  
jak błogosławisz na kwiecistym łąnie  
pośród pasterzy i dzieci i owiec  
rozkołysaną falę mórz — i zbóż...  
Ach! za takim, zda się,  
ja szłam w zamierzchłym jakimś dawnym czasie  
w słońca blask i w nieb lazury...  
O Chryste! odpowiedz,  
czemu dokoła mnie dziś cień ponury?...

Błogosławieni pokorni i cisi,  
błogosławieni...

O Panie! Panie! broń mnie Ty przedemną,  
bo mi tak trupio i ciemno...

W otęczy złocistych promieni  
w celi mojej krzyż Twój wisi:

— pójdźcie pragnący! Ja was napoję... --  
wisi czarny krzyż...

O serce, serce, o serce moje!

O Chryste! słysz!

Grzesznan jest, Panie, kajam się przed Tobą,

— Ty słońce stworzyłeś na niebie —

grzesznan jest! — łąki stworzyłeś kwieciste... —

grzesznan! — i morze rozlewne a sine...

O Chryste!

gdy nie otrzymam pomocy od Ciebie,  
któż mi dopomoże?...

Z weselem na świat szedłeś, nie z żalobą,...

— grzesznan jest! ginę! —

śnią mi się łąki i słońce i morze,

— kajam się, grzeszna —

o Boże! o Boże! o Boże!

Grzechem jest wszystko! grzechem radość, śmiech,  
grzechem jest życie, —

grzeszę, gdy słucham tych dalekich echi,

co tu wpadają z Twych wiatrów szelestem,

grzeszę, gdy patrzę na słońce w błękicie:  
grzech! grzech! i wszystko grzech!? — —  
Zgubiona jestem...

*Pada twarzą na ziemię.*

*Naraz wśród ciszy rozlega się za bramą:*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Przez dziewięć gór i rzek, przez dziewięć lat  
do ciebie dążę, jasna!  
z dalekich krajów tam! z nad sinych mórz:  
— o pójdz! pójdz ze mną w świat! —  
Już nadto długi czas cię cela ciasna  
więzi, — z za krat  
pójdz w słońca blask i w uśmiech zórz,  
na łąki, lasy, na zielone smugi,  
gdzie wiosną okrył sad  
przewonny kwiat i kędy dzwonią pługi,  
gdzie jasna toń błękitu szumne srebrzy strugi —  
na świat!

PSYCHE *zrywa się — pomieszana:*

Co to za głos? — wysniony... O Boże! Boże  
ratuj mnie! Chryste!

*Obejmuje krzyż rękoma.*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Od czarodziejów mam o tobie wieść,  
ja Błądny Rycerz Słońca,

żeś jest więziona ty! mój śniony cud:  
     więc wolność idę nieść, —  
 orzeł skrzydlaty lecę, twój obrońca,  
     za twoją cześć  
     rycerski krwawy ponieść trud —  
 rozkruszyć mury i rozłamać kraty  
     i wieniec z róż ci spleść  
 na skroń i mieść pod stopy twoje kwiaty!  
 Do słońca wołam ciebie! do życia! — na światy  
     chcę nieść!

PSYCHE *prawie nieprzytomna:*

Miłosierdzia, litości — Boże! ukryj mnie,  
 ochroń! — O jak strasznie patrzysz na mnie,  
 Chryste! — Potępiona jestem, przeklęta! prze-  
 klęta!

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

O pójdz ze słodkich czar zdroj życia pić,  
     coś jest jak dzień, jak zorze! —  
 Korona czeka tam na twoją skroń:  
     pójdz władać, jaśnieć, żyć!  
 Ja tobie wrota więzienia otworzę —  
     już płonie wić  
     i rzy i rzy mój rączy koń:  
 tam rozkosz, życie, pieśń, tam radość złota,  
     tam snów się przedzie nić,  
 by srebrem lśnić wśród barwnych tęcz żywota!



Pójdź w zorze! tutaj cienie, głusza, tu martwota—  
pójdź żyć!

FURTJANKA

*pojawia się z wielkim pękiem kluczy podczas  
ostatnich słów pieśni Błędnego Rycerza.*

PSYCHE *rzucą się ku bramie.*

O żyć! o żyć! — na świat!  
Weź mię, rycerzu, weź!  
i nieś  
z za krat —  
gdzie jasne słońce w błękicie! —  
Tu śmierć! — ja kocham życie!

FURTJANKA

*wyduje okropny krzyk zgrozy:*

Oh!

## SCENA VII.

PSYCHE, FURTJANKA.

PSYCHE

*ogląda się i spostrzeżę przybyłą.*

Dawaj klucze! klucze!

FURTJANKA

O zgrozo! o zgrozo!

## PSYCHE

Daj klucze! prędko! klucze!

## FURTJANKA

*uderza ją pięciem kluczy:*

Masz! masz! ty nikczemna! wiarołomna!  
niegodna świętej sukienki! Masz! ty zakało!  
ohydo szatańska, masz klucze, masz! masz!

*Bije ją.*

*Na dzwonnicy odzywa się dzwón, zwiastujący  
przybycie Opat. Wirydary zapelnia się naraz —  
wchodzi KSIENI w uroczystym stroju, w otoczeniu*

MNISZEK z KAPELANEM.

## SCENA VIII.

PSYCHE, KSIENI, FURTJANKA, WIKARJA, KAPE-  
LAN i MNISZKI.

## KSIENI

Siostro furtjanko! otwieraj wielką bramę!

## KAPELAN

Jego Przewielebność książę opat nasz przy-  
bywa!

FURTJANKA *pada do nóg Ksieni.*

O matko! matko!

KSIENI

Co tu się stało?

FURTJANKA *wskazuje na Psychę.*

Ta nędzna! — złapałam — przy wielkiej bramie — słuchała bezbożnego śpiewu, porozumiewała się! wyjść stąd chciała, uciekać! Moja wina! — odeszłam na chwilę...

WIKARJA

O zgrozo! Nieszczęsna!

KAPELAN *do Psychy:*

Prawda-li to? prawda?

PSYCHE

Tak...

FURTJANKA

Na świat! na świat! — wołała — do słońca!  
*Samer zgrozy pośród MNISZEK, cofają się wszystkie, pozostawiając Psychę samą na uboczu.*

KSIENI *powtarza głucho:*

Do słońca!...

*Słysząc trzykrotne uderzenie w bramę.*

KSIENI *do Furtjanki:*

Otwórz, siostró, wielką bramę!

FURTJANKA

*spełnia rozkaz. Przez otwarte wrota wchodzi*

O. BLAKS

*opat — w fioletowym płaszczu, przepasany mieczem. Za nim liczny orszak DWORZAN, KSIĘŻY i PACHOLKÓW.*

## SCENA IX.

CI SAMI *orus* O. BLAKS & ORSZAKIEM.

KSIENI

Witam cię w progu, ojczy nasz łaskawy!

O. BLAKS

Bądź pozdrowiona, matko, w imię Boga. Znużony jestem daleką podróżą. Rozkaż, aby mi wskazano izbę, gdziebym mógł odpocząć.

## KSIENI

W żałobie, ojcze mój, przed tobą stoję —  
i nie wpierw ci otworzę klasztorne podwoje,  
aż sąd tu sprawisz!

## O. BLAKS

A cóż tam nowego? Kto jest winny?

## KSIENI

Szatan! Oskarżam przed tobą szatana,  
iż się zakradł do stada  
i białe owce moje bierze, panie!

## O. BLAKS

Szatana mogę przekląć, ale na stos go nie  
poślę! Matko, mów, kogo oskarżasz?

## KSIENI

Na wiatr się skarżę, który tu zawiewa  
i dusze kusi,  
na słońce jasne, które promieniami  
grzeszne rozbudza tęsknoty,  
na krew tę młodą, która tętni w żyłach  
dzieci oddanych Bogu,  
i na tę bramę okutą, co kłamie,

że za nią życie jest — nie u stóp krzyża!  
Skarżę się panie, ja matka tych dzieci!  
— sądz ty!

## O. BLAKS

Chcę znać przestępstwo i wiedzieć, kto jest  
winny! Wiatru, słońca ani bramy sądzić nie  
mogę!

## KSIENI

Więc sądz me dziecię, które za pokusą  
wiatru i słońca i tej wielkiej bramy,  
wniosło zgorzenie  
w ten Chrystusowy dom!

*Zwraca się do mniszek:*

Przywieść nieszczęsną!

FURTJANKA *wlece przed opata Psychę.*  
Oto tu jest! tu jest ta niegodna!

## O. BLAKS

Co uczyniła?

## FURTJANKA

Uciekać chciała! opuścić święte klasztorne  
mury! na świat uchodzić — z gachem!

MINISZKI

Ukarz ją, ojcze! ukarz ją! o zgrozo!

KAPELAN

Ojcze! bądź dla niej miłościw! młoda jest jeszcze...

O. BLAKS

Prawo nie zna miłosierdzia, a jam tu jest prawem! *Zbliża się do Psychy; patrzy:*

Ty-żeś to jest... ty! Znam cię... Uciekać chciałaś?

FURTJANKA

Nie może zaprzeczyć! nie może! Sama widziałam!

O. BLAKS *do Psychy:*

Dlaczego? — Pytam się: dlaczego!

PSYCHE *podnosi głowę.*

Do słońca chciałam iść! do życia!

Tu cień! tu śmierć! tu grób!

Ja pragnę żyć!

KAPELAN

Zgubiona!

KSIENI *glucho:*

Dziecię, biedne dziecko moje...





## O. BLAKS

A tak... żyć pragniesz! Musimy cię na przyszłość uchronić od podobnych pokus szatańskich! Czas już najwyższy... Resztę dni, które ci jeszcze pozostają, przepędzisz w najgłębszym lochu klasztornym, nie widząc światła ani ludzkiej twarzy, nie słysząc innego głosu, prócz zastygającego tętna twojej krwi i szelestu kropel wilgoci, spadających ze sklepienia. — Będziemy się modlić za ciebie.

KSIENI *do mniszek:*

Wiedźcie skazaną! — Dzisiaj dzień żałoby...

MNISZKI

*wyprowadzają staniającą się Psychę.*

*Tymczasem wśród ponurej głuszy rozlega się jeszcze  
z za bramy:*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Na świat, na słońce pójdź! w ogrody tam,  
gdzie lśnią czerwone róże,  
czekając twoich rąk, — gdzie dla twych stóp  
pod tęczą złotych bram  
wykuto schody w różowym marmurze,  
co wiodą w chram  
Życia i Światła...



IV

NA PRZEŁOMIE

PSYCHE, *udzielna księżna włoska.*

BLAKS, *dowódca jej zwyciężonych wojsk niemieckich.*

PIETRO, *zaufany księżnej, historyk.*

LORENZO, *dworzanin.*

GIANI, *kapitan straży pałacowej.*

ARMINIO, *rzeźbiarz i architekt.*

GIROLAMO, *poeta i malarz.*

LETA

BELLA | *damy dworskie.*

CARMEN

POSEL

ŻOŁNIERZE, SŁUŻBA

Rzecz dzieła się we Włoszech z początkiem  
XVI. wieku.

*Sala renesansowa, przedzielona kolumnadą na dwie połowy. Druga połowa, w głębi, wzniesiona jest ponad przednią o parę stopni. Drzwi w głębi,— z lewej strony dwoje drzwi: w górnej i dolnej połowie; z prawej w górnej połowie okno, w dolnej drzwi.*

## SCENA I.

PSYCHE, ARMINIO.

ARMINIO

Srogaś jest, pani!

PSYCHE

*która wstępowała po schodach, zatrzymuje się i odheraca.*

Nie! nie jestem sroga...

Pięknam jest tylko...

*Podaje mu rękę.*

ARMINIO *całując jej dłoń:*

Bądź mi więc łaskawa!  
Kocham cię, księżno!

PSYCHE

Kocham twoją sztukę,  
mistrzu Arminio...

ARMINIO

Co mi sztuka znaczy!  
co marmurowy tłum posągów biały,  
co sławę moją poszedł nieść na światy,  
gdy moja miłość...

PSYCHE

Czy gotowy, mistrzu,  
plan tej lodzety?...

ARMINIO

Dzieckiem jesteś, dzieckiem  
okrutnem, które igra z ludzkim sercem  
i zmiany pragnie wciąż... Ty nie nie kochasz!

PSYCHE

Owszem, ja kocham sztukę, piękno, — życie,  
które jak ogni fontanna wytryska

i gdzieś pod niebem wysoko się spala  
i — deszczem żużli opada na ziemię...

ARMINIO

Gorzko to mówisz!

PSYCHE

Cóż ja temu winna,  
że nie jest takie, to życie, jak pragnę?  
że tej drapieżnej pustki w mojem sercu,  
tej głodnej pustki zapełnić nie mogą  
krwawe tryumfy mego kondotjera,  
przepych, ni sztuka...

ARMINIO

A miłość?

PSYCHE

Tak... pragnę  
miłości, jednak ta, którą mi dajesz,  
nie zdoła mojej tęsknoty ukoić...

ARMINIO

Życiem dać gotów! Możnaż kochać więcej?

PSYCHE

Choćby to prawdą było — mnie nie starczy!...

Chciałabym kochać jakąś rzecz ogromną,  
 straszliwą, wieczną! W oczach mi czerwono  
 i wśród posągów i przy lutni dźwięku  
 jakaś się czasem krew mym rękoma marzy  
 i nowe życie — przez płomień i burzę..  
 Cóż to? zadrzałeś? Kuj marmur, Arminio! —  
 jeśli wykujesz posąg burzy, wtedy...

ARMINIO

Będziesz mnie kochać?

PSYCHE

Dzieło twoje --- kupię!  
*Odwraca się i wstępuje w głąb sali.*

## SCENA II.

PSYCHE, ARMINIO, PIETRO.

PIETRO

*wchodzi drzwiami z lewej strony, w głębi.*

Dostojna pani...

PSYCHE

Co tam?

PIETRO

Posel czeka...



PSYCHE

Jeszcze? — niech wejdzie.

ARMINIO

Bywaj zdrowa, księżno!

*Skłania się i wychodzi na lewo.*PIETRO *wpuszcza posta.*

## SCENA III.

PSYCHE, POSEL, PIETRO.

POSEL

*w stroju oficera najemnych wojsk niemieckich,  
wchodzi.*

PSYCHE

Wy jeszcze tutaj?

POSEL

Czekam odpowiedzi...

PSYCHE

O cóż to idzie?

POSEL

Księżna zapomniała?

Powtórzę zatem, chociaż wódz mój kazał  
słowa poselstwa — raz tylko wygłosić!

PSYCHE

O cóż więc... prosi wódz moich żołnierzy?

POSEL

Wódz tych żołnierzy, którzy z za Alp przyszli  
tutaj z nim razem i w stu krwawych bitwach,  
miecz jego mając za drogowskaz chwały,  
bogate łupy wzięli z jego łaski:  
niemiec Blaks, wódz mój, powrócił z wyprawy —  
trzy miasta zdobył i — żąda nagrody!

PSYCHE

Żołd wypłaciłam!

POSEL

Żąda twojej ręki,  
a z nią wraz — tronu książęcego, pani!

PSYCHE

*wraca się do Pietra.*

Słuchaj, szlachetny Pietro, jeśli kiedy  
będziesz doradcą jakiego księcia,  
daj mu tę radę moją: niechaj wodzów  
swych wojsk najemnych trzyma, jak ogary:

puścić na zwierza ze smyczy, a potem  
rychło na łańcuch wziąć i skuć paszczękę,  
by rozjuszone nie pożarły pana!

PIETRO

Dostojna pani...

POSEL

Czy to, jak odpowiedź  
mam nieść wodzowi?

PSYCHE

Powiedz mu, co zechcesz.

POSEL

Powiem, com słyszał!

*Wychodzi.*

PSYCHE *zbliża się ku oknu.*

PIETRO *postępuje za nią.*

#### SCENA IV.

PSYCHE, PIETRO.

PIETRO

Nierozważne słowa  
z ust twoich, księżno, padły, — nierozważne!

PSYCHE

Czyż zuchwalcowi mogłam dać odpowiedź inną?

PIETRO

Zapewne, — ale mądrość książąt na tem polega, aby tylko wtedy obrażać, kiedy można ubiec zemstę obrażonego, to jest... zabić! Zatem... jeśli masz kogo wiernego...

PSYCHE

Ach! zabić, zabić.. Czyż mało zabijam? — Mój Pietro, piszesz historję tych obecnych czasów, napisz więc o mnie... Nie! raczej nic nie pisz! Albo... żem igrać lubiła z tem życiem, niebezpieczeństwo wyzywać i patrzeć z uśmiechem bogów na dnie i wypadki...

PIETRO

Napiszę, pani.

PSYCHE

Żem z wodzów najdzikszych, co najdzikszego miała, by mnie słuchał, — że z wstrętem patrząc na jego zwycięstwa, i na leb jego straszny... skądś mi znany... z dawna, — nie pewna życia wobec niego,

drżałam z rozkoszy, że mnie słuchać musi ten nienawistny! — I jeszcze... to jedno: że tęsknię, Pietro!

## PIETRO

Tak, i to napiszę, że tęsknisz, pani, wśród przepychu życia, pełna młodości, świetności i kraszy, pośród artystów, co głoszą twą sławę. w pośrodku ludzi, którzy cię kochają — i nie wiesz, czemu tęsknisz...

## PSYCHE

Nie wiem, Pietro...

Chciałabym spełnić jakąś rzecz potworną lub bardzo świętą, chciałabym zabijać, lub błogosławić... Odzyskać bym chciała coś, com straciła, — jeno co? niepoinnę... Może sen jakiś? a może... ogromne szczęście... przepadłe? Zresztą — to jest nuda; nudzę się, Pietro. To wszystko!

*Wychodzi drzwiami w głębi.*

PIETRO *poglądu za nią.*

Ha! może...

*Zstępuje po stopniach ku przodowi.*

## SCENA V.

PIETRO, GIROLAMO.

GIROLAMO

*wchodzi z lewej od przodu.*

Jak się masz, Pietro!

PIETRO

Witaj, Girolamo...

GIROLAMO

Księżna tu była?

PIETRO

Odeszła w tej chwili...

GIROLAMO

Nie wiesz, czy będzie dzisiaj przy obiedzie  
słuchała...

PIETRO

Czego?

GIROLAMO

Mego poematu.

Pieśń trzecią wzięła do przejrzenia; dzisiaj  
przynoszę czwartą...

PIETRO

Czy jest równie długa?

GIROLAMO

Dłuższa jest jeszcze! Dłuższa — o dwadzieścia oktaw! Dziś w nocy dopisałem. — Pietro! jeśli ją pieśń ta nie poruszy...

PIETRO

Może,

może ją wzruszy...

GIROLAMO

Słuchaj, czy to prawda, com słyszał w mieście, że pono kondotjer w nagrodę zwycięstw żąda ręki księżnej?

PIETRO

Podobno...

GIROLAMO

Więc to stać się może? Piekła! co będzie wtedy?

PIETRO

Nic! — nowego pana tu dostaniemy, który będzie brudny jak każdy niemiec i jako kondotjer głupi...

GIROLAMO

Lecz ja ją kocham, kocham! słyszysz!  
Umrę u uóg jej!

PIETRO

Czy nie lepiej, mistrzu,  
ażebyś o tem napisał poemat,  
lub wymalował tylko taki obraz?  
Śmierć jest piękniejsza w sztuce, niżli w życiu,  
które nie znosi śmierci...

GIROLAMO

Obraz, mówisz?  
Tak, to myśl dobra, — obraz... lub poemat...  
*Zamyśla się.*

*Wpadają* GIANI i LORENZO.

## SCENA VI.

PIETRO, GIROLAMO, LORENZO, GIANI, *potem*  
BELLA.

GIANI

Kędy jest księżna?

PIETRO

Szlachetni panowie!  
cóż to za sprawa tak nagła?



LORENZO

Gdzie księżna?  
chcę mówić z księżną — i to zaraz, zaraz!

*Biegnie ku drzwiom w głębi i uderza w nie ręką  
kojeścią szpadą.*

GIROLAMO

To nie przystoi!...

BELLA *staje na progu.*

Co za gwałt się dzieje!

LORENZO

Pani! gdzie księżna? Muszę z nią natychmiast  
mówić...

BELLA

Zajęta miłościwa pani.

Czyta poemat.

GIROLAMO

Pietro! mój poemat...

GIANI

Więc raczcie pani oznajmić, że sprawy  
nadzwyczaj ważne tutaj nas przywiodzą...

GIROLAMO

Ależ panowie...

BELLA

Nie można przeszkadzać!

LORENZO

Per Baccho! muszę ją natychmiast widzieć!

*Usuwa Bellę i chce wejść. W tej chwili na progu pojawia się PSYCHE z manuskryptem w ręku.*

## SCENA VII.

POPZREDNI i PSYCHE.

PSYCHE

Cóż to za rozgwar?

LORENZO

Miłościwa pani...

PSYCHE

A! Girolamo! Witaj mi, poeto!

Od wczoraj ciebie nie widziałam jeszcze,  
a jednak dzwonią mi twe słowa, mistrzu!

*Wskazuje na trzymany w ręku papier.*

GIROLAMO *skłania się głęboko.*

GIANI

Racz słuchać, pani...

PSYCHE

Witaj, kapitanie, —  
zechcesz dziś z nami zasiąść do obiadu?

LORENZO

Są ważne sprawy...

PSYCHE

Mówcie, mówcie, — słucham...

*Zwraca się do Girolama.*

Płyną twe strofy, jak strumień rozbity  
w perły i tęczę na głazach z kryształu...  
Poeto! wieniec twym skroniom przystoi!

GIANI

Posłuchaj, księżno...

PSYCHE : *rozstargnięciem:*

Mówcie!

LORENZO

Rzecz zbyt ważna...  
*Ogląda się na obecnych.*

PSYCHE

To przyjaciele...

PIETRO

Mamyż się oddalić?

PSYCHE

Ależ...

LORENZO

Na Boga! — tak! i prędko! prędko!

PIETRO i GIROLAMO

*wychodzą drzwiami na prawo.*

BELLA cofa się w głąb.

## SCENA VIII.

PSYCHE, LORENZO, GIANI.

PSYCHE

Cóż to za sprawa?

*Pogląda w rękopis.*

GIANI

Właśnie przychodzimy...

## PSYCHE

Ach, słuchaj, Giani, słuchaj, co za strofa!

*Czyta:*

»Jeśli chcesz życia — oddam! — jeśli sławy,  
 »pod stopy twoje rzucę ją, jak złoty  
 »wieniec, — a ty ją zdeptaj dla zabawy, —  
 »a jeśli...

LORENZO *z wybuchem:*

Pani! o tve życie idzie!  
 Rzuć te papiery i słuchaj!

## PSYCHE

O życie?

GIANI

Tak jest! niestety! — Wódz twoich żołnierzy...

## PSYCHE

Ach! Blaks... Przysyłał dzisiaj posły do mnie;  
 chciał mojej ręki!

LORENZO

Teraz żąda księstwa!

PSYCHE *wyniośle:*

Czyście w poselstwie od niego przybyli?

GIANI

*gwałtownym ruchem odsłania pierś.*

Patrz! oto pismo, które ci przynoszę,  
jego sztyletem ryte!

PSYCHE

Co to znaczy?

LORENZO

Blaks obległ miasto i głośno ci grozi,  
że nie dożyjesz do wieczora, księżno!

PSYCHE

A wojsko moje?

GIANI

Wszyscy za nim poszli  
i ryczą: Książę! książę Blaks niech żyje! —  
wszyscy! z wyjątkiem tej garstki jedynie,  
którą ja sprawiam... My na śmierć gotowi.

PSYCHE

Na śmierć? A lud mój? a moi poddani?

LORENZO

Księżno! i czymżeś ty swój lud kupiła,  
by cię miał bronić? Daruj, że to mówię...

Poddani twoi płacili daniny,  
patrząc z daleka na cudne pałace,  
które twój kaprys wznosił, — i jedynie  
gadki wśród ludu twojego chodziły,  
że jest tam przepych! że są tam obrazy  
i marmurowy biały tłum wśród gajów  
oliwnych, bogom pogańskim podobny —  
a lud był głodny! — Tyś wojny toczyła  
zwycięskie: lud twój oddał grosz ostatni,  
by twoje włości rosły, twoja sława!  
Teraz Blaks, srogi pies na twym łańcuchu,  
którym świat szczyłaś, urwał się i szczyrzy  
zęby przeciwko tobie, zaś ludowi  
pieniądz przyrzeka! — i owe hołysze...

PSYCHE

Dosyć. Masz słuszość. Więc niema ratunku?

LORENZO

Owszem, — jeżeli to nazwać ratunkiem...

PSYCHE

Słucham cię.

LORENZO

Głos mi uwiązł w gardle...

PSYCHE

Powiedz!

LORENZO

Zdać się na łaskę i niełaskę Blaksa,  
albo... uciekać.

PSYCHE

Co ty powiesz, Giani?

GIANI

Mój obowiązek — z setką moich dzielnych  
umrzeć przed bramą twojego pałacu.  
Spełnię go, księżno.

PSYCHE

Więc — zostanę tutaj.

LORENZO

Na śmierć twą patrzeć nie będę, bo póki  
dłoń moja władnie mieczem: będziesz żyła! —  
ale ci radzę próbować ucieczki..

PSYCHE

Dobrze, już dobrze, przyjaciele moi,  
nie mówmy o tem! Jak wiele, — myślicie, —  
upłynie czasu, zanim Blaks tu stanie?

LORENZO

Może godzina...





GIANI

Dwie! ja za dwie ręczę!  
 Żyć mam ochotę jeszcze dwie godziny —  
 a on po trupie moim wejść tu może!

PSYCHE

Więc wy jedynie, — wy dwaj jeszcze tylko...  
 Czemuście przy mnie zostali? powiedzcie!

LORENZO i GIANI

*skłaniają głowy w milczeniu.*

PSYCHE

Wy mnie kochacie?

LORENZO i GIANI

Księżno!

PSYCHE

Dajcie ręce, —  
 pogańska byłam nad wami władczyni,  
 tak zakochana w pięknie, blasku, życiu, —  
 ale to przeszło. Pustka w mojem sercu —  
 i do miłości innych już tęsknota  
 nowe przed stopą mą otwiera wrota, —  
 i jeno uśmiech ten i liść ten z czoła...  
 Bez łez go rzucam. Przyszłość mnie już woła...  
 Tak rada jestem!

LORENZO

Co ty mówisz, księżno?  
Twoje słowa dziwne...

PSYCHE

Nic. Chcę być wesoła  
przez dwie godziny. — Na ucztę was proszę,  
mili...

LORENZO

Tam wróg twój już wywała bramy!

PSYCHE

Tutaj nie słyhać! Odgłos walk w oliwnych  
gałęziach moich ogrodów uwieźgnie:  
zdawać się będzie, że cyprysy szumią...  
Gdy krzyk straszniejszy zabrzmi — to go stłumią  
bluszcze na ścianach mojego pałacu  
i te makaty... A więc — póki można —  
nie chcę nic słyszeć. Wezwę mych przyjaciół —  
wy im nie mówcie, że się księstwo moje  
liczy na chwile... Chcę, aby tak zaszło,  
jak dzień pogodny...

GIANI

Ucztuj! Zareczyłem  
za dwie godziny — oznacz na zegarze!  
Czas trzymam w garści!

*Zwraca się ku wyjściu.*

PSYCHE

Idziesz?

GIANI

Sprawić strażę...

*Idzie ku drzwiom, jednak przed progiem zatrzymuje się.*

Psyche!...

PSYCHE *podaje mu dłoń.*

GIANI

*przykleka i w długim pocałunku ciśnie rękę Psychy do ust, — potem wstaje szybko i nie oglądając się za siebie, wychodzi.*

## SCENA IX.

PSYCHE, LORENZO, później ARMINIO.

PSYCHE

A ty?

LORENZO

Ja? — zostanę przy tobie,  
dopóki...

PSYCHE

Dość już!

ARMINIO *wchodzi.*

PSYCHE

W poręś przyszedł, mistrzu!  
Właśnie posyłać chciałam moje sługi,  
aby cię prosić...

ARMINIO

Księżno, ja przychodzę,  
by cię pożegnać!

*Podaje jej papier.*

Tu jest plan lodżety,  
którą wystawić chciałaś w swym ogrodzie.  
Plan jest dokładny, wykonać go zdoła  
każdy architekt.

PSYCHE

Cóż to? więc mnie, panie,  
chcecie opuścić?

ARMINIO

Jadę w świat!

PSYCHE

Lodżetę  
nie wiem, czy będę stawiać, lecz was, mistrzu,  
zatrzymam.

## ARMINIO

Pani! ja stąd odejść muszę! —  
nazbyt cię... Kocham.

## PSYCHE

Przeto odejść chcecie?  
Więc na dzień tylko, tylko do wieczora, —  
nie! — dwie godziny pozostańcie jeszcze,  
a potem idźcie, panie, za swą sławą,  
gdzie los was woła...

ARMINIO *po chwili wahania:*

Zostanę, gdy każesz...

## PSYCHE

O tak! dziękuję! — Dzisiaj was dotknęłam;  
darujcie! nigdy to się nie powtórzy...

*Do Lorenza:*

Bądź gospodarzem, Lorenzo, tymczasem  
i sproś przyjaciół moich. Ja na chwilę  
odejdę, wydać rozkazy i szaty  
przywdziać godowe.

*Wychodzi.*

## SCENA X.

LORENZO, ARMINIO, *potem* SŁUŻBA.

ARMINIO

Cóż to?

I. LORENZO

Uczta!

ARMINIO

Weześnie!

I. LORENZO

Już czas najwyższy, wierzaj, sławny mistrzu!  
*Wyciąga miecz i ogląda klingę.*

ARMINIO

Cóż to, szlachetny panie, miecz w twych ręku?

I. LORENZO

Oglądam brzeszczot...

*Wsuwa miecz do pochwy.*

SLUŻBA *wnosi stół i zastawę.*

I. LORENZO

*idzie ku drzwiom z prawej i otwiera je na oścież.*

Proszę was, panowie, —  
księżna kazała was bawić, dopóki  
nie zejdzie sama.

*Wchodzią* PIETRO *i* GIROLAMO.

## SCENA XI.

LORENZO, ARMINIO, PIETRO, GIROLAMO.

PIETRO *wchodząc:*

Długie były rady...

LORENZO

Drobna rzecz, ale pilna!

GIROLAMO

Ho! Arminio!

O łaski księżnej ubiegasz się ciągle?

ARMINIO

Jak ty...

GIROLAMO

Gdzież Giani?

LORENZO

Wyszedł, przygotować...

popis rycerski, którym księżna pani  
chce swych przyjaciół po uczie zabawić.

GIROLAMO

Cóż to za święto dzisiaj?



LORENZO

Wielkie święto!

ARMINIO

Zapewne ku czci zwycięskiego wodza,  
który dziś wrócił. Widziałem na mieście  
ruch nadzwyczajny. Do bram wszyscy biegną...

LORENZO

Przyjdą i tutaj.

PIETRO *do Lorenza:*

Jestem niespokojny;  
byłem obecny, gdy księżna mówiła  
z posłem...

LORENZO

Ah! głupstwo, — rzecz już załatwiona!

PIETRO

Tak? — czy pomyślnie?

LORENZO

Najpomyślniej w świecie!

PIETRO *do siebie:*

A więc wesele pono będziemy mieli!

*Wchodzi PSYCHE; na sukni, w którą była poprzednio ubrana, ma narzucony bogaty płaszcz, — na głowie jej błyszczy diadem księżęcy. Obok niej postępują jej damy: LETA, BELLA i CARMEN.*  
*SLUŻBA wnosi potrawy, owoce i wina.*

## SCENA XII.

LORENZO, PIETRO, ARMINIO, GIROLAMO, PSYCHE,  
 LETA, BELLA, CARMEN, — SLUŻBA.

PSYCHE

Zasiądźcie, mili przyjaciele moi;  
 chcę być wesółą dzisiaj w waszem gronie!

GIROLAMO

Wyglądasz pani dziś jak dzień, jak słońce!

PSYCHE *uderzona:*

Zda się — słyszałam już kiedyś te słowa...  
 wśród jakichś murów... dawno, dawno temu...  
 Lecz mniejsza o to! — może mi się śniło.  
 Jeślim jest słońce — weselcież się w słońcu!  
 Cóż to, Arminio! ty jeszcze posępny?  
 czyś nie zapomniał dotąd swej urazy?

ARMINIO

Już zapomniałem, gdyś mi błysła twarzą!

PSYCHE *zasiada.*

Ach! tak, to pięknie! — Lorenzo! chcę śpiewu; nad czemże dumasz? Chcę śpiewu! — Tam wisi, patrz, mandolina, — weź i graj... Lub raczej nie! Teraz będziem słuchać Girolama.

Poeto! miałeś nam pieśń czwartą czytać...

GIROLAMO

Mam ją przy sobie, księżno.

PSYCHE

A więc proszę...

O czemże pieśń ta?

GIROLAMO

O czem? — o miłości!

Ta jedna, pani, struna teraz we mnie drży...

PSYCHE

O miłości!... Wszak wy mnie kochacie? powiedzcie, — bardzo? Kochacie mnie wszyscy?

PIETRO

Ja stary, księżno, a jeszcze cię kocham!

PSYCHE

Wierzę, mój Pietro. No a wy, artyści?

ARMINIO

Pani! czyż słów mych dopiero ci trzeba?  
Chciałem stąd uciec, lecz przyznam, że lżejsza  
śmierćby mi była. Może tybyś wtedy  
wierzyła wreszcie...

PSYCHE

A ty, Girolamo?

GIROLAMO

I cóż ci powiem, ja — poeta, który  
żyję, by głosić twą sławę! ja — malarz,  
co twoją piękność uwieczniam jedynie!  
Chciałbym, ażebym mógł kiedy okazać,  
jak ja cię kocham! aby los nadarzył  
jaką sposobność...

LORENZO

Nie wyzywaj losu!

PSYCHE

Ach! jak to dobrze, że wy mnie kochacie!  
A więc bezemnie pusto by wam było?

GIROLAMO

Żyćbym nie zdołał!

ARMINIO

Śmierć bez ciebie, pani!

PSYCHE

*zwraca się do Lorenza — z lekką ironją:*

I cóż, Lorenzo? — słyszysz, jak kochają ci przyjaciele? I czy się nie wstydzisz swego milczenia wobec owych przysiąg? Ty mnie nie kochasz! ty byś nie dał za mnie życia! — Gdzież Giani? — On mnie też nie kocha, kiedy nie przyszedł na ucztę...

GIROLAMO *lekceważąco:*

Ach! żołnierz...

LORENZO

Pewno...

PSYCHE

I słusznie! — Czemże byłam dla was? — władczyni tylko! — podczas gdy artystom dawałam złoto, łaski i natchnienie, uśmiechy jasne, słoneczną pogodę! — Lecz cóż to, mili? czary jeszcze pełne? Pijcie! ja proszę, pijcie za me zdrowie!

PIETRO *wznosi kielich.*

Żyj nam i władaż, księżno, długie lata!

ARMINIO *i* GIROLAMO

Żyj nam! dopóki...

*Trącają się z Psychą, której kielich pęka.*

LETA

Oh! puhar...

BELLA

Zła wróżba!

PSYCHE

Marne szkło! — Złoty mi dajcie! — Panowie,  
złotym puharem za toast dziękuję!...

*Pije.*

Lecz patrzcie! — nudzą się tu moje damy:  
bawcież je, proszę! Wszak jam tu nie jedna.  
Śmieć że się, Leto! — lubię śmiech twój srebrny,  
co brzmi, jak jasna gdzieś w górach kaskada!  
Bello! wznies czoło! niech tve oczy błyszczą!  
Kocham urodę twoją, najpiękniejsza! —  
Carmen! zaśpiewaj! Lorenzo ci zagra...

CARMEN

Jak każesz, pani!

LETA

Podam instrumenty...

*Przynosi mandolinę i daje Lorenzowi.*

CARMEN

O czem mam śpiewać?

PSYCHE

O szczęściu! o szczęściu!

CARMEN

*śpiewa przy wtórze gry Lorenza.*

Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
goniąc przez lądy i morze, —  
a szczęście pono, o siostry moje!  
kryło się w cichym klasztorze!...

Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
w cichym wśród borów klasztorze, —  
a szczęście pono, o siostry moje!  
było u księcia na dworze!

Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
na świetnym książęcym dworze, —  
a szczęście pono...

PSYCHE *przerzywa:*

Dosyć tej pieśni! — to jest pieśń tęsknoty,  
a tu dokoła nas jest radość, życie...  
Życie! — wszak prawdą?

GIROLAMO

Życie jest i — miłość!

ARMINIO

Wierna do grobu miłość!...

PSYCHE

Wierzę, mili!

możnaż nie wierzyć, gdy się zaklinacie,  
mistrzowie sławni po wszej ziemi włoskiej?Ale dość tego! — teraz posłuchamy  
poety. Mistrzowi Girolamo, proszę,  
czytajcie pieśń swą! Służba! nalać czary!Pietro! uważaj! — Będziesz sędzią, jeśli  
nazbyt wzruszona sądzić nie potrafię!Arminio! usiądź tu przy mnie, tak... blisko...  
Słuchamy, mistrzu!

PIETRO

I ja słucham, słucham...

GIROLAMO

*występuje i wsparty o kolumnę, rozpoczyna czytać:*

»Dziś los Arnolda zajmuje mnie, przeto

»rzucam Rodryga w jamie czarownika

»i dążę za nim. Wielką to zaletą

»rycerza mego było, że nie tyka



»świętości; gdy więc spostrzegł, że z kobietą  
 »walczyć mu padło: wnet zajadłość dzika  
 »zgasła mu w sercu, — rzuca miecz, przykłęka...  
 »Cios nad niezbrojnym żeńska wzniosła ręką.

»On poznał Dorę... O święta miłości,  
 »która zbroice łamiesz i paizę,  
 »przez pancerz w serce...

*Na dworze przed domem wybuchu zmieszany gwar:  
 coś jakby krzyki, jakby odgłosy bitwy...*

LORENZO *biegnie ku oknu.*

ARMINIO *zrywa się.*

Co to?

PSYCHE

Nic! — moi poddani się cieszą!  
 Przyszli pod okna me wznosić okrzyki.  
 Czyście się zlekli?

PIETRO

To nie głos wiwatów!

Strzały!

PSYCHE

Z moździerzy biją na cześć wodza,  
 który dziś wrócił. Lorenzo, wszak prawda?

LORENZO *wraca do stołu.*

Tak jest, tak pani.

PSYCHE

Czytaj, Girolamo!

GIROLAMO *czyta:*

»...przez pancerz w serce ugadzasz, i kości  
 »przenikasz, — gwiazdo na niebios szafirze!  
 »twój promień duszom mleczną drogę mości,  
 »jeśli wzwyż zechcą iść a ziemskie niżej  
 »rzucić: szczęśliwy, kto cię w życiu spotka,  
 »miłości! — nawet śmierć dla ciebie słodka!

»Niechaj pieśń moja...

*Wołania i szczęk na schodach.*

PIETRO *powstaje.*

Tu się coś dzieje! Szczęk u bram pałacu!  
 Księżno!

PSYCHE

Siadajcie. Mustrują się strażę.  
 Giani je sprawia... O, mój wierny Giani!...

ARMINIO

Co to ma znaczyć? tyś pobladła? pani!

## PSYCHE

Pieśń Girolama tak mię wzrusza. Czytaj,  
czytaj, mój mistrzu...

*Ukrywa twarz w dłoniach.*

## GIROLAMO

*czyta — głosem cokolwiek niepewnym:*

- »Niechaj pieśń moja, która sławi ciebie,
- »trafi do serca mojej jasnej pani,
- »niech ją do marzeń złotych ukolebie...

*Urywa.*

## LORENZO

*wstaje i zbliża się do drzwi.*

## PSYCHE

Słuchajże, Lorenzo!

## LORENZO

*wyciąga niepostrzeżenie szpadę.*

Słucham! ja słucham — cały w słuch się zmieniam!  
*Nad słuchując odgłosów z zewnątrz, opiera się  
lewym ramieniem o uszak drzwi, — szpadę trzy-  
ma na pogotowiu w prawej ręce.*

PSYCHE do Girolama:

Cudna pieśń wasza!

## GIROLAMO

*czyta z rosnącym niepokojem:*

- »...niech ją do marzeń złotych ukolebie  
 »i niech jej powie, tej — która mię rani,  
 »że bez niej nie chcę być zbawionym w niebie,  
 »a z nią radosny pójdę do otchłani,  
 »z nią, co jest wróżką dobrą moich wzlotów;  
 »niechaj jej powie pieśń, żem umrzeć gotów  
 »dla niej...

*Od jednego gwałtownego ciosu z zewnątrz rozlatują się drzwi: wpada BLAKS, w zbroi. Wszyscy obecni MĘŻCZYŹNI zrywają się z przerażeniem — KOBIECY cisną się z krzykiem około PSYCHY, która stoi — dumna, nieruchoma, spokojna.*

## SCENA XIII.

CI SAMI, co poprzednio, oraz BLAKS, potem  
 ŻOLNIERZE.

## LORENZO

*w chwili, gdy drzwi się rozwarły, rzuca się na  
 Blaksa z dobytą szpadą.*

## BLAKS

Gadzino!

*Powala go jednym ciosem ciężkiego, dwuręcznego  
miecza i przeskoczywszy przez trupa, wpada na  
środek sali.*

Gdzie księżna?!

PSYCHE

Ja jestem tutaj!

KOBIETY

O pani! o pani!

ARMINIO

Zdrada!

PIETRO

Do broni!

BLAKS

Niech się nikt nie rusza!

Kto miecz wyciągnął — zginie!

GIROLAMO

Daruj, panie...

myśmy...

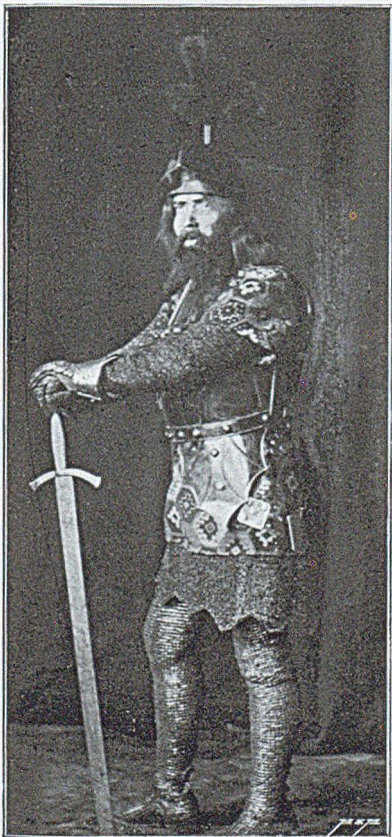
PSYCHE

A cóż to, przyjaciele moi?

Ha, ha! wszakżeście chcieli dla mnie — ginąć!

Arminio! Pietro! mistrzu Girolamo!

— wszak mię kochacie!



PIETRO

Tak... lecz życie — więcej...

I przeto radzę...

PSYCHE

A! — kochacie życie!

Więc jeden tylko był — i tutaj leży,  
 martwy, — i drugi — tam, przed bramą, świeży,  
 piękny, młodzieńczy trup! — a ja, widzicie,  
 suche mam oczy...

*Do Blaksa:*

Czego chcesz?

BLAKS

Książęcej

władzy — z twą ręką, albo twego życia!  
 Do mnie, żołnierze!

ŻOŁNIERZE

*wpadają tłumnie z gromkim okrzykiem:*

Książę Blaks niech żyje!

*TLUM LUDU za oknem powtarza:*

Niech żyje książę!

BLAKS *do obecnych:*

A wy? Kto nie wzniesie  
 okrzyku: wróg mój!

PIETRO

*po chwili wahania:*

Niechaj żyje książę!

ARMINIO *i* GIROLAMO

*powtarzają niepewnie:*

Niech żyje...

BLAKS *do Psychy:*

Słyszysz?

PSYCHE

Ha! poddać się muszę!

Dajcie mi puchar, niech i ja wypiję  
zdrowie nowego księcia!

*Z pierścienia, który ma na palcu, wsypuje do  
złotej czarę truciznę.*

Niechaj żyje

książę Blaks, Psychy następca! — i władca!...

*Pije.*

PIETRO

Tak, to rozumnie!

*Do służącego:*

Księżciu czarę nalej,  
niechaj wraz z nami...



## PSYCHE

*zachwiała się, blednie...*

KOBIETY *z krzykiem:*

Otruła się! biada!

księżno! umiera!

## PSYCHE

*walcząc z ogarniającą ją śmiercią:*

Nie! — ja idę... dalej...

*Stania się i opada na ręce podtrzymujących ją dam.*

---



V

# PRZEZ KREW

GOSPODARZ

PSYCHE, *dziewczyna, usługująca w kawiarni.*

DELAROCHE, *żołnierz Gwardji narodowej.*

I. GOŚĆ  
II. GOŚĆ

} *w kawiarni.*

MŁODY

DOWÓDCA *patrolu*

DANTON

} *za sceną.*

BLAKS, *rzeźnik, przewodca tłumy.*

GONIEC

GŁOSY Z LUDU

TŁUM: MĘŻCZYŹNI I KOBIETY

Rzecz działa się w Paryżu, o świcie dnia  
2. września 1792.

*Kawiarnia, otwierająca się w głębi szeroką werandą na plac w starej dzielnicy Paryża. Wnętrze, urządzone po prostu i nieco brudne, oświetlają dwie lampy oliwne, zwieszające się na drutach z pułapu. Po lewej stronie szafa z napitkami i długi stół bufetowy; na prawo drzwi. Kilka stolików drewnianych, w części tylko przykrytych kolorowemi serwetami, obok nich ławy i stolki. Późna noc. Plac przed kawiarnią jest zupełnie ciemny, — kładą się po nim tylko żółte smugi słabego światła lamp kawiarnianych.*

## SCENA I.

GOSPODARZ, DWUCH STARSZYCH GOŚCI, JEDEN  
MŁODY, PSYCHE.

*Niespokojna, pełna oczekiwania cisza.*

GOSPODARZ

*stoi oparty plecami o bufet, za każdym szelestem  
pogląda ku placowi.*

## JEDEN Z GOŚCI

*siedzi z łokciami opartymi na stole i brodą na złożonych pięściach, mając przed sobą próżną szklankę i patrzy tępo a uporeczywie przed siebie.*

## DRUGI GOŚĆ

*zaklął z cicha, wstaje, przechodzi przez kawiarnię i siada na innym miejscu.*

## MŁODY

*wtulony w kąt, szarpie nerwowemi ruchami porzuconą na stole gazetę, — ogląda się, jakby chciał rozpocząć rozmowę, ale gdy wszysej milczą, mruceży tylko coś niewyraźnego, poczem chwytą szklankę i wypija z niej resztę absyntu.*

## PSYCHE

*stoi oparta o słup wcrandy, xapatrzona w głąb. Zegar wydzwania godzinę trzecią.*

## GOSPODARZ

Już trzecia...

## I. GOŚĆ

Do pioruna!...

## II. GOŚĆ

I nic jeszcze...

## MŁODY

*po chwili, nerwowo, podniesionym głosem:*

Absynt!

## PSYCHE

*xwraca się, idzie ku bufetowi, bierze flaszkę i nalewa mu kieliszek, poczem w milczeniu siada w kącie na prawo.*

*Jedna z lamp, xawieszonych u sufitu, poczynna émić się i gasnąć.*

## II. GOŚĆ

*Lampy gasną...*

## GOSPODARZ

*xdejmuje lampę i gasi xupełnie.*

*Brakło już oliwy... Świeci się całą noc...*

## MŁODY

*xrywa się gwałtownie, uderxa pięścią o stół i mówi, chodząc niespokojnie po izbie:*

*To już można doprawdy oszaleć! Całą noc... i nic... i nic... i nic!*

*Wchodzi DELAROCHE, w mundurze gwardzisty narodowego.*

## SCENA II.

*CI SAMI, co poprxednio i DELAROCHE.*

*MŁODY odwraca się żywo:*

*A! to tyś jest bracie!*

*Co słychać?*

## DELAROCHE

Głucho. Od przedmieścia idę;  
lud nie śpi, czeka...

*Do gospodarza:*

Hej, obywatelu,  
szklaneczkę grogu... Zimno jest djabelnie...  
*Spostrzega Psyche, która idzie mu grog przyrządzić.*  
Ty nie śpisz jeszcze?

## PSYCHE

Czuwam. Czyż spać można  
w taką noc?...

## I. GOŚĆ

Prawda...

## II. GOŚĆ

Niema dotąd wieści?

## DELAROCHE

*patrząc na Psyche, mówi z roztargnieniem:*  
Jeszcze nie... Winny jednak przyjść nad ranem...

## GOSPODARZ

Świt niedaleki...

## I. GOŚĆ

Oby jeno przyniósł  
dobrą nowinę...



## II. GOŚĆ

A to co? obawy!?

MŁODY *porywexo*:

Kto tu śmie wątpić?

## I. GOŚĆ

W głuchych cieniach nocy  
myśli się ważą... Sześćdziesiąt tysięcy  
prusaków, z nimi pono drugie tyle  
cesarskich ludzi...

GOSPODARZ

A dodaj: szesnaście  
tysięcy szlachty naszej, królewsczyków,  
co się z wrogami przeciw nam sprzysięgli...

PSYCHE

A nasze armje? wolne armje ludu!

DELAROCHE

Sedańska armja bez wodza; północna  
nie obroniła Longwy, które wzięto...  
Wróg następuje z przeważną potęgą...

MŁODY

Milcz! to jest zdrada! Tu wątpić nie wolno!

Na sąd zasłużył, kto nie wierzy silnie  
w potęgę ludu i w tę wielką prawdę,  
że wolni muszą zwyciężyć!

I. GOŚĆ

Daj Boże!

GOSPODARZ

Bóg nam nic nie da, jeśli nie weźmiemy  
sami! Ja mówię: dopóki tu żyje  
król i dopóki te mydłki tam w Radzie...

II. GOŚĆ *przerывa:*

Obywatelu! ty ich nie obrażaj!  
W Radzie są ludzie, przed którymi głowę  
schylić należy!

MŁODY

Przed nikim nie schyla  
głowy człek wolny!

GOSPODARZ

A ja wam powtarzam,  
że to są mydłki, którzy ciepłą wodę  
mają w swych żyłach! Do dziś dnia w Paryżu  
wszystko już winno było być zmienione:  
król—na szafocie! szlachta—bez głów! wszystka!

Lud — i nikt więcej! — lud powinien władać!  
 Dość my cierpieli! dość we krwi i trudzie  
 czekali wielkiej chwili wyzwolenia!  
 Równość prawdziwa...

*Na placu przed werandą słychać głosy i ciężkie  
 kroki.*

## II. GOŚĆ

Co to?

MŁODY *wygląda:*

Patrol idzie!

*Biegna wszyscy do drzwi werandy.*

## SCENA III.

CI SAMI, *co poprzednio i* GŁOS DOWÓDCY  
*patrolu.*

GOSPODARZ *woła:*

Obywatelu! a co tam się dzieje?

GŁOS DOWÓDCY PATROLU *z zewnątrz:*

Łapiemy ptaszków, ojcie Vaubas, — w nocy  
 łapiemy!

## I. GOŚĆ

Kogo?

GŁOS DOWÓDCY

Szlachtę! Są rozkazy,  
aby uwięzić wszystkich podejrzanych...

GOSPODARZ

Nareszcie!

MŁODY

Pójdźmy!

GOSPODARZ

Psyche! ty tu zostań  
i pilnuj...

PSYCHE

Dobrze...

*Wychodzą wszyscy oprócz DELAROCHE'A i PSYCHY*  
*Zegar wydzwania godzinę czwartą.*

## SCENA IV.

DELAROCHE, PSYCHE.

PSYCHE

*postępuje ku werandzie i oparłszy się o słup,*  
*patrzy w ciemną głęb.*

DELAROCHE *po chwili milczenia:*

Psyche!

PSYCHE *odwraca się.*

Słucham. Czy potrzebujesz czego?

DELAROCHE

Nie! ty mnie nie słuchasz! nie widzisz mnie nawet! Myśl twoja jest gdzieindziej... Widziałem, jak dusza twoich oczu poszła tam — w ciemną głęb tej ulicy, ku gmachowi Komuny!

PSYCHE

Nie rozumiem tych słów... Owszem, widzę cię i słucham, obywatelu.

DELAROCHE

Obywatelu! — nie masz-że dla mnie innego miana?

PSYCHE

Tem imieniem pozdrawiają się wszyscy wolni...

*Powraca do pierwotnej postawy.*

DELAROCHE *po chwili:*

Psyche!

PSYCHE

Co?

DELAROCHE

Posłuchaj mnie, wszak ty wiesz, że ja dla ciebie jedynie...

PSYCHE

Dla mnie? — i cóż można uczynić dla mnie?...

DELAROCHE

Wszystko! Bo przecież ja nie dla tego motłochu, nie dla tej zgrai cuchnącej...

PSYCHE *robi żywy ruch.*

DELAROCHE *chwytą ją za rękę.*

Ty wiesz, że jestem potomkiem starej szlacheckiej rodziny, — wiesz, że wszyscy krewni moi są w więzieniach, albo na wygnaniu...

PSYCHE *półgłosem:*

Albo w szeregach nieprzyjacielskiej armji, która idzie walczyć z nami...

DELAROCHE

A więc — tak jest! nie przeczę. A ja — patrz! — tutaj, z trójkolorową szarfą, w mun

durze Gwardji narodowej, na służbie... wolności! na służbie ludu! tego ludu, który...

PSYCHE

Milcz! jam z tego ludu wyrosła i kocham ten lud!

DELAROCHE *porywczo*:

A ja kocham ciebie — ty! O, jakaś ty piękna, kiedy ci się tak oczy zapalą...!

PSYCHE

Kochaj — wolność!

DELAROCHE

Wolność!... Porywa mnie czasem, unosi, jak pożar snop słomy, wydarty ze strzechy płonącego domu... Czyż można kochać ogień, który pożera?

PSYCHE

Ogień, który oczyszcza...

DELAROCHE

Jest-żeś tego pewna?

PSYCHE

Tak.

DELAROCHE

Dziwne są czasem twoje słowa... Niepodobna mi uwierzyć, abyś w tej kawiarni spędziła całe swoje życie...

PSYCHE *namyśla się.*

Życie... I czyż my wiemy, jakie ono jest długie? gdzie się zaczyna i gdzie kończy? Za co w niem pokutujemy i przez co otrzymamy zbawienie?...

DELAROCHE

Patrzę na ciebie, i zdaje mi się, że ja cię znał kiedyś, dawno... może przed wiekami... Przeszłaś około mnie, lecz ja... Psyche!...

PSYCHE

Co?

DELAROCHE

Coś się zbudziło w moim mózgu i zgasło znowu. Ciemno mi... *Naraz — żywo:* Słuchaj — widziałas, przed chwilą — nie drgnąłem nawet, posłyszawszy o rozkazie aresztowania szlachty; a przecież wśród nich są moi... moi! — Poświęcam dla ciebie wszystko, a nie wiem nawet, kto ty jesteś?



## PSYCHE

Jak widzisz: dziewczyna usługująca w kawiarni.

## DELAROCHE

Nie, nie! Ty jesteś czemś więcej!

PSYCHE *z naciskiem:*

A więc tak, — jestem obywatelką wolnego narodu! — Czy wiesz, co to znaczy?

DELAROCHE *w samyśleniu:*

Po raz pierwszy, pomnę,  
jam cię zobaczył, kiedy lud Bastylję  
brał. Tyś na czele ludu szła, płynęła,  
nie! tyś leciała, wzniesiona rękami  
tłumu, płomiennym zdając się aniołem:  
z płomieniem krwawej chorągwi nad czołem,  
z płomieniem w oku, w ustach, w wyciągniętej  
ręce... — ze światła, z piorunu, czy z ciała —  
nie wiem...

## PSYCHE

To Wolność ci się ukazała,  
nie ja! —

DELAROCHE *kończy:*

...i odtąd — Psyche! — żyję tobą!...

## PSYCHE

Nieprawda! łudzisz się tylko. Tobie obce jest to, czem ja oddycham... Odejdź!

## DELAROCHE

Nie! nie! — już raz minąłem cię, kiedyś, może we śnie... Tym razem...

## PSYCHE

Miniesz znowu!...

*Nagle, rzuciwszy okiem w głąb, woła żywo:*

O patrz, patrz! idą... Jourdeuil, Danton, Marat i Vergniaud... Rada po nocy się zbiera. Wieść pewno przyszła...

## DELAROCHE

A! co mi Rada! co mi wieści znaczą, kiedy ciebie mam przed sobą! Szukałem cię... aż wreszcie znalazłem tutaj... Psyche! gdybyś ty była moja! Kocham cię! słyszysz?

PSYCHE *wybucho śmiechem:*

Ha, ha, ha! Ha, ha!

## DELAROCHE

Śmiejesz się? ty się śmiejesz!

PSYCHE *poważniejąc nagle:*

Czy ty nie czujesz, obywatelu, jak fałszywie zazgrzytały twoje słowa... o miłości, w tej nocy oczekiwania, w tej dziwnej chwili, kiedy może tam się ważyć losy wolnego narodu? kiedy się z serca żywa leje krew? gdy ma uderzyć wyzwolenia dzwon?

## DELAROCHE

Co mnie obchodzi wyzwolenie i naród, kiedy ja ciebie pragnę, ciebie jednej tylko! Ty tu pokutujesz w tej kawiarni, jak uwięziona królowna! A ten tłum, ten motłoch dokoła ciebie... Czyż warto dla niego...? Tobie się zdaje, że masz nad nim władzę, ale poczekaj, lada dzień, lada chwila obudzi się w nim podłe, złe, drapieżne zwierzę, a wtenczas... Słuchaj mnie, Psyche, tam na południu, pod Pirenejami, jest zamek mój rodzinny, wzniesiony ongi przez jednego z moich przodków, który pod imieniem Błędnego Rycerza Słońca objeżdżał ziemie z pieśnią na ustach a krzepkim mieczem w dłoni... Słuchaj mnie, tam się można ukryć przed światem, tam można — w zielonych wąwozach nad szumiącymi ruczajami — być wolnym naprawdę i szczęśliwym, zdala od tej zgiefkliwej a gorzkiej i krwawej komedji, która się tutaj rozgry-

wa! O wysłuchaj mnie, wysłuchaj! — zbytciem  
 cię otoczę, miłością, rozkoszą, przepychem!...

## PSYCHE

Mnie się zdaje, że ty naprawdę nie wiesz,  
 kto ja jestem?

## DELAROCHE

Jesteś kobietą, którą ja kocham!

PSYCHE *zrywa się.*

Nie! — —

Ja jestem krzywda — i trud;  
 i żar — i moc — i ruch,  
 wstający z więzów duch!  
 Ja jestem — lud!

## DELAROCHE

O! gdyby cię taką, z ognia i płomieni,  
 przycisnąć do piersi! Czy wiesz, jak słodka jest  
 miłość? jakim głosem przejmującym woła? jaki  
 pokój daje bezbrzeżny?

## PSYCHE

Nie chcę pokoju! — Na mnie jest klątwa łez,  
 wieków ból — i pot — i krew;  
 we mnie się pali straszny ludu gniew —  
 a wyzwolenie — to jest mój kres!



DELAROCHE

Psyche, posłuchaj...

*Słychać zmieszany, daleki gwar.*PSYCHE *żywo:*Słyszysz gwar? okrzyki?  
miasto się rusza!

DELAROCHE

Słuchaj mnie! — za chwilę  
tu przyjdą ludzie; — a więc nigdy? powiedz!  
nigdy, więc nigdy? —

PSYCHE

Chyba — że przyjdzie dzień,  
gdy przestraszona dziełem swych rąk,  
własnego serca zaparłszy się drgnień,  
przeklnę ten jasny mej miłości cud,  
który się rodzi wśród krwi i mąk:  
Wolność i Lud;  
— — to znaczy: nigdy!

DELAROCHE

Pamiętaj, kiedy...

*Nagle wśród ciszy rozlega się głos dzwonu.*

PSYCHE

Dzwon! na alarm biją!

DELAROCHE

Na trwozę!

PSYCHE

Na bój!

*Kawiarnia zapętnia się ludźmi, zbiegającymi się  
ze wsząd na odgłos dzwonu. Niebo szarzeje światem.*

SCENA V.

DELAROCHE, PSYCHE, TLUM LUDU, *potem* GONIEC.

GŁOSY Z LUDU

Co to?

Dzwonią!

Rada

kazała w dzwony uderzyć!

Na alarm!

GONIEC *wpada.*

Wieść z pola bitwy! ludu!

GŁOSY

Wieści! wieści!

Co?!

Mów, co słyhać?

Mów! obywatelu!

GONIEC

Niechaj tchu złapię... pędzę...

GŁOSY

Co się stało?

GONIEC

Verdun...

DELAROCHE

Zwycięstwo?

GONIEC

Verdun się poddało!

Prusak wziął miasto!

*Pada na krzesło.*

*Wśród obecnych zalega nagle straszne, grobowe, pełne bezbrzeżnego zdumienia milczenie. Zaledwie ten lub ów poruszy się, zagada z cicha do towarzysza. Wreszcie niepokój wzrasta, — brakuje już tylko jakiegoś słowa, hasła...*

PSYCHE

*występuje na środek.*

Czyście słyszeli?

GŁOSY

*wybuchają nagle, jak zrywająca się burza:*

Na wroga! na wroga!

Do broni, ludu!



## PSYCHE

Tam! przed gmach Komuny!  
wolności płomień przekuć na pioruny!

*Wybiega na czele garstki obecnych.*

## DELAROCHE

*pozostawiony samotnie, rozgląda się zdziwiony,  
jakby nie pojmował jeszcze, co się stało.*

*Wbiega od ulicy* GOSPODARZ.

## SCENA VI.

DELAROCHE, GOSPODARZ.

## GOSPODARZ

Gdzie Psyche? Tu pozostała...

DELAROCHE *jakby zbudzony:*

Psyche? — wyszła...

## GOSPODARZ

Gdzie poszła, do diabła!

*Biegnie ku drzwiom z prawej.*

DELAROCHE *nico szyderczo:*

Ach! obawiacie się, że kawiarnię zostawiła  
bez opieki...

GOSPODARZ

*zatrzymuje się i odwraca.*

Niech wszyscy djabli biorą kawiarnię! Czy nie wiesz, co się stało? Pogrom! pogrom! Tam ludzie szaleją! A ona umie przemawiać do ludu...

DELAROCHE

Więc się uspokój, obywatelu, — wyszła wraz z ludem.

GOSPODARZ

To dobrze. — A ty, ty żołnierz, co tutaj robisz, kiedy...

*Wpada rzeźnik BLAKS na czele gromady ludu.*

## SCENA VII.

GOSPODARZ, DELAROCHE, BLAKS, LUD.

BLAKS *wbiega ze słowami:*

Hej, obywatele! a czy to prawda, co mówią już po całym mieście, że wojska nasze w sposób łotrowski i zgoła niepatryjotyczny pozwoliły się pokonać tym najemnikom królów? Właśnieniem byka ćwiartował...

## DELAROCHE

Tak jest, uległy podobno przewadze...

## BLAKS

Ach, co to znaczy: uległy przewadze! To jest zdrada, kiedy pozwolili się pobić, podczas gdyśmy ich wysłali po to, aby zwyciężyli! Zdrada!

GŁOSY *razu nieliczne.*

Tak jest! zdrada, zdrada!

## BLAKS

Kto tam dowodził? Rochambeau! — powinien być oddany pod sąd ludu, za zdradę! Wszyscy powinni być sądzeni! — od generała aż do szeregowca!

GŁOSY *coraz liczniejsze.*

Dobrze mówi! Pod sąd! za zdradę!  
Niech żyje obywatel Blaks!

## BLAKS

Dziękuję, obywatele. — Ale... cóż my teraz poczniemy? Ojczyzna Vaubas, co poczniemy? Nieprzyjaciel ma drogę otwartą, oblegnie Paryż... Zguba nam grozi!

## GOSPODARZ

Między Verdun a Paryżem leży jeszcze ziemia Francuzów, i wolni Francuzi mieszkają w Paryżu, obywatelu!

## BLAKS

A! co to znaczy wobec...

## OKRZYK LUDU

*wybuchła nagle przed kawiarnią:*

Niech żyje Danton!

*Wszyscy cisną się naraz w głąb przez werandę; DELAROCHE i GOSPODARZ pozostają tylko wewnątrz przy drzwiach.*

## SCENA VIII.

GOSPODARZ, DELAROCHE, z zewnątrz głos  
DANTONA.

GOSPODARZ *pogląda w głąb.*

Danton... W sam czas się jawi! Czy widzisz?

DELAROCHE *patrzy również.*

Ciemno jest jeszcze, — zaledwie mogę go

dojrzeć... Zapalili teraz pochodnie... Tłum go obstał, ciśnie się dokoła niego, wznosi go...

GOSPODARZ

I co? i co?

DELAROCHE

Daje znak dłonią, będzie przemawiał...

GOSPODARZ

Czy słyszysz, co mówi?

DELORACHE

Tłum burzy się i faluje; nie mogę słów pochwycić...

GOSPODARZ

Cicho!

GŁOS DANTONA

*przemawiającego nieopodal na placu, dochodzi wśród chwilowego uciszenia się w pełnych, do uderzeń młota podobnych dźwiękach:*

Króle na nas idą?

Tem lepiej, bracia! nie trzeba ich szukać: przychodzą sami! — Niechajże ta ziemia, na którą stąpić śmieli i zbezczęścić zbrojnych poddańców zgrają, ta kraina wolności — niech się grobem dla nich stanie...

*Dalsze słowa zagłuszają okrzyki tłumu.*

## DEJAROCHE

Jak gdyby wichur przyniósł nad morze  
odgłosy dalekiej burzy — i utopił je znowu  
w łoskocie zwichrzonych bałwanów...

## GOSPODARZ

Słuchaj tylko, słuchaj!

## GŁOS DANTONA

*brzmi znowu wśród chwilowej ciszy:*

...dłonie wasze utrudzone,  
te same dłonie, co Bastylji mury  
w piarg miałki rwały, — na ulicach miasta  
tłukły spiżowe wizerunki królów,  
które pod ludu oskardem jęczały  
jak dzwon! i serca wam rosły na odgłos  
dzwonu! — Dziś, bracia, nie martwe posągi  
macie obalać, ale kruszyć żywych  
tyranów, którzy...

## GŁOSY

Śmierć tyranom! Śmierć i zagłada!

## GŁOS DANTONA

Odwagi tylko...

*Słychać wystrzał armatni, zwołujący pospolite  
ruszenie.*

Słyszycie grom działa,  
które was woła do broni? Hej, bracia!  
to nie na trwogę strzał! — to grzmot pierwszego  
kroku Wolności na drodze zwycięstwa:  
my zwyciężamy już...! bo myśmy wolni!...  
Powstańcie wszyscy...

## GŁOSY

*zrywające się nagle ze wszech stron, jak burza:*  
Do broni, ludu! Za wolność! Na wroga!

## GŁOS DANTONA

*wybija się jeszcze raz z siłą grzmotu:*

Niech drżą tyrany! niechaj zadrżą króle!  
i czekający ich przybycia zdrajcy!  
Niech królewsczyki drżą! niech drżą! — sły-  
szycie?!  
bo lud powstaje...

## GŁOSY

W bój na śmierć i życie!  
Niech żyje Danton!

Wolność niech nam żyje!

*Tłum na placu rozprasza się wśród okrzyków;  
wielu ciśnie się do kawiarni, między innymi*

## BLAKS.

*Rozwidnia się coraz więcej; słońce ma wzejść*

*niebawem. Fioletowy obrzask świtu, wpadając  
przez otwartą werandę, klóci się z żółtym blaskiem  
lampy oliwnej.*

## SCENA IX.

GOSPODARZ, DELAROCHE, BLAKS, TLUM, *potem*  
PSYCHE.

BLAKS

*wchodząc, mówi do cisnących się wokół:*

Czyście słyszeli? »Niech drżą królewszczyki!«  
mówił...

GOSPODARZ

Do broni wzywał lud...

BLAKS

Do' broni, —  
tak... Lecz kto na nas przywiódł wroga? mówcie!

GOSPODARZ

Król — i ci zdrajcy...

BLAKS

Dość ich między nami  
jeszcze się pląta...



GŁOSY

Zdrajcy! królewszczyki!

Śmierć zdrajcom! wieszać!

BLAKS

Śmierć! dobrze mówicie!

DELAROCHE

Jezu!

GOSPODARZ

Co tobie?

DELAROCHE

Tam moja rodzina!

GOSPODARZ

Niema rodziny, kto ludowi służy!

Zdrajcom śmierć!

*Poskakuje naprzód.*

BLAKS

Dalej! szlachtę rznąć, jak byki!

DELAROCHE *wysuwa się naprzód.*

Obywatele! myślcie o obronie  
przed owym wrogiem, co od granic idzie!  
Szlachtę zostawcie! Oni są pod strażą...

Oto już macie, czegoście pragnęli:  
dzisiaj w nocy wszystkich podejrzanych księży,  
arystokratów i przyjaciół króla  
zamknięto — wszystkich! Więzienia są pełne...

BLAKS

Tem lepiej, bratku! nie trzeba ich łapać, —  
są ptaszki w klatce — jeno łby ukręcać!  
Naprzód! ja was powiodę!

TLUM ≈ BLAKSEM

*na czele rzuca się ku otwartej werandzie i nagle  
staje, spostrzegłszy PSYCHE, która pojawiła się  
była przed chwilą, nie zauważona przez nikogo.  
Wszyscy cofają się mimowoli, jakby zdziwieni. —  
Zegar wydxwauia godzinę piątą.*

## SCENA X.

CI SAMI, *co poprzednio.*

PSYCHE

*po chwili milczenia:*

Dokąd, bracia?

BLAKS

Co ci do tego!

## GOSPODARZ

Lać krew zdrajców idziem!

PSYCHE *postępuje na środek.*

Nie tak! Wy nieście własną krew w ofierze  
za wolność ludu! Własne nieście głowy  
— na pole bitwy!

## BLAKS

Co za obłąd nowy?

My mamy ginąć? — a kto plony zbierze?

PSYCHE *staje na ławie.*

I cóż wam o to, czyje będzie żniwo,  
jeśli wam — szczęsnym — dano czynić siew?  
dla przyszłych wieków lać czerwoną krew,  
serdeczną, płodną krew i żywą?

Za wolność, równość, za braterstwa cud,  
za kraj, za lud!

na krwawy oraczów znój,  
kapłański siewców trud

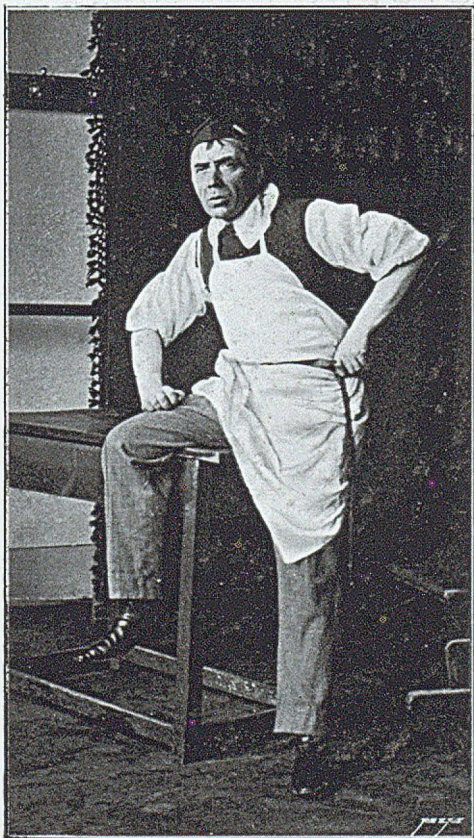
ja wzywam was!

-- na bój!!

Niech bagnetów las

zieleniejący łan wolności osłoni, —  
o ludu mój!

— do broni! do broni! do broni!



## GŁOSY

Do broni!

*Cisną się w głąb ku werandzie.*

## BLAKS

Obywatele! wróg jeszcze daleko!

Wpierw trza porządek zrobić w własnym domu...

Jest król i u nas, są jego wspólnicy,  
zdrajcy, co na nas sprowadzili wroga!

## GŁOSY .

Śmierć królewszczykom!

DELA ROCHE *błagalnie:*

Bracia! nie plamcie rąk swych krwią bezbronnych!

BLAKS *odtrąca go.*

Precz stąd! Ty, widno, sam zdrajca! Precz!  
mówię...

Wieszać! łby ścinać! wymordować wszystkich!

Niech ci królowie, którzy do nas idą,

usłyszą, jakie gotujem przyjęcie

dla królów oraz królewskich przyjaciół!

## GŁOSY

Dalej do więzień — zdrajcom głowy ścinać!

PSYCHE

Stójcie!

BLAKS

A co tam? Kto nam stać rozkaże,  
gdy idziem spełniać krwawą zemstę ludu!

PSYCHE

Ja wam rozkażę! ja — w imię Wolności  
stojąca tutaj jak płomień nad wami!

DELAROCHE *do Psychy:*

Wstrzymaj ich! wstrzymaj! Straszna rzecz się  
stanie!

PSYCHE

Ja nie wstrzymuję! — ja jeno podżegam! —  
ale chcę święty płomień w was rozpalić!  
Nie wolno brukać wam dłoni!  
Rozlana przez was krew  
niech zżera wieków zaśnieźdzałą rdzę,  
której już dzisiaj nie zmyją łzy,  
— ale niech rąk wam nie plami!

BLAKS

Co się tu wtrącasz! — wiemy dobrze sami,  
co mamy czynić!...

## PSYCHE

Ojczyzna was woła! —  
więc idźcie służyć Ojczyźnie!  
w wawrzyn przystroić słoneczne czoła,  
— a jeśli cierń się między wawrzyn wśliźnie,  
to w cierń!  
Zorza jest, zorza nad wami,  
chce wejść —  
lecz ciężką pracą trza jej drzwi otwierać!...  
Idźcie za miasto, umacniać okopy,  
idźcie formować szeregi!  
za Wolność umierać!  
Na wroga idźcie! na wroga!

## BLAKS

Wszystko po kolei! Pierwej musimy się uporać ze zdrajcami! Ja na pięknych słowach się nie znam, lecz jedno wiem: rzezać!

## GŁOSY

Śmierć zdrajcom!  
*Poruszenie wśród tłumu.*

## PSYCHE

Stójcie!

## BLAKS

Hej! obywatele! będziecież słuchać głosu

szalonej dziewczki, która chce wam zaprzeczyć wielkiego prawa ludu: prawa zemsty i wyroku? Dalej za mną! Na sąd!

## PSYCHE

Stójcie! bo ta krew zohydzi  
niepokalany wieków płód!  
zohydzi lud!  
Oni... są może... niewinni!

## BLAKS

Słyszycie! ona śmie urągać ludowi! Ohydę  
rzuca na was, którzyście cierpieli, padali od  
pracy, znoju i niewoli, a niewinnymi nazywa  
tych panków przeklętych, co się z waszymi  
wrogami sprzysięgli! Precz z nią!

## GŁOSY

Precz! precz!

*BLAKS do Psychy:*

Widzisz! tyś tu nie potrzebna! Ja powiodę  
lud!

*PSYCHE zastępuje mu drogę.*

Nie waż się! stój!



## BLAKS

Z drogi! ten lud jest mój!

*Powala Psyche uderzeniem pięści.*

Hej! za mną, ludu! Do więzień! na sąd!

## GŁOSY

Na sąd! na sąd!

*Wyjść i rykąc przewalają się wszyscy za  
BLAKSEM, idącym na przedzie.*

*W opustoszałej kawiarni, na werandzie, pozostaje  
tylko PSYCHE zemdlnona i DELAROCHE.*

*Wschodzące słońce oślaca ich pełnym blaskiem.*

## SCENA XI.

PSYCHE, DELAROCHE.

## DELAROCHE

*postępuje kilka kroków w głąb, patrzy — następnie  
z rozpaczliwym ruchem wraca do kawiarni. Spostrzegłszy  
Psyche, leżącą na ziemi, bierze karafkę  
z wodą i cuci ją.*

PSYCHE budząc się z omdlenia:

Co to? Ranek i słońce — i sen jakiś... straszny...

*Urywa, — potem xrywając się nagle:*  
Gdzie oni?!

DELAROCHE

Poszli — w imię wolności...  
*W głębi wybuchu zmieszany, wściekły ryk młotochu.*  
Słyszysz!

PSYCHE

*nadśłuchuje, jakby jeszcze nie rozumiała, — i nagle z jękiem kryje twarz w dłoniach.*  
Ach!

DELAROCHE *szarpie ją za rękę.*

Słuchaj! słuchaj! Czemu oczy zakrywasz?  
Wszakże to jest i twoje dzieło! wszakże to jest  
twój ukochany, wolny lud! twój lud!

PSYCHE *z jękiem rozpaczny:*

Ludu! mój ludu!...

DELAROCHE

Nie zakrywaj oczu! patrz! Oto jest wolność!  
oto jest ten wieków siew!  
oto zbawienie przez krew!

Widzisz, wywlekli — kilku mężczyzn —  
i dwie kobiety — i starca... Słyszysz ten ryk?  
ha, ha, ha! sąd się odbywa! sąd! Widzisz wznie-  
sione kije, pałki, noże? Ha, ha, ha! ha, ha, ha!

szybka sprawiedliwość — nawet kata nie potrzeba! Ha, ha, ha! patrz! patrz! Wolność!...

PSYCHE *z odrazą:*

Krew!!

DELAROCHE

Wzdrygasz się przed nią? Wszak to twoje żniwo! twój bujny plon!

PSYCHE

Gdzież sen mój? miłość ma? ta wolność święta i wyzwolenie...? Krew! ohyda! brud! Przeklęty dzień! przeklęty lud! i ja przeklęta!... przeklęta...!

DELAROCHE

*zrywa kokardę i czapkę i rzuca na ziemię.*

Precz odemnie znaki służalstwa nowemu tyraństwu!

PSYCHE

*chwytą go za ręce.*

O weź mię! pójdę za tobą na koniec świata, byle daleko stąd, byle nie widzieć, nie słyszeć, zapomnieć...! Weź mię! będę cię kochać! kocham cię już... jeno mnie osłoń, ukryj... Wszak chciałeś mojej miłości — weź mię!... wybaw! Niech zapomnę...

DELAROCHE

*po krótkim wahaniu obejmuje ją ramieniem.*

Pójdź...

PSYCHE

*opiera czoło o jego ramię.*

O tak, tak... Zapomnieć...

GŁOSY tłumu w dali:

Na śmierć! na śmierć!

DELAROCHE

*drygnął, — odsuwa Psychę.*

Nie! nie! — Ty zapomnisz, ale ja...? Ten krzyk!...

PSYCHE

*odstępkuje krok w tył, — milczy.*

DELAROCHE

*wskazuje ręką w głąb.*

Słyszysz! tam giną moi przyjaciele i towarzysze, których zdradziłem — dla ciebie! Tam było miejsce moje! Precz, precz! Na tobie jest krew!  
*Wybiega.*

PSYCHE

I na mnie...?

---

*Stoi przez chwilę w milczeniu, a wreszcie osuwa się z jękiem na kolana i skłania głowę, kryjąc twarz w dłoniach.*

**Krew...!**

*Z głębi dolatuje nowy wybuch wściekłego ryku rozpasanej tłuszczy.*





VI

DZIEŃ DZISIEJSZY

VON BLAKS, *radca dworu, bankier.*

PAWEŁ, *członek parlamentu.*

HR. ALFRED, *młody światowiec.*

HUGO, *porucznik.*

TOŁO, *chłopak dwudziestoletni.*

STANISŁAW

PSYCHE, *kochanka r. Blaksa.*

LOKAJ

Rzecz dzieje się w jednej ze stolic europejskich,  
zawsze w chwili obecnej.



*Salonik: zbyt kownie — nieco buduarowo urządzony. Na środku okrągły stolik, — w kącie na prawo pianino, na którym pełno fotografij, album i t. p. Na lewo ku przodowi znówu stolik, obok fotele. W głębi drzwi z podniesionemi portjerami, nieco uchylone. Meble, kwiaty, posążki, obrazy dywany...*

## SCENA I.

PSYCHE, HR. ALFRED, PAWEŁ, HUGO, TOLO.

*Pokój jest pusty; z drugiego pokoju — w głębi — dolatuje głośny śmiech kobiety, jakieś głosy męskie i brzęk szkła. Nagle drzwi się otwierają: wpada*

PSYCHE

*w jedwabnej, mocno wyciętej sukni, za nią*

CZTERECH MEŻCZYŹN

*z kieliszkami w ręku,*

TOLO

*ma oprócz tego dwie butelki szampana, jedną otwartą w ręku, drugą pod pachą.*

## PSYCHE

*ściskając rękoma około kolan suknię, ucieka przed goniącymi ją mężczyznami i śmiejąc się, woła:*

Nie można, panowie! nie można! nie można!

## HUGO

Ależ, królowo!...

## MĘŻCZYŹNI

*dopadają uciekającą przed nimi Psyche, chwytają i wśród śmiechów unoszą na rękach w górę. Teraz*

PAWEŁ, HUGO i HR. ALFRED

*trzymając Psyche na ramionach maszerują dokoła stołu; TOŁO, który podał jej był kieliszek szampana, idzie na przodzie, dzwoniąc z powagą w butelkę.*

MĘŻCZYŹNI *idąc, śpiewają:*

Hura bracia, na tarczy  
w górę nasza królowa!  
Póki... wina nam starczy,  
kielich zdierzy dłoń zdrowa,  
ona nami władnie!

PSYCHE *śmiejąc się:*

Ależ warjaci! fałszujecie starą i piękną piosenkę! »Póki życia nam starczy« — śpiewa się, — »oręż zdierzy dłoń zdrowa...«

HR. ALFRED

Tak się niegdyś śpiewało, ale to już bardzo dawno temu! Dzisiaj inaczej...

*Na progu pojawia się STANISŁAW, w zarzutce i z kapeluszem w ręku.*

## SCENA II.

CI SAMI, co poprzednio i STANISŁAW.

STANISŁAW

A cóż to za nowe błazeństwo?

HUGO

Nie błazeństwo, jeno uczczenie nowo obraonej pijackiej królowej naszej! Wiwat!

PSYCHE

*na ramionach mężczyzny.*

Spóźniłeś się, Stachu, a my tu... ha, ha, ha! pijemy tymczasem...

PAWEŁ

Niech ucałuje za karę pantofelek królowej!

WSZYSCY

Tak! tak!

STANISŁAW

Ależ chętnie...

*Całuje stopę Psychy, którą ona wysuwa z pod sukni ku niemu.*

PSYCHE

*broniąc się od przydługiego pocałunku:*

No! już dosyć! dosyć!

HUGO

Dosyć!!

PSYCHE

*zasuwa się z ramion mężczyzny i rozbawiona rzuca się na fotel.*

HR. ALFRED

Ale patrzcie! ten młodzieniec wszedł sobie tutaj z kapeluszem i w płaszczu...

STANISŁAW

Przepraszam, ale posłyszawszy w przedpokojku...

PSYCHE

Tu niema usprawiedliwienia! niech pije za karę!

PAWEŁ

Niech pije! Tolo! kieliszek szampana!

TOŁO

*podaje Stanisławowi nalany kieliszek.*

Już jest!

STANISŁAW *pije.*

PSYCHE

A teraz za to, że się spóźnił — duszkiem!

HUGO

Tak! jeszcze jeden kieliszek!

TOŁO

*spostrzegłszy, że butelka, którą trzymał, jest już próżna, rzuca ją w kąt, i utraciwszy drugiej szajkę o poręcz krzesła, nalewa kieliszek.*

Jest i drugi!

STANISŁAW *pije.*

To już dość będzie chyba...

PAWEŁ

Nigdy dość! my tu od południa pijemy!

PSYCHE *śmieje się.*

Oj pijaki! pijaki!

TOLO

Tak swych poddanych obrażasz, królowo?

PSYCHE

Eh, co tam! Pijmy, przyjaciele drodzy!

WSZYSCY

Pijmy! Pijmy!

*Stuk kieliszków, śmiechy, — pija.*

PSYCHE

Tak mi wśród was dobrze, ha, ha, ha! —  
tak mi wesoło...

PAWEL

Ależ to cudownie! — niczego więcej nie  
pragniemy!

PSYCHE

Skromne macie wymagania, ha, ha, ha!

HUGO

Przepraszam.—Paweł mówił tylko za siebie..

TOLO

Naturalnie! — bo co do nas...

PSYCHE

Idź, malcze! — A wiecie wy, że ja w tym cudownym człowieku, co dziś tak mało wymaga, kochałam się niegdyś na zabój?

HR. ALFRED

Królowo! jak możesz zakrwawiać nam serca takim wyznaniem!

PSYCHE

Ale to już dawno... Tyś, Pawełku, nawet o tem nie wiedział...

PAWEŁ

Żałuję mocno, zwłaszcza, że musiałem być wówczas nieco młodszy, — bo dzisiaj...

PSYCHE

Ha, ha! i ja byłam młodsza! — Ale to przeszło, przeszło, przeszło! — jak tyle innych rzeczy...

*Zwraca się do Stanisława:*

A czemuż ty, Stachu, milczysz tak uporczywie? Czemu nie pijesz wraz z nami? czemu się nie śmiejesz?

HR. ALFRED

Daj mu pokój, królowo! Wszak wiesz, że on jest idealista! Zasepia go twoja wesołość!

PSYCHE

Ach! zapomniałam! — Więc w imię ideałów patrzysz na nas z pogardą? Ha, ha, ha! Śmieję się z tego! I ja nigdyś miałam ideały — uwierzcie?

TOLO

Ideały? — to doskonałe! pijmy!

PAWEŁ

Nieszkodliwa ódra dziecięca, — szybko przechodzi i bez śladu!

PSYCHE

Tak! — szaleństwa! szaleństwa! — Dajcie mi wina jeszcze! Stachu! pij i kpij razem z nami z wszystkich ideałów. To gorycz jeno a zawód.

STANISŁAW *z ironją:*

Masz pani słuszność: gorycz i zawód!

HUGO

*wstępuje na krzesło:*

Panowie! kiedy mowa o ideałach...



HR ALFRED

Cicho! Hugo mówkę palnie!

HUGO

Tak jest. Otóż, panowie, to mi przypomniało, że piliśmy różne zdrowia, a zapomnieliśmy jeszcze o jednym, iż tak rzekę — najważniejszym!

TOŁO

Masz słuszność! — nie wiem wprawdzie, o jakim, ale z pewnością zapomnieliśmy!

*Biegnie do drugiego pokoju i przynosi butelki.*

HUGO

Proszę o uwagę! — Wznoszę zdrowie naszego nieocenionego a tu nieobecnego radcy, właściciela tych win cudownych, które spijamy, kochanego i złotego — dosłownie! — bankiera von Blaksa, barona! Zdrowie pochwalne i dziękczynne...

WSZYSCY

Wiwat!

HUGO *ciągnie dalej:*

...jako że miał ten nadzwyczajny rozum i za przyjaciółkę wziął sobie — a raczej nam — tę oto miłościwie nam panującą pijacką królowę naszą, uroczą Psychę!

WSZYSCY

Niech żyje! *Piją.*

PSYCHE

*Wrywa się i rzuca kieliszek na ziemię.*

Nie macie mnie prawa obrażać!

HUGO *zmiieszany:*

Co to?

TOŁO

Ależ królowo...

PAWEL

*po chwili milczenia:*

Obawiam się, czyśmy nie wypili dzisiaj za wiele szampana — wszyscy! Stajesz się, pani, niewytłumaczenie drażliwą...

PSYCHE

Niewytłumaczenie...!

HR. ALFRED

Voilà, ma chérie! ce ne sont pas de bonnes manières, rzucać kieliszkami. Nikt cię nie miał zamiaru obrażać.

HUGO

Oczywista...

STANISŁAW

A jednak obraziłeś ją — ty!

HUGO

Hola! — kto ci dał prawo...?

PSYCHE

Proszę się nie ujmować za mną! —

*Po chwili:*

Ci panowie mieli słuszność, pijąc to zdrowie, bo przecież w rzeczywistości... ha, ha, ha! — Tak jest, to był najwłaściwszy toast ze względu na mnie — i na was, na was! moi panowie...

HR. ALFRED

Tego nie pojmuję...

PSYCHE

A jednak — to takie proste, hrabio! Czyż nie znajdujesz się wraz ze mną w domu Blaksa? Nie jest-żeś jego... przyjacielem w tem — dzisiejszem tego słowa znaczeniu? Ha, ha! zależy od niego w sprawach majątkowych, niemal że i rodzinnych! Twoje hrabstwo wiekowe korzy się przed jego wczorajszem, ale złotem baroństwem! — hrabio!

HR. ALFRED

*dotknięty i zmieszany:*

Pani...

PSYCHE

Albo ty, Pawle! Jesteś członkiem parlamentu, człowiekiem zasad, posłem i rzecznikiem ludu! A przecież za Blaksa pieniądze i z jego woli tam się dostałeś! czynisz, co on ci każe, jego spraw bronisz, ty nieskazitelny człowiecze, któryś mi się niegdyś wydawał... ha, ha! I cóż wy lepszego jesteście odemnie, któram jest jego...

STANISŁAW *przerzywa jej:*

Psyche! milcz...

PSYCHE

Tak jest, moi panowie! — I dlatego... przepraszam was, żem się mimowoli uniosła. Teraz ia sama z kolei wzniosę toast, — pijcie go wraz ze mną! Niech żyje Blaks, mój pan i — wasz!

*Podnosi kielich. — w tej chwili na progu pojawia się*

V. BLAKS.

## SCENA III.

CI SAMI, *co poprzednio* i V. BLAKS.

PSYCHE

*opuszcza wzniesioną rękę z kieliszkiem i opiera się tyłem o stół, schylając głowę.*

V. BLAKS

*po chwili — z uśmiechem:*

Słyszałem moje nazwisko w twoich ustach, najpiękniejsza...

HUGO

Rzeczywiście, piliśmy twoje zdrowie, baronie...

V. BLAKS

*wita się z obecnymi.*

Wdzięczny jestem niesłychanie. Jak widzę, dobrze się panowie bawicie? Witam, panie Pawle! Rad jestem, że pana tu spotykam. Właśnie idę z parlamentu i chciałem parę słów... Czy mogę pana prosić, hrabio? I pan mi może być w tej sprawie pomocnym... Przepraszam cię, moja piękna.

HR. ALFRED

Służę panu, baronie.

HUGO

A ja — czy nie mógłbym być panu również użytecznym?

V. BLAKS *niewiele lekceważąco:*

Dziękuję ci, poruczniku. Chyba innym razem.  
*Odchodzi z PAWLEM i HR. ALFREDEM w głąb.*

PSYCHE

*pogląda po obecnych — krótki, półgłosny, pogardliwy śmiech:*

Ha, ha!

V. BLAKS

*rozmawia w głębi żywo przyciszonym głosem  
z Pawłem i hr. Alfredem.*

HUGO i TOLO

*podszedłszy ku pianinu, przeglądają leżące tam  
fotografje. Nu przodzie pozostaje tylko PSYCHE  
i stojący obok niej STANISŁAW.*

STANISŁAW

*po chwili wahania — szybko:*  
Żegnam panią...

PSYCHE

*nizkim i przyciszonym głosem:*  
Przebacz mi...

STANISŁAW

*pochyliła się nad nią.*

Psyche! dlaczego ty... dlaczego?...

PSYCHE

Nie wiem. Może dla przekory... Tak mi strasznie... Ty jeden...

STANISŁAW

Powiedz!

HR. ALFRED *do Blaksa:*

Zadziwiająca! To trzeba zaraz...

V. BLAKS

Właśnie też mówię...

*Dalej po cichu.*

STANISŁAW

*stłumionym głosem do Psychy:*

Więc... więc?...

PSYCHE

Tęsknię za tobą...

STANISŁAW

Kocham cię... Kiedy?

## PSYCHE

*po krótkim wahaniu:*

Dziś. Gdy odejdzie. — Cicho!

## PAWEL

*do Blaksu, który skończył był swą rzecz:*

No, nigdybym nie był przypuścił...

## V. BLAKS

A jednak tak jest, moi panowie! I to się nazywa rozum polityczny! Gdybym jak tak nieogłędnie postępował, nie miałbym tych miljonów, które mam.

## HR. ALFRED

Tak, ale też właśnie dlatego jesteś pan potężniejszy dzisiaj, niż prezydent ministrów...

## V. BLAKS

Tak... gabinet cały jest poniekąd odemnie zawisły, — myślę więc, że ta sprawa da się ostatecznie załatwić...

## PAWEL

Niewątpliwie, panie baronie. Moją to już rzeczą będzie.



STANISŁAW *podchodzi do Blaksa:*

Żegnam pana, panie radco...

V. BLAKS

Cóż to, odchodzi pan?

*Zwraca się do obecnych z nieco złośliwym uśmiechem.*

Teraz dopiero spostrzegam, że popsulem państwu zabawę... Przepraszam, jeśli przeszkodził...

HUGO

Ależ panie baronie, to myśmy raczej winni...

HR. ALFRED

I tak mieliśmy właśnie odchodzić...

V. BLAKS

Nie mam prawa zatrzymywać panów, chociaż doprawdy przykro mi... A raczcie, panowie, pamiętać, o co prosiłem...

*Żegna się z mężczyznami, którzy wychodzą.*

## SCENA IV.

V. BLAKS, PSYCHE.

V. BLAKS

*bierze krzesło, stawia i siada na niem naprzeciw*

*Psycho, upatrując się w nią w miłości. Uplywa  
długa chwila.*

PSYCHE

*zdeenerwowana uporem wrokiem Blaksa, porusza się niespokojnie, a wreszcie powstaje i pyta:*

Masz mi co do powiedzenia?

V. BLAKS

Nie.

PSYCHE *po chwili:*

Chcesz mi robić wyrzuty?

V. BLAKS

Nie.

PSYCHE

A więc czego chcesz odemnie?

V. BLAKS

Nie chcę niczego. Póki ich wszystkich razem spotykam u ciebie... możesz się bawić.

PSYCHE

A gdybyś spotkał.. jednego? to co?

V. BLAKS

Wtedy...



PSYCHE

Wtedy?

V. BLAKS *uśmiecha się.*

Nie mówmy o tem.

PSYCHE

Owszem! mówmy — ja chcę...

V. BLAKS

A więc — podarowałbym cię temu, kogo-  
bym tu zastał...

PSYCHE

Ty śmiesz... do mnie? Ha, ha, ha! Straszysz  
mnie! Mam się tego lękać? — Czyż nie wiesz  
o tem, że ja ciebie nienawidzę, że niema we  
mnie jednego nerwu, któryby nie drgał na myśl  
o tobie wstrętem, obrzydzeniem, odrazą? — że  
niczego nie pragnę więcej, jak — wyzwolenia  
się od ciebie?

V. BLAKS

*po chwili — spokojnie:*

Wiem o tem, ale... cóż mi to szkodzi?  
Wszakże i ja nie z miłości trzymam cię tutaj.  
Nie! — lubię tylko moją potęgę, nieodpartą  
potęgę złota, i dlatego... Byłaś najnieodstępniej-

sza, więc cię zdobyłem; jesteś najkosztowniejsza, więc cię posiadam. Stać mnie na to. A co do wyzwolenia...

*Urywa, zapala cygaro i nalewa sobie kieliszek wina, pozem ciągnie z cynicznym spokojem dalej:*

Nie wyzwolisz się, póki ja cię sam nie puszcę. Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE *zrywa się.*

Oh!

#### V. BLAKS

Czekaj. Mówmy spokojnie. I jakież mogłoby być dzisiaj wyzwolenie dla ciebie? Chcesz powrócić do dawnego życia? — ależ ty wiesz dobrze, że to, co się stało, jest nieodwołalne... A zresztą — to dawne twoje życie! Znam je aż nadto dobrze! I czegoś sobie życzysz? czy sielanki swego dzieciństwa? nieokreślonych tęsknót i poszukiwań wieku dziewczęcego? czy może późniejszych mistycznych uniesień, albo nieopatrznego, ślepego zakochania się w tak zwanem pięknie, które zrujnowało twój majątek, — boś ty przecie była bogata! — lub też nierozumnego zapалу dla ideałów ludzkości, które są — he, he, — pustemi frazesami jeno? Czego chcesz? — wszakże to wszystko — już było! i przywiodło cię tutaj, gdzie jesteś: do

mojego domu i mojego złota. I przyznać musisz, że to najpewniejsza ostoja. Nie, nie! moja kochana! nie wyzwolisz się odemnie, — sama nie zechcesz! I cóżbyś ty robiła? — Zbankrutowałaś na ideałach, zbankrutowałaś na miłości — ha, ha! bo i tem pono chciałaś się bawić! — a pozostało w tobie tylko to oszalałe pragnienie, głód, niewiadomo ku czemu skierowany, z którego płyną wszystkie twoje nieobliczalne kaprysy. I przeto jesteś zbytkiem, na który ja jeden mogę sobie pozwolić. Tego, co ja ci daję — a wiesz, że potrzebujesz wiele, bardzo wiele! — nikt ci dać nie zdoła. Odszedłszy odemnie, żyćbyś musiała, jeśli nie w nędzy, to przynajmniej w ograniczeniu. Ha, ha! nie obawiam się, abys zapragnęła tego! Zanadto przywykłaś do wygodnego życia, do zbytku, rozrzutności i przepychu...

*Zatrzymuje się.*

A może ty się w kim... kochasz? uczuciowo?

PSYCHE

Milcz!

V. BLAKS

Ha, ha! toby już było naprawdę zabawne! Trudno mi nawet przypuścić podobne... zaślepienie z twej strony. Zbyt mądra jesteś. Ha, ha! ów szczęśliwy kochanek, otrzymujący za

miłość te same pocałunki, które ja złotem płacę!  
I toby się może nazywało twojem wyzwoleniem  
się odemnie? Mżonki, moja pani, mżonki! Ku-  
piłem cię — gruntownie!

PSYCHE

Tak... kupiłeś mnie, nieodwołalnie, ale nie  
złotem swoim, tylko tą hańbą moją, tem po-  
kalaniem się...

V. BLAKS *wstaje.*

Nazwij sobie to, jak chcesz. Mnie dość, gdy  
widzę, że cię przekonałem.

PSYCHE

O gdyby zginać! zapaść się w jaką otchłań  
razem z tym domem twoim przeklętym! Zapaść  
się lub... spłonąć...?

V. BLAKS

Tylko bez romantyzmów! Dom mój przetrwa  
wieki. Silny jest i na dobrych postawiony fun-  
damentach. — A póki on stoi, i ty w nim żyć  
będziesz! No tak! — mogę zatem odejść spo-  
kojnie. Darujesz, że cię nie bawię dłużej, ale  
mnóstwo mam zajęć... A pamiętaj, że dzisiaj  
masz być ze mną w teatrze...

## PSYCHE

Z tobą...?

## V. BLAKS

Tak jest. Nie jestem przecież zazdrosnym kochankiem, któryby cię przed światem zamykał. Owszem, chcę, aby cię ze mną widziano i wiedziano, że Blaksa stać na to, aby miał Psychę u siebie... Przebierz się tedy; wieczorem przyślę powóz po ciebie. Do widzenia!

*Wychodzi.*

## SCENA V.

PSYCHE *sama.*

## PSYCHE

*po odejściu Blaksa siedzi jakiś czas na fotelu niema i bez ruchu. Oczy zapatrzone w jakiś punkt nieokreślony, usta ściągnięte bolesnie: znać, że gnębłą ją myśli gorzkie i przypomnienia, czy wyrzuty... Nareszcie zrywa się, — ogarnia ją nerwowy niepokój — poczyna chodzić szybko po pokoju, powtarzając z uporem:*

Nie, nie, tak dłużej być nie może! — —  
Nagle staje, — krótki, nerwowy śmiech:

Ha, ha! — nie może...!



Zwiesza głowę, opiera się dłonią o stół, — a po chwili, prawie nieświadomie osuwa się znów we fotel. Milczenie. Potem westchnienie — głębokie, spazmatyczne, jakby przemocą z piersi się wydzierające — i nagle wybuch płaczu. Płacze zrazu głośno, namiętnie, potem coraz ciszej, — ostatnie łkania do westchnień podobne, wstrząsają nią już bez głosu. — Długa chwila milczenia.

STANISŁAW

*pojawia się na progu — prawie bez szelestu.*

## SCENA VI.

PSYCHE, STANISŁAW.

*Zmrok wieczorny poczyna padać.*

STANISŁAW

*stoi przez chwilę na progu, potem postępuje parę kroków i pochyła się nad Psychą.*

Psyche...!

PSYCHE

*podnosi z wolna głowę i patrzy przez chwilę na Stanisława, jakby go nie poznawała.*

STANISŁAW

*osuwa się przed nią na kolana.*

Psyche! — to ja...

PSYCHE *powstaje.*

Wiem, wiem, — to ty. Sama przyjsć ci kazałam...

*Odechodźi nieco w głąb.*

STANISŁAW *podnosi się zmieszany.*

Co tobie się stało?

PSYCHE

Nic, nic... Zamyśliłam się...

*Zmieniając ton, z uśmiechem, nieco drwiącym:*

Ale ty masz minę zupełnie zdziwioną i — zakłopotaną? Uważam, że popsułam ci nastrój. Ukląkłeś przedemną i chciałeś mi powiedzieć zapewne, że mię kochasz? Przerwałam ci, — powiedz to więc teraz...

STANISŁAW *gorąco:*

Tak jest, to chciałem powiedzieć, i mimo wszystko — powiem! Kocham cię, kocham do szaleństwa...

PSYCHE

*z nienaturalnym śmiechem:*

Ależ to cudownie! Lubię nadzwyczajnie takie wyznania! Pójdź, siadaj. Będziemy mówić

o miłości. Może chcesz jeszcze wina? Piłeś dzisiaj tak nie wiele...

STANISŁAW

*zbity z tropu tonem słów Psyche.*

Dziękuję ci...

PSYCHE

No, zaczynaj, — słucham! Opowiedz co wesołego. Albo chcesz może, abym ja opowiedziała? Właśnie słyszałam dzisiaj pyszną powiastkę od hrabiego, — powiastkę, co prawda, nie dla małych dzieci... O szlachcicu i córce jego karczmarza... Nie wiem tylko, jakby ci to powtórzyć, bo rzecz jest trochę...

STANISŁAW *żywo:*

Niepotrzeba. Znam.

PSYCHE *drwiąco:*

O! cóż to? Syknałeś, jakby ci kto...

STANISŁAW *przerывa:*

Słuchaj, Psyche, ja może nie rozróżniam rzeczy złych i dobrych, ale znam piękne i... Psyche! po co ty mówisz ...takie rzeczy?

## PSYCHE

Ach! więc to ci przykrość sprawiło? i za cóż mnie ty masz, mój kochany?

## STANISŁAW

Ale po co? po co!...

## PSYCHE

Ha! chcę wywołać między nami... właściwy nastrój. Nie jestem przecież panienką na wydaniu, — jestem tylko... płatną przyjaciółką starego i bogatego bankiera, który... Oh!

## STANISŁAW

Ależ to jest ohydne, co mówisz!

## PSYCHE

Ale prawdziwe, — trudno! Nie chcę ucho-  
dzić za lepszą, niż jestem!

## STANISŁAW

Pozwól mi zapomnieć na godzinę bodaj, na chwilę, czem jesteś, a raczej — czem ciebie życie zrobiło... Nie wiem już sam, jak mam mówić... Słuchaj mnie, w tobie jest jakieś piękno niepojęte i dostojństwo niesłychane, święte,

zadziwiające, które — dobrowolnie —  
 poniżasz w sobie i z takim bolesnym  
 uporem depreczesz! Włosy twoje pachną,  
 jakby łąk jakichś arkadyjskich kwiecie, —  
 twoje stopy, zda się, chodziły po świetle  
 śladami boga jakiegoś, — twoje oczy  
 szukały w barwnych witrażów przeźroczy  
 zjawisk anielskich — lub djadem twoje skronie  
 snadź wieńczył kiedyś... Coś się śni, żem pono  
 wtedy za ciebie miecz wziął w krwawe łono  
 i padł u stóp twych...

PSYCHE *jakby do siebie:*

Myśl w przeszłości tonie —  
 jakiś sen... błyski — krew i wyzwolenie —  
 bóstwa jaw złoty... Cienie! cienie! cienie!

STANISŁAW

Bóstwo najświętsze jest schowane w tobie,  
 jak czarnoksiężski pierścień w wschodnim grobie...

I dlatego to, dlatego właśnie taki ból niezgłębiony mnie targa, gdy patrzę na ciebie pośród twych przyjaciół, gdy słyszę w twych ustach słowa... ach! —

Bo za to piękno, co przebłyska z ciebie pomimowoli przez ohydę życia,  
 za tę królewskość twą sponiewieraną,  
 za zbezczeszczoną boską świętość twoją,

za to Coś, czego nazwać nawet nie umiem, a co ja jeden może w twojej obecności odczuwam, jak nutę hymnu, która się zbłąkała w powszednim gwarze ulicy, — jak lśnienie monstrancji, którą świętokradzka ręka gdzieś na śmietnisko porzuciła — Psyche! ja ciebie Kocham za to, Kocham! Kocham...

PSYCHE

*powtarza w zamysleniu:*

Kochasz...

STANISŁAW

Tak! i w imię tej miłości mojej zanoszę do ciebie prośbę za tobą samą: bądź dla mnie, chociaż dla mnie jednego tem, czem jesteś w istocie, w głębi swej duszy, — odrzuć ten pozór dręczący!...

W zapadającym tym wieczornym mroku, tak mi się świętą wydajesz, tak czystą, — o! bądź mi taką, bądź mi taką, Duszo! — a jeśli się łudzę, to pozwól mi bodaj łudzić się dalej!...

PSYCHE

*z wolna, prawie nieświadomie chyli się ku niemu.*

Łudź się...

*Nagle drgnęła, — prostuje się znów.*

Tak! — łudzić się... tylko się łudzić!

*Wstaje, podchodzi sennie ku pianinu i w zamyśleniu poczyna grać melodję piosnki »Szukałam szczęścia, o siostry moje!« Narax wrywa i wybuchając gorzkim śmiechem, pada rękoma i czołem na klawisze.*

STANISŁAW

Psyche! — co się z tobą dzieje!

PSYCHE

*wznosi głowę, — znowu spokojna.*

Nic. — Złudzenia!

STANISŁAW

*po chwili milczenia:*

Niepojmuję już tego... Przyszedłem tu do ciebie z taką niewypowiedzianą miłosną tęsknotą, z takim bezmiernem pragnieniem... Wszak sama mnie przyzywałaś! Słuchaj! przyniosłem usta pełne pocałunków... gorących, namiętnych...

PSYCHE *gorzko:*

Ach, tak! — Więc pójdz i całuj. Masz ramię moje odkryte, włosy i szyję... Masz usta i pierś — całuj! czegoż chcesz więcej? Inni płacą za to, a ty... za miłość... ha, ha!





STANISŁAW *cofa się.*

Straszna, mrozem przejmująca gorycz drży w twoich słowach. Nigdy taka nie byłaś... Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną..., przed chwilą...

PSYCHE

Ach! gdzież jest ta chwila, która była — przed chwilą! Cóż chcesz..., wszystko się z czasem musi przełamać...

STANISŁAW *klęka przed nią.*

Ty chora jesteś — o! jakie ręce twoje gorące! Uspokój się, zapomnij o wszystkim, Psyche! bądź moja, moja... niepodzielnie moja...

PSYCHE

Owszem, — i czemużby nie? Wszakże należałam już do tyłu..., jeden mniej lub więcej — i cóż to znaczy? Dziś twoja, jutro znowu kogo innego, Freda lub Pawła, — który przyjdzie...

STANISŁAW *xrywa się.*

Ah! *Po chwili — głęboko:*  
Biednaś ty...

PSYCHE

O nie! tylko nie żałuj! Nie proszę o to

ciebie ani nikogo... Zresztą — dobrze mi z tem, co jest, — lepiej, niż wtedy, gdym się rwała... ku różnym... nieuchwytnym... Ha, ha, ha! dobrze mi! wesoło!...

STANISŁAW

*znowu po chwili milczenia:*

Nie dręcz mnie i siebie — i nie kłam! Żle ci jest, tak źle...! Ale ja cię kocham — i wyrwę cię, odkupię, wybawię...

PSYCHE

To znaczy, zrobisz mię — dla odmiany — s w o j ą kochanką! Ha, ha, ha! Dość mam tych wybawień! dość!

*Śmieje się gorzko, obłądnie i długo, — aż nagle urywa.*

Tak. — Czas już światło zapalić.

*Pociska guzik na ścianie, — gęsty mrok zapa-  
dającego wieczoru rozświetla się naraź jarkiem  
światłem lamp elektrycznych.*

STANISŁAW

*stoi przez długi czas w milczeniu, jakby ze snu  
wyrwany i jeszcze oszołomiony nagłem rozbły-  
śnięciem światła. Wreszcie podnosi głowę i oczy  
na Psyche: gorzki uśmiech.*

Zdaje się jednak, że się istotnie... omyliłem.

Zapomniałem na chwilę, gdzie jestem. Byłem śmieszny. — Żegnaj panią — i... przepraszam.

*Głęboki ukłon, — wychodzi szybko.*

## SCENA VII.

PSYCHE *sama.*

PSYCHE

*stoi przez pewien czas w milczeniu, aż nagle wydaje straszny, ostateczny rozpaczony pełen jęk:*

O wyzwolenia! wyzwolenia!!

*Rzuca się na fotel, padając twarzą na oparcie.  
Długie milczenie.*

## SCENA VIII.

PSYCHE, LOKAJ.

LOKAJ

*w liberji — wchodzi z trójramiennym, zapalonym świecznikiem w ręku, którym sobie rozświetlał drogę, idąc przez ciemne pokoje.*

Wielmożna pani, powóz jaśnie pana barona czeka przed bramą.

PSYCHE

*wznosi głowę, — wstaje.*

Powiedz, że zejde za chwilę...

*Zwraca się na lewo.*

LOKAJ

Słucham wielmożnej pani.

*Idzie ku drzwiom.*PSYCHE *staje, odwraca się:*

Czekaj! —

*Zbliża się do lokaja — znać, że waży jakąś myśl, — wyciąga z wolna rękę i odbiera świecznik od niego.*

Możesz już odejść.

LOKAJ

*pogląda na nią ze zdziwieniem, rusza nieznacznie ramionami i wychodzi.*

## SCENA IX.

PSYCHE *sama.*

PSYCHE

*stoi znouu jakiś czas w milczeniu, ze świecznikiem w ręku, ze spuszczoną głową, jakby się mu-*

myślała. Nagle żywy ruch: powzięła ostatecznie postanowienie. Biegnie do drugiego pokoju — w głąb, za chwilę wraca — już bez świecznika. Stoi teraz na środku, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma i patrzy. Z drugiego pokoju dolatuje jakiś syk, trzask, — nagle przez otwarte drzwi bucha łuna pożaru. Psyche — niewzruszona — patrzy w ogień, śmiejąc się tylko z cicha. Pożar tymczasem wzrasta szybko, przeżarł już snadź przewodniki elektryczne, gdyż światła naraź gasną. Łuna jeno, coraz krwawsza, bijąc przez drzwi, oświetla nieruchomą wciąż Psyche.

## GŁOSY

odzywają się za oknami:

Gore! gore!



VII

# WYZWOLENIE

BLAKS, *król świata.*

PRZEMÓWICIEL

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

DWUCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH

DOZORCA *więzienia.*

PSYCHE, *więziona buntownica — królowa.*

EROS, *bóg.*

HEDONE

KALLONE

MELIKE

HAGNE

*dziewki służebne arkadyjskiej królowy.*

ORSZAK *króla Blaksu.*

Rzecz dzieć się będzie w czasie, który przyjdzie, — gdziekolwiek.



*Pomury, ciemny korytarz więzienny — bez okien — biegnący na poprzek sceny. Na lewo, w końcu korytarza duża brama, — naprzeciw niej, po prawej stronie, okute drzwi, prowadzące do celi więziennej. Całą tylną ścianę — w głębi — tworzy mur szary, bez drzwi i bez okien.*

## SCENA I.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY, DWUCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH i DOZORCA więzienia.

MĄDRZY LUDZIE

*w czarnych togach i w beretach na głowie wchodzi z lewej strony. Prowadzi ich*

DOZORCA

*z pękiem kluczy i małą latarką w ręku.*

DOZORCA *stawia latarkę na ziemi.*

To tutaj. Ta cela wprost przed nami... Jest to najgłębszy loch w całym gmachu.

## MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Dziękuję ci, dobry człowiecze. A czy nie możnaby się widzieć z uwięzioną?

## DOZORCA

*wyjmuje z kieszeni jakieś kartki i przegląda.*

Macie panowie formalne pozwolenie zwiedzenia tych kazamat, — ale o tem, byście mogli rozmawiać z uwięzioną, ani słowa! — Nie wolno mi dopuścić niczego więcej nad to, co tu jest napisano.

## MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Powinieneś mieć dla nas osobne względy; wiesz, że jesteśmy mądrymi ludźmi...

## DOZORCA

Poznaję to po waszym stroju, ale ja znów jestem człowiekiem, który słucha tych, których jedynie słuchać powinien. Do uwięzionej nie wolno mi dopuszczać nikogo. — Jeśli tu chcecie pozostać, dopóki król się nie zjawi, nie mam nic przeciw temu. — Ja jednak muszę odejść na swoje stanowisko. Pamiętajcie jeno, panowie, abyście nie przedsiębrali niczego, coby nie było zgodne z porządkiem, którego ja tu jestem przedstawicielem i stróżem. Będę stał zewnątrz

tej bramy, na załomie schodów, wiodących do górnych korytarzy, obok najbliższego posterunku żandarmów. Innego wyjścia stąd niemasz... ostrzegam!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Bądź spokojny.

DOZORCA *zwraca się na lewo.*

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Czekaj jeszcze, przyjacielu... A może zechcesz przynajmniej powiedzieć coś o więzionej, jeśli już widzieć jej nie możemy. Co robi po całych dniach?

DOZORCA

Milczy.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

I nie nad to?

DOZORCA

Nie. Odkąd tu jest zamknięta, nie przemówiła jeszcze ani słowa. — Obawiam się nawet o jej władzę umysłową. Zgnębiona początkowo, teraz przeistacza się zadziwiająco. Oczy jej błyszczą, a zamknięte usta mają wyraz dumy, zgola niewłaściwej w jej położeniu. Gdyby to

nie było obrazą dla królewskości, powiedziałbym wprost, że jest w niej coś królewskiego. Ale ja tego nie mówię, — powiadam raczej, że oszalała w samotności...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Być może...

DOZORCA *wychodzi.*

## SCENA II.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY / DWUCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Próżnośmy tutaj przyszli...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Owszem; zawsze rzecz to ciekawa, widzieć kazamaty, gdzie jest więziona ta, co pono światy ma od zagłady zratować. A zresztą wkrótce tu zejdzie król. W jego orszaku możeby dla nas miejsca już nie było, — a więc przyszedłszy wcześniej, to zyskamy, że zobaczymy ową rzecz niezwykłą...

## II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

I dodaj: głupią!

## I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

I mnie się szaleństwem  
wydaje całe owo przedsięwzięcie!  
Dziecko jedynie może śnić w tym wieku,  
w wieku rozumu, trzeźwości, porządku,  
że jakaś dziewczka świat zamierający  
ożywić zdoła, gdy setki uczonych  
bezsilne ręce opuszczają...

## MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Prawda,  
masz słuszość panie, — takby rozum mówił,  
a jednak...

## II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Słucham li tylko rozumu...

## MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Lecz zważcie tylko: jakże nie próbować,  
jak się nie chwytać choć cienia nadziei?  
Cóż mozem stracić? Świat już obumiera, —  
słońce, żuźlami pokryte, czerwone,  
zagasa prawie, oddawien niezdolne  
dać dostatecznej ilości ciepłika

przemarzłej ziemi. Niegdyś pono miano węgiel i naftę (tak piszą kroniki), dzisiaj już nawet elektryczne piece, które od wieków poruszane siłą bieżącej wody i przypływem morza, świat ogrzewają, — zaledwie nam starczą... A co, gdy rzeki cieć przestaną? morze skorupa lodu zetnie, nazbyt gruba, aby ją przeżreć mogła twarz księżyca, która dotychczas ocean dźwigała?

## II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Wtedy pomrzemy, — jużem to napisał...

### MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Wielkie jest dzieło twoje, mądry panie, lecz wiesz, że król go zakazał ludowi czytać... Bo jeśli lud by się dowiedział, że śmierć go czeka nieuchronna, gdyby utracił wiarę w wszechmoc naszą, mądrych ludzi, królowi służących z oddaniem...?

## I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Do tego nigdy nie można dopuścić!

### MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Zapewne! święty ów porządek, który ugruntowała ręka króla Blaksa,

władającego całej ziemi kulą,  
na nicby poszedł i ostatnie chwile  
świata szaloną stałyby się orgją...  
Ale jak — mówcie! — jak zapobiec temu?  
Lud już przeczuwa, już szemrać zaczyna, —  
już widmo śmierci, które my na oczach  
mamy oddawna, zjawia się wśród ludu  
i straszy...

#### I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Motłoch należy wytracić;  
jam to napisał w mej ostatniej księdze...

#### MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Zgoda! — robotnik nie jest nam już dzisiaj  
potrzebny, — wszystko zań sztuczne maszyny  
robią... Lecz z nami, co się z nami stanie,  
którzyśmy wiedzę zbierali przez wieki  
i stosy bogactw — a po to jedynie,  
ażeby zginąć marnie, jak zwierzęta  
zginęły niegdyś? — A ta — stokroć gorsza  
od śmierci — nuda, choroba beczynu,  
której lęk zgonu nawet już niezdolny  
złamać, lęk śmierci, co tam w głębi serca  
ludzkiego, głazem zgniecionego nudy,  
rozpoczął krecią robotę i zębem  
cierpliwym wszystkie życia szwy przegryza...?  
I zważcie teraz: w ostatecznej nędzy





nie wiem, i pono nie wie nikt z tych czasów.  
 Z jakichś się dawnych przybłąkała wieków,  
 rzeczy się chciało, z zapomnianych światów,  
 ażeby w państwa wszechwładnego króla  
 wnosić niepokój! To jej główna zbrodnia!  
 Król ją tu zamknął, istotę szkodliwą  
 i niepotrzebną — i nikt nie przeczuwał,  
 że się wypadnie do niej zwrócić kiedy  
 z prośbą o pomoc...

*Wpada DOZORCA.*

### SCENA III.

MĄDRZY LUDZIE i DOZORCA.

DOZORCA

Idzie król! — już idzie!...

*Pada na środku korytarza na kolana, i — twarzą  
 zwrócony ku wejściu — zaczyna exotem wybijać na  
 ziemi pokłony, mimo że nie widno jeszcze nikogo.*

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Majestat króla schodzi w te piwnice!

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Serce drży we mnie...

## MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Ustąpmy na boki...

*Cofają się, — tymczasem przez rozwarte drzwi wchodowe wchodzi ORSZAK królewski. Na przodzie postępuje DWUCH LUDZI niosących pochodnie, — za nimi niesiony jest na tronie król*

BLAKS.

*Ubrany w ciemno-purpurową szatę, od której odcina się długa, czarna broda. Na ramionach ma narzucony czarny płaszcz. Na głowie wysoka złota tjara asyryjskiej formy, na piersiach złote łańcuchy, u pasa głownia sztyletu. Siedzi bez ruchu, jak posąg, z głową nieco ku przodowi pochyloną, jakby pod ciężarem ogromnej tjary; ręce z mnóstwem pierścieni na palcach wsparł o poręcz tronu. — NIOSĄCY stawiają tron tuż przy wejściu, zwracając króla twarzą ku drzwiom, wiodącym do więziennej celi. Po lewej ręce króla obok tronu staje PRZEMÓWICIEL, w tyle gromadzi się reszta ORSZAKU, wszyscy ciemno ubrani.*

## SCENA IV.

CI SAMI, co poprzednio, oraz KRÓL BLAKS, PRZEMÓWICIEL i ORSZAK królewski.

BLAKS

*po chwili grobowego milczenia, daje ręką znak*



*Przemówicielowi, potem powraca do poprzedniej nieruchomości.*

## PRZEMÓWICIEL

*skłonivszy się nisko przed królem, zwraca się do kłęczącego wciąż z czołem przy ziemi dozorca:*

Jego Wszechmożność, ziemi Król i władca,  
Pan samowładny, Mocarz ostateczny —  
raczy rozkazać, ażeby wpuszczono  
tutaj więzioną przed jego oblicze.

## DOZORCA

*wybivszy jeszcze jeden pokłon, zrywa się, biecnie i otwiera wrzeciędzie drzwi z prawej strony, potem, zniknąwszy na chwilę, wyprowadza z celi*

## PSYCHE.

## SCENA V.

CI SAMI, co poprzednio, oraz PSYCHE.

## PSYCHE

*wchodzi, ubrana w szarą szatę więzienną, do habitu podobną. Na kapturze, w tył zsuniętym, lśnią bujną falą rozsypane złote jej włosy. Na rękach ma łańcuchy. — Wszedłszy, staje w pośrodku z podniesioną głową i patrzy oko w oko królowi.*

PRZEMÓWICIEL

Na twarz upadnij.

PSYCHE *stoi bez ruchu.*

PRZEMÓWICIEL

Na twarz padnij, mówię!

PSYCHE

*wciąż nieporuszona, — wśród obecnych przytłumiony szmer zgrozy.*

BLAKS

*porusza z lekka głową i daje znów ręką krótki znak Przemówicielowi.*

PRZEMÓWICIEL

Łaska królewska, isticie niepojęta,  
 raczy zezwolić, ażebyś stojąco  
 przed Majestatem jego się jawiła.  
 A oto słowa, których masz wysłuchać:  
 Wiesz, że więziona jesteś gwoli temu,  
 iżesz rozruchów wiecznych była zagwiałą  
 i ustawiczne niepokoje siała!  
 Uwodzicielką jesteś i kłamczynią,  
 praw gwałcicielką, buntowniczką zgoła  
 i morderczynią, podżegaczką ludu  
 i zgorszycielką oraz podpalaczką!



To są tve winy, — ale król łaskawy  
gotów ci wszystkie przebaczyć... Nie padasz  
na twarz przed jego świętym majestatem?

*Po chwili ciągnie dalej:*

Wieść doszła króla, że przez jakieś czary,  
które w zasadzie są zgubne lub śmieszne,  
jednak w ostatniej potrzebie godziwe  
być gwoli dobru swego celu mogą:  
zdolnaś ginący świat ożywić z nowa...  
Jeżeli tedy potrafisz (w co wątpim),  
gasnące słońce rozniecić gusłami  
czy przez zaklęcie jakieś (śmiać się muszę!) —  
i łonu ziemi wystygłej dać siłę  
rodną, by żywić nas mogła, jak ongi;  
a nadewszystko — jeślibyś zdołała  
dreńczącą zmorę nudy i przestrachu  
zerwać nam z mózgów: masz królewskie słowo,  
że będziesz wolna i we czci na nowo...

PSYCHE *milczy.*

PRZEMÓWICIEL

Dlaczego milczysz? czy ci głos odjęła  
radosna owa nadzieja? Królowi  
podziękuj, padłszy przed nim na oblicze  
i mów... *Po chwili milczenia:*

Co znaczy twoja niewzruszoność?

## PSYCHE

Niech sam król mówi, jeśli czego żąda...  
Jemu odpowiem.

## GLOSZY

Król?! — co ona rzekła?  
Szalona! Crimen laesae majestatis!...

PRZEMÓWICIEL *do króla:*

Iście szalona! — lecz... o świat tu idzie...

## BLAKS

*odzywa się po długiem milczeniu:*

Mów, czego żadasz?

## PSYCHE

Po coś przyszedł tutaj?  
*Szmer zgrozy i przerażenia wśród obecnych.*

BLAKS *po chwili:*

Jeżeli zdołasz — ożyw świat na nowo!

## PSYCHE

Ha, ha! więc tyle jeno żadasz, królu,  
od tej nędzarki w więzach, która stoi  
przed tobą, z ciemnej wywleczona celi!



Ty król potężny, świata pan wszechwładny,  
 jedyny dziedzic starej ziemskiej kuli, —  
 a ja? Wszak niema w świecie takiej krzywdy,  
 której od ciebie znieśćbym nie musiała!  
 Tyś sen mój spłoszył dziecinny, wyszydził  
 tęsknoty moje, zdławił lot ku niebu,  
 tyś moją świetność zdeptał, moc mą złamał,  
 tyś mnie pohańbił i do zbrodni pchnąwszy,  
 zamknął, jak zwierza, a teraz przychodzisz,  
 bym świat budziła, co pod twoją władzą  
 strupieszal cały! — I cóż mnie obchodzi,  
 świat twój, o władco? i co lud, uległy  
 twojej przewadze? — Sam go zbawiaj, królu,  
 to t w ó j lud przecie! Jam zeń jest wypchnięta,  
 jam jest w łańcuchach!

*Potrząsa kajdanami.*

*Na znak* BLAKSA *kilku ludzi, między nimi*

DOZORCA

*więzienny, przystępują do Psychy i usiłują zdjąć  
 krępujące jej ręce żelaza.*

DOZORCA

Darmo się silimy!  
 stał wrosła w ciało; zamki zardzewiały  
 nie chcą się poddać...

PSYCHE

Przez mi więc od dłoni!  
 Zwolnić się mogę snadź ja sama tylko!  
*Jednem szarpnięciem rąk rozrywa żelaza i rzuca  
 z brząkiem na obie strony.*

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Jak nić zerwała stalowe ogniwa!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

To czarodziejstwo! — ona będzie zdolna  
 świat z martwych wskrzesić!

GŁOSY

Zbaw nas! zbaw nas! pani!  
 błagamy ciebie!

PSYCHE

Was — czyż zbawić można?  
 Lecz niech król stanie przedemną, niech prosi...

BLAKS

Bacz, bym cię w grubsze nie dał zakuć pęta!

PSYCHE

Zakuj! moc twoja już się przesiliła,  
 cesarzu trupów! Zakuj — i oczekuj

swojej godziny! Słuchaj wycia głodnych,  
 których już złoto twoje nie nasyci!  
 Ciesz się mądrością, która nie jest zdolna  
 jednego listka wywieść z chłodnej ziemi!  
 Ciesz się spokojem, który wnet się stanie  
 już ostateczną i śmiertelną głuszą!  
 Ciesz się przewagą swoją, cielcu srogi,  
 który przygniatasz i kalasz tę ziemię,  
 wrogu zwycięski dzisiaj, jutro — trupie!  
 Ja w tej ciemnicy, która mi się stała  
 puszczą, samotnej uczącą mądrości,  
 spokojnie będę czekać mej wieczności,  
 bo ukojenie wielkie na mnie zeszło:  
 czuję — ostatnia idzie błogość moja  
 i odkupienie z win i ta godzina  
 dosytu, która świętą wolność daje...  
 Każ mi na nowo okuć ręce, królu, —  
 lecz to ci mówię: słabe tve żelaza  
 w wyroczej chwili rąk mych nie wstrzymają!

## GŁOSY

*po chwili głuchego milczenia wybuchają nagle:*  
 Zmiłuj się, panie! przemów do niej, przemów!  
 niech nas ratuje!

PRZEMÓWICIEL *nachyla się do królewskiego ucha:*

Boję się rozruchów...  
 Gdyby lud powstał w tym okropnym czasie...

## BLAKS

*po chwili milczenia daje znak: dwóch ludzi z orszaku biorą go pod ręce i podnoszą. Powstawszy, postępuje kilka kroków, włokąc długi płaszcz czarny za sobą i staje przed Psychą.*

Otom jest. Stoję. Spełnij, o coś proszą.

PSYCHE *w zamyśleniu:*

Tak, czyn mam konać, spełnić przeznaczenie...  
 Jakiś przedwieczny Czyn, co na mnie czeka  
 od lat tysięcy... Czyn, który zaiste  
 jam była winna spełnić już oddawna,  
 Czyn, co wyzwoli — nie wiem — lud, czy tylko  
 mnie, — Czyn mój własny... Oto ty przedemną  
 stoisz..., świat ginie pod twą możną władzą, —  
 nadszedł dzień... Oczy w głąb przeszłości ciemną  
 zwróciłam... widzę... —

*Urywa, wznosi głowę, potem — groźnie:*  
 Na kolana, sługo!

## GŁOSY

*pełne przestraszu i zgrozy:*

Co to? nieszczęsna! —

## PSYCHE

*rzuca się ku Blaksovi.*

Ha! więc niech się stanie!  
 Na twarz! — mówiłam...

*Szybkim ruchem wyciąga mu sztylet z za pasa i wzniosłszy, zatrzymuje na mgnienie oka nad głową.*

GŁOSY

O zgrozo!

PSYCHE uderza.

Giń, zwierzu!

BLAKS

*rażony w serce, wali się w tył martwy.*

*W tejże chwili dzieje się rzecz dziwna: Mur korytarza w głębi rozsiewa się i opada, jak szara mgła, otwierając widok na krajobraz tenże sam, który był na początku w Arkadji. W pośrodku na opuszczającym się obłoku zstępuje*

EROS, bóg,

*tak jako był widny na początku, jeno że teraz ma wieniec z jodłowych gałązek na płomiennych kędziorach i skrzydła szeroko rozpostarte z obojgo boku. — Otaczają go, stojąc na łące, służebne dziewy arkadyjskiej królowny, — po dwie z każdej strony:*

HEDONE, KALLONE, MELIKE i HAGNE.

PSYCHE

*stoi w pośrodku, ze złotą falą swych włosów na wiciężennej szacie, twarzą do zjawiska, przedzielona*

*od zstępującego ku niej boga leżącym na poprzek trupem BLAKSA. Cały dawny ORSZAK królewski, w ciemnych swych płaszczach, stoi w milczeniu, cisnąc się do dwóch pozostałych bocznych ścian więziennego korytarza, jakby skamieniały, zapatrzonej w cudowną zjawę. — Krajobraz zalany jest jasnym światłem słonecznym, — mrok jeno spowija ludzi, tulących się pod resztkami murów więziennych.*

## SCENA VI.

CI SAMI, co poprzednio, oraz EROS, HEDONE,  
KAILONE, MELIKE i HAGNE.

EROS

Psyche!...

PSYCHE

O Eros! Eros!

*Idzie ku Erosowi, zapatrzona w boskie jego zjawienie. — W chwili, gdy przestępuje przez trupa, który ją od niego dzielił, z ramion jej zsuwa się szara więzienna szata, — i jasna już, w białym odzieniu, jako była na początku, klęka u nóg boga, obejmując rękoma jego kolana.*

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Witaj, Psyche!

EROS

*pochyliła się nad klęczącą i kładzie dłoń na jej włosach.*

PSYCHE

Otoś znów przy mnie, pan, kochanek, król!

HEDONE

Otarte łzy twe, zapomniany ból!

PSYCHE

O! niech mię sprzęgnie z tobą wieczny ślub!

KALLONE

Już zakończony czas twych gorzkich prób!

PSYCHE

Daruj mi pokój! daj zmazanie win!

MELIKE

Zbawiona jesteś przez spełniony Czyn!

PSYCHE

Twoją chcę stać się już na wieków wiek!

HAGNE

Morze za tobą — tu szczęśliwy brzeg!

## PSYCHE

Ciebie szukałam wiecznie i jedynie  
 przez życia piargi dążąc i bagniska:  
 jeśli to we śnie twe lico mi błyska —  
 niechajże nigdy sen mój nie przemienie!

## CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Szczęsną i piękną, niewinną i śpiewną  
 ze snu się budzisz ciężkiego, królewno!

## HEDONE

Witaj przez słońce, na niebie płonące!

## KALLONE

Witaj przez kwiaty wonne na tej łące!

## MELIKE

Witaj przez chóry ptasząt w złotym gaju!

## HAGNE

Witaj przez nurty srebrzyste ruczaju!

## EROS

Czy słyszysz głosy one modlitewne,  
 które cię znowu witają, królewnę,  
 na złotych błoniach twej wiecznej ojczyzny?



Zamknięte rany twe, zgojone blizny,  
które w twych białych stopach ryły ciernie,  
kiedyś za cieniem mym zdążając wiernie,  
wynanka bosa, przez życia bezdroże  
szła w uciśnieniu, przez kał ziemi — w zorzę!  
A iżeś wszystek zniosła ból i trud,  
a iż cię ziemi nie pokalał brud,  
choć się czepiał twych pielgrzymich szat,  
z których wykwitłaś oto — lilji kwiat,  
biały, jak ongi, i jeno schylony  
rosą łez, którą w przelocie Eony  
placzą nad nędzą bezdenną żywota:  
prawdą się iści twa wieczna tęsknota,  
i coć snem było jeno w pierwszej dobie,  
za czem łamałaś ręce swe w żałobie  
— kiedy sen pierzchnął — błędząca śród cienia, —  
dzisiaj ci się jawą złotą rozpromienia:  
oto ja schodzę w jasnych blaskach słońca  
na szczęście wielkie, ostatnie, bez końca!

## PSYCHIE

O Eros! Eros! królu mój i panie!

## EROS

Tak! — jam jest EROS, iżem nad otchłanie  
Chaosu rękę ściągawszy, z bezruchu  
wywołał Drgnienie i zakławszy w duchu

wywiódł zeń wszechświat stubarwny i złoty,  
iżem jest rodzic żądzy i tęsknoty,  
która w głąb bije, lub w strop niebios modry,  
ofiarnik życia, bólu dawca szczodry — —,  
lecz iż jest we mnie jako był początek,  
i koniec wszystkim rzeczom, których wątek  
w pierścień się splata, — zapomnienie wieczne  
i ukojenie tęsknót ostateczne  
i szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:  
zowię się także: THANATOS, o Psyche!

*Pochyla się i składa pocałunek na ustach oblubienicy.*





Wystawiono po raz pierwszy  
dnia 27. lutego 1904.

równocześnie na scenach  
lwowskiej i krakowskiej.



**We Lwowie** grali główne role:

- p. **Knake-Zawadzki** . . . . . (Eros)  
p. **Solska** . . . . . (Psyche)  
p. **Roman** . . . . . (Blaks)

Reżyserował: **L. Solski.**



**W Krakowie:**

- p. **Andruszewski** . . . . . (Eros)  
p. **Mrozowska** . . . . . (Psyche)  
p. **Sosnowski** . . . . . (Blaks)

Reżyserował: **A. Walewski.**



Muzykę do śpiewów napisał:

**Jan Gall.**



DRUK UKOŃCZONO DNIA 10. MAJA 1904 ROKU.

ZA ILUSTRACJE DO TEJ KSIĄŻKI UŻYTO FOTOGRAFII  
P. SOLSKIEJ I P. ROMANA W ROLACH PSYCHY I BLAKSA  
NA SCENIE LWOWSKIEJ.

# Jerzego Żuławskiego:

Na strunach duszy, 1895. i Intermezzo, 1897.  
wyczerpane.

---

Poezje, tom I., wydanie II., Kraków, 1901.

Poezje, tom II., Warszawa, 1900.

Z domu niewoli, poezje, Kraków, 1902.

Opowiadania prozą, Warszawa, 1902.

Prolegomena, uwagi i szkice, Lwów. 1902.

Benedykt Spinoza, człowiek i dzieło, Warsza-  
wa, 1902.

Dyktator, dramat, Lwów, 1903.

Na srebrnym globie, powieść, Lwów, 1903.

Das Problem der Kausalität bei Spinoza,  
Bern, 1899.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

---

W przygotowaniu:

Księgi wybrane etc. (przekłady biblijne).

Wianek mirtowy, dramat.

Poezje, tom nowy.





1993-01-19

05. 05. 1999.

2009-09-02

2013-09-09



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH

14312